

NASZE STANOWISKO

Stanowisko Rządu Polskiego w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami znane jest od dwu dni społeczeństwu polskiemu, a w niedzielę lub wtorek rozpatrzone zostanie przez zasępców ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki w Londynie. Odrzucając wszelką koncepcję zemsty czy nienawiści w stosunku do Niemiec, Rząd Polski projektuje takie warunki pokojowe z Niemcami, któreby umożliwiły powstanie naprawdę demokratycznych Niemiec i ułatwiły im powrót do wielkiej rodziny milijonów pokój narodów.

Słowa te jednak są, jak dotychczas, melodią przyszłości.

W jaki sposób pragnie Rząd Polski rozwiązać problem niemiecki, który tamuje obieg krwi w wyniszczonej wojną Europie?

Rząd Polski widzi trzy główne warunki, których dopełnienie i ścisłe przestrzeganie będzie fundamentem pokoju europejskiego.

Pierwszym z nich jest *totalne rozbrojenie*. Oznacza to, że Niemcy nie powinny posiadać żadnych umocnień granicznych, żadnych fabryk oruzi czy amunicji, żadnych okopów wojennych ani samolotów, żadnych zorganizowanych oddziałów wojskowych ani paramilitarnych.

Drugim warunkiem pokoju jest *demilitaryzacja Niemiec*. Oznacza to, że Niemcy należy na nowo wychować w duchu pokojowym. Ze należy raz na zawsze zlikwidować Prusy, wylęgarnię militarystyki niemieckiej. Ze należy tak czujnie kontrolować wszelkie organizacje sportowe czy turystyczne, aby nie mogły się one nigdy zająć szkoleniem nowych kadr Wehrmachtu. Trzeba Niemcy ubrać w cywilne ubranie i nauczyć je myśleć kategoriami „cywila”.

Trzecim wreszcie nieodzownym warunkiem jest *denazyfikacja Niemiec*. Oznacza to, że Niemców trzeba oduczyć hitlerystyki i nazizmu. Ze trzeba bezlitośnie tępić wszelkie podziemne czy półoficjalne organizacje nacjonalistyczne. Ze trzeba wzbudzić w duszy narodu niemieckiego nienawiść i wżgardę do Hitlera i jego „ideologii”. Dopiero bowiem na rozkładającym się trupie nacjonal-socjalizmu niemieckiego może wyrósć prawdziwa niemiecka demokracja.

Jest to *warunek najtrudniejszy i najistotniejszy*. Wydaje się bolesnym paradoksem, że w chwili obecnej partii polityczne, które mają na ustach szczytne hasła demokracji, kryją pod nimi uarte hitlerowskie slogany. Byliśmy już raz świadkami procesu niekontrolowanej demokracji Niemiec. Wyrósł z niej Hitler i jego ustawy norymberskie.

Rząd Polski stoi na stanowisku, że Niemcy powinny być *organizmem jednolitym politycznie*, jednak dopiero wtedy, kiedy wymienione wyżej postulaty zostaną spełnione lub przynajmniej będą konsekwentnie realizowane.

Istnieje jednak druga strona medalu. Jest nią *przyszłość gospodarcza Niemiec*. Niemcy nawet w obecnym stanie,

Niemcy zniszczone i zrujnowane, przedstawiają mimo wszystko łaskomy kasek. Bez ścisłej koordynacji życia politycznego i gospodarczego Niemiec kraj ten może się stać nowym Piemontem Europy. Mają na to ochotę sami Niemcy, nie ma na to ochoty przemęczona wojną Europa.

Aby więc unormować rozwój życia gospodarczego nowych Niemiec, należy zastosować system gwarancyjny. W projekcie polskim opiera się on na następujących wytycznych:

a) rozwój pokojowego przemysłu niemieckiego z wyłączeniem przemysłu zbrojeniowego i monopolów niemieckich;

b) szybsza odbudowa krajów zniszczonych przez Niemcy celem stworzenia równowagi ekonomicznej, któraby chroniła kraje te przed

supremacją gospodarczą Niemiec; c) taka organizacja życia gospodarczego w Niemczech, aby plany gospodarcze nie kolidowały z obowiązkami reparacyjnymi Niemiec.

Najważniejszą gwarancją jest niewątpliwie punkt b. Obawa przed zalewem rynków europejskich przez towary niemieckie jest dzisiaj w wielu państwach motorem roszczeń terytorialnych (Holandia, Belgia), bądź też projektów federacji gospodarczej Niemiec (Francja).

W dalszym ciągu Rząd Polski domaga się zwołania konferencji pokojowej w sprawie Niemiec w Warszawie, motywując swoje żądanie następującymi słowami: „Polska pierwsza padła ofiarą agresji niemieckiej. Warszawa była dwukrotnie oblężona i jest jedną stolicą, która została całkowicie zburzona przez Niemców. Pod-

pisanie traktatu w Warszawie będzie więc miało nie tylko polityczne, lecz przede wszystkim moralne znaczenie”.

Propozycja ta ma swoją wymowę. Jest ona wymownym protestem Polski przeciw ewentualnej pobłażliwości narodów. Jest oficjalnym stwierdzeniem, że właśnie Warszawa powinna stać się wielkim „memento mori” całego świata.

Najważniejszy dla nas niewątpliwie w całym projekcie polskim jest ustęp, traktujący o granicach Polski na zachodzie. Dlaczego wspominaliśmy o nim na końcu? Dlaczego memoriał Polski umieszcza go na trzecim miejscu?

Odpowiedź prosta: granice te usankcjonował już Poczdam, uświęciła nasza krew i nasza praca. Dlatego nie będzie nad nimi dyskusji.

LESZEK GOLIŃSKI

Odpreżenie w stosunkach angielsko-radzieckich

Wymiana listów pomiędzy generalissem Stalinem a ministrem Bevinem

MOSKWA ant. wł.). W związku z artykułem w „Prawdzie” który zarzuca ministrowi Bevinowi, że ten w swoim przemówieniu świątecznym wyparł się zawartego 20-letniego sojuszu między Anglią a Związkiem Radzieckim i w związku z podobnymi konsekwencjami wyrażonymi przez generalissimusa Stalina w rozmowie z marszałkiem Montgomery nastąpiła wymiana listów pomiędzy ministrem Bevinem a Stalinem. Bevin w liście swym stwierdza iż jego przemówienie zostało fałszywie zinterpretowane.

Rząd angielski uważa zawarty traktat ze Związkiem Radzieckim za wiążący w całej pełni i jeszcze raz proponuje przedłużenie tego paktu do lat 50-ciu.

Stalin w swoim liście oświadcza, że uważa za wiążący traktat z Anglią niezależnie od kar-

ty Narodów Zjednoczonych. Zanim jednak będzie można poważnie zastanowić się nad przedłużeniem traktatu należy uczynić w nim pewne zmiany, a mianowicie usunąć zastrzeżenia zawarte w 4-tym artykule traktatu. Zastrzeżenie to polega na tym, że obaj kontrahenci gwarantują sobie wzajemną pomoc w razie presji ze strony Niemiec czy innych byłych wrogów państw, pod warunkiem, że żadna ze stron nie zwiąże się sojuszem z żadnym innym państwem. Ponieważ Anglia zawarła w międzyczasie podobny sojusz z Francją, generalissimus Stalin uważa, że punkt 4 powinien przestać obowiązywać obie strony.

Wymiana depesz między generalissem Stalinem a min. Bevinem spotkała się z niemal entuzjastycznym przy-

jęciem przez prasę i opinię obu mocarstw. Wymiana ta stała się pełną ukoronowaniem misji marsz. Montgomery'ego w Moskwie i formalnie zatwierdza sojusz brytyjsko-radziecki.

Jak informowaliśmy przed kilkoma dniami, ostatnia mowa Bevina spotkała się z silną krytyką „Prawdy”, która zarzucała brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że ustosunkowując się przychylnie do sojuszu anglo-francuskiego, zapomniał o zobowiązaniach, jakie wypływały z paktu anglo-radzieckiego, zawartego jeszcze w cza-

sie trwania wojny. Min. Bevin, odpowiadając na zarzuty „Prawdy”, stwierdził, że mówiąc o rzekomych tajnych traktatach, zawieranych przez Wielką Brytanię, chciał on odczyścić się z zarzutów, jakoby Anglia zawierała taki traktat ze Stanami Zjednoczonymi. Pomimo to sytuacja pozostała nadal napięta.

Wymiana depesz między Stalinem z Bevinem spowodowała znaczne odpreżenie w stosunkach międzynarodowych. Jest to nadwyraz pomyślnym prognostykiem w przededniu konferencji moskiewskiej.

Czy nastąpi wymiana oficerów brytyjsko-radzieckich

MOSKWA (PAP). W związku z doniesieniem radia paryskiego, że Generalissimus Stalin odrzucił propozycję marszałka Montgomery'ego w sprawie wymiany oficerów między ZSRR a Wielką Brytanią, Agencja Tass otrzymała ze źródeł międzynarodowych następujące informacje w tej sprawie. Marszałek Montgomery poruszył kwestię wymiany w celach studiów oficerskich pomiędzy akademiami wojskowymi Związku Radzieckiego a Wielkimi Brytaniami. Stalin odpowiedział, że wymiana oficerów jest pożądana, lecz, że chwila obecna jest do tego niezupełnie właściwa. Stalin wyjaśnił, że jeśli chodzi

bądź o standaryzację wyszkolenia i uzbrojenia, bądź też o wymianę oficerów w czasach pokoju, zarządzania tego mogłyby być interpretowane jako przygotowanie do wojny.

Jednocześnie Stalin zaznaczył, że różne organa prasowe oskarżają Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone o przygotowanie wojny drogą wymiany oficerów oraz standaryzacji wyszkolenia i uzbrojenia. Związek Radziecki nie chciałby się stać również przedmiotem takich oskarżeń co nastąpiłoby, gdyby Związek Radziecki również wkroczył na taką drogę.

Oświadczenie premiera Osóbki-Morawskiego

1. Wyniki wyborów przeszły nasze oczekiwania.
2. Duży odsetek duchowieństwa katolickiego poparł Elck.
3. Skończył się okres tymczasowości.
5. Zwycięski Blok nie będzie dokonywał porachunków.

WARSZAWA (SAP). Przedstawiciel S. A. P. uzyskał od Tow. Premiera Osóbki-Morawskiego następującą wypowiedź w związku z wynikami wyborów:

— Jak tow. Premier ocenia przebieg i wyniki wyborów w Polsce?

Przebieg wyborów, jak na naprężoną sytuację w naszym kraju, był na ogół spokojny, przy bardzo dużym zainteresowaniu.

Wyniki przeszły nasze oczekiwania.

Najbardziej mnie jednak uderzyło to, że tak duży odsetek duchowieństwa katolickiego poparł Blok. Będzie to niewątpliwie miało dodatni wpływ na unormowanie stosunków między Rządem a Kościołem Katolickim.

— Jakim etapem w osiągnięciu jedności narodowej są

obecne wybory i jaki będą one miały wpływ na rozwój stosunków wewnętrznych i zagranicznych?

— Skończył się okres tymczasowości. Wielu wahających się na pewno przestanie nadal liczyć na jakieś chimeryczne zmiany i zwiąże się na stałe z Obozem Demokratycznym. Krajo wi przyniesie to duże uspokojenie wewnętrzne, a stosunki z zagranicą winny przynieść zacieśnienie współpracy i przyjaźni ze wszystkimi pokojowymi i demokratycznymi narodami świata.

— Które z wyników w poszczególnych okręgach uważa tow. Premier za największy sukces Bloku Demokratycznego?

— Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie i Wybrzeże.

— A jaką rolę, według oce-

ny tow. Premiera, odegrała w wyborach PPS?

— Największą rolę w wyborach odegrała PPS na odcinku akcji budzenia świadomości społecznej i politycznej społeczeństwa.

— W niektórych środowiskach rozsiewane są pogłoski, że po wyborach będzie dużo porachunków z dotychczasowymi opozycjonistami. Jak tow. Premier patrzy na tę sprawę?

— Naszym głównym celem będzie nadal jednoczenie, nie rozbijanie jedności narodowej. W stosunku do uczciwych naszych dotychczasowych przeciwników politycznych musimy wykazać więcej chęci przekonywania ich o słuszności naszej sprawy, aniżeli zabrać się do dokonywania porachunków. To zawsze daje lepsze i trwalsze rezultaty.

Austria państwem niepodległym i suwerennym

Zastępcy ministrów spraw zagranicznych na ostatniej konferencji w Izbie Gmin stwierdzają, że Austria ma być odbudowana, jako państwo suwerenne i niepodległe. Francja proponuje wstawienie specjalnego punktu, któryby wykluczał na przy-

szłość możliwość Anschlussu Austrii z Niemcami.

Przedstawiciel Pld. Afryki proponuje wycofanie wojsk sojuszników z Austrii w przeciągu 6-ciu tygodni po zawarciu traktatu i przywrócenie Austrii granic z roku 1937.

Prasa paryska o oświadczeniu wiceministra Modzelewskiego

PARYŻ (PAP) — Cała prasa paryska z zadowoleniem przyjęła oświadczenie wiceministra Modzelewskiego w sprawie problemu niemieckiego. Dzienniki tłustym drukiem podkreślają ustępy oświad-

czenia, odnoszące się do poparcia przez Polskę żądań francuskich, w sprawie Zagłębia Saary. „Humanité” zamieszcza specjalny artykuł, w którym podkreśla znaczenie tego oświadczenia.

Tajemnicza nazwa „BW“

Na widowni politycznej

WARSZAWA (SYL) Jedenasty dzień procesu plk. Rzepeckiego i współoskarżonych rozpoczął się przesłuchaniem świadka A'ojzego Kaczmarczyka, aresztowanego na podstawie zarzutu przynależności do nielegalnej organizacji WIN.

W odpowiedzi na szereg pytań prokuratora świadek wyjaśnia obszernie swoją rolę i zadania w czasie okupacji. Był on szefem wydziału wojskowego przy komendzie „AK” okręgu krakowskiego. Przełożonym jego był osk. Muzyczka. W lipcu 1945 r. po powrocie z Mauthausen spotkał on ponownie Muzyczkę, który zaproponował mu współpracę przy ocenie będącej wówczas w opracowaniu deklaracji WIN.

Prokuratora interesuje szczególnie spotykana często w raporcie WIN tajemnicza nazwa „BW”. Świadek wyjaśnia, że było to tzw. „brygada wywiadowcza”, mająca na celu prowadzenie wywiadu polityczno-społecznego. Wywiad ten miał interesować się wszystkimi przejawami życia politycznego na terenie Polski. W zakres działań wywiadu wchodziły również wszystkie mniejszości narodowe i działalność okupanta. Największym jednak zainteresowaniem cieszył się dział — jak wyraża się świadek — komuny. Na pytanie prokuratora, jaki cel miał ten wywiad, świadek twierdzi, że w kołach WIN-u przypuszczano, iż komuna zechce się po kusić o sprawowanie władzy w Polsce tuż po opuszczeniu jej przez Niemców. Temu chciało WIN przeszkodzić zarówno politycznie jak i administracyjnie.

Następne pytanie prokuratora jest mocno „drażliwe” i świadek zastanawia się długo nad odpowiedzią. Mianowicie prok. pyta o zdanie świadka, czy praca owych „brygad wywiadowczych” nie była zbieżna z działalności Gestapo?

Świadek twierdzi, że i Niemcy i oni, (tzn. WIN) interesowali się za-

gadnieniem organizacji lewicowych i tak samo je rozpracowywali.

W dalszym ciągu przewodu przewodniczący odczytuje zeznania osk. Starzyńskiego, który nie stawiał się z więzienia na rozprawę z powodu grypy. Z zeznań tych wynika, że Starzyński służył przed wojną w policji granatowej, podczas okupacji był w Anglii, a po wyzwoleniu przybył do Polski jako skoczek spadochronowy. Przyjeżdżając do Ministerstwa Poczty i Telegrafów jako referent sa-

mochodowy pod fałszywym nazwiskiem Parowski, wykrał blankiety legitymacyjne z pieczęcią ministerstwa i przy pomocy ich wyrabiał fałszywe legitymacje członkom WIN-u. W roku 1945 był on w Berlinie, gdzie spotkał się z mjr. Lachowskim, o którym wiedział, że pracuje na rzecz obcego wywiadu. Po przybyciu do kraju miał umówione spotkanie z Rzepeckim, ale ten został aresztowany.

Po odczytaniu zeznań Starzyńskie

go składa zeznania 43-letnia Irena Tomalek vel Maria Niedźwiecka. Zo stała ona aresztowana przy przekraczaniu granicy czeskiej w drodze do Londynu. Znalaziono przy niej paczuszkę wielkości pudełka od zapalek, a w niej rolkę filmu ze zdjęciami dokumentów szpiegowskich. Świadek tłumaczy się, że treści filmu nie znała.

Na tym postępowanie dowodowe zamknięto i rozprawę przerwano do dnia 25 stycznia br.

Zabijali ludzi dla sportu

(Dalszy ciąg procesu Fischera)

WARSZAWA (SYL) — Po oświadczeniu adw. Chmurskiego na temat przedłożonych w dniu poprzednim dokumentów dotyczących obowiązku pracy dla polskiej ludności GG zeznaje świadek Zygmunt Warman, adwokat. Przypomina on pierwsze zarządzenia antyżydowskie władz niemieckich. Po kapitulacji Niemcy zażądali usunięcia z miasta wszystkich Żydów i od tego momentu ludność żydowska była konsekwentnie stawiana poza nawiasem prawa, przesładowana i szykanowana. Pod płaszczykiem rewizji dokonywano bezcelnych rabunków, zaczęły się łapanki, wprowadzono przymus pracy dla ludności GG.

Świadek cytuje szereg zarządzeń antyżydowskich z rozmaitych dziedzin życia społecznego i prywatnego, po czym przechodzi do sprawy utworzenia ghetta. Pod pozorem zwalczania epidemii, której roznośicielami mieli być Żydzi, zamknięto ludność żydowską na nie wspólnie małym odcinku miasta i pod karą śmierci zabroniono

wychodzić poza obręb murów. Godziło to zarówno w możliwość zarobkowania poszczególnych jednostek, a tym samym podważało egzystencję wielu rodzin. Mieszkańców ghetta zmuszano do pracy, osłabionych i chorych zabijano na miejscu.

Do warszawskiego ghetta były również kierowane całe transporty Żydów z Węgier, Austrii i innych krajów. Świadek zaznacza, że obszar ghetta wynosił 1/20 obszaru całego miasta i dodaje, że takie stłoczenie ludności musiało wywołać głód, wyniszczenie, a w końcu epidemie. Dzienna liczba zgonów osiągnęła swą szczytową cyf-

rę (6 tysięcy) w lutym 1942. Cyfra ta obejmowała tylko oficjalne pogrzeby, należy bowiem wiedzieć, że masy całej ludności ortodoksyjnej unikały oficjalnych pogrzebów.

Niemcy zabijali ludzi w dziedzinie żydowskiej, mimochodem, dla sportu, świadek mówi, że w ciągu 20 miesięcy istnienia ghetta nie zanotowano dnia, żeby nie było ludzi zabitych lub w przypływie „dobrego humoru” Niemca „tylko” postrzelonych.

Po zeznaniach adwokata Warmana zarządzone przerwy, po której nastąpiło dalsze badanie świadków.

(den)

Organizacja, która zastąpi UNRRA-ę

LONDYN (API) Komisja przygotowująca organizację żywnościowej i rolnictwa przygotowała rezolucję wzywającą do utworzenia rezerwy, aby zapewnić dostawy podstawowych środków żywnościowych po zakończeniu działalności UNRRA. Zapasy te byłyby gromadzone w poszczególnych państwach, w specjalnych magazynach i dostarczane w razie potrzeby — krajom głodującym. Rezolucja wzywa kraje eksportujące żywność do produkcji specjalnych nadwyżek po cenach, które mogłyby płacić państwa zniszczone wojną.

kończeniu działalności UNRRA. Zapasy te byłyby gromadzone w poszczególnych państwach, w specjalnych magazynach i dostarczane w razie potrzeby — krajom głodującym. Rezolucja wzywa kraje eksportujące żywność do produkcji specjalnych nadwyżek po cenach, które mogłyby płacić państwa zniszczone wojną.

1.500 koni i krów dla Polski

Z portu amerykańskiego wypłynął statek załadowany 1500 sztukami koni, krów, i wołów przeznaczonych dla Polski. Dotychczas wysłano do Polski 120.000 koni z uwagi na to że w czasie wojny Polska straciła około 2 miliony koni, co spowodowało olbrzymie trudności przy uprawie ziemi.

Niemcom grozi kara śmierci za posiadanie broni

BERLIN (PAP) Amerykańskie władze wojskowe podały do wiadomości, że Niemcy do dnia 10 lutego mają złożyć posiadaną broń i amunicję w komisariatach policji. Za nielegalne posiadanie broni po tym terminie grozi Niemcom kara śmierci. Zarządzenie dotyczy całej amerykańskiej strefy okupacyjnej, sektora amerykańskiego w Berlinie oraz anklawy w Bremie.

Co się dzieje w Niemczech

DROGA DO DEMOKRACJI

Trzy dni temu biskup angielski z Sheffieldu wygłosił złotą myśl: „Droga do demokracji Niemiec — powiedział przewidujący arcybiskup — prowadzi przez fraternizację”. Wprawdzie żołnierze amerykańscy wolą raczej „szwasternizację” z „czekoladowymi dziewczętami” (pochodzi ten wyraz od amerykańskiej czekolady), na pewno im ten apel trafi do przekonania. Co więcej: jeden z dzienników szkockich „Scotsman” ubolewa nad ciężką sytuacją w Niemczech, którą zilustrował w sprawozdaniu z podróży minister Hynd. Opinia szkocka jest „szczerze wzruszona” nędzą niemiecką i daje wyraz obecnemu niezadowoleniu spowodowanemu niedopatrzaniem pełnomocnika rządu brytyjskiego, który dotąd nie podawał równie alarmujących wieści z Niemiec.

Wszystko to jest stara „historia” i wzrusza jedynie dewotki angielskie i redakcje brytyjskich dzienników. Dalej jednak uderza on w argumenty znacznie bardziej przekonujące: „Bezpośrednio po wojnie — pisze „Scotsman” — Anglicy zdążyli do zaskakiwania Niemców

bożenia Niemiec, rekwirowali np. kordry dla załóg wojskowych, obecnie widzą konieczność niesienia pomocy Niemcom i udzielają jej w formie ciepłej odzieży, pościeli i tychże nieszczęśliwych korderów”.

Jak więc widzimy, niemieckie kordry mają osobliwą historię. Anglicy jednak na swoim darze nie są szczepni, gdyż i tak spędzają noce w domach niemieckich, a tam przydadzą się owe kordry tym bardziej, ku zgorszeniu cnotliwego „Scotsman’a”.

Anglicy ubolewają dalej nad tym, że posiadają sami ograniczone możliwości niesienia pomocy narodowi niemieckiemu, jednak problem żywnościowy jest niepokojący nie tylko w Niemczech, ale także na terenie całej Europy. Na tym polu może pomóc przede wszystkim Ameryka, trzeba jednak, aby Stany Zjednoczone poznały, że pomoc dla Niemców będzie nie tylko dobrym uczynkiem w stosunku do bliźniego, ale również dobrym interesem.

A więc fraternizacja, kordry i dobry interes — oto argumenty, którymi bombarduje Anglię świat angielski.

mi. Trzeba przyznać, że argumenty wcale przekonujące — dla żołnierzy — dwa pierwsze, dla kapitalistów — ostatni.

HERBERT HOOVER W NIEMCZECH

Starania te i apele osiągają nawet realne wyniki. Herbert Hoover — jak podają władze amerykańskie — przyjeżdża misją wyjazdową do Niemiec w celu zwołania sprawozdania ze stanu gospodarki niemieckiej. Były prezydent Stanów Zjednoczonych przybędzie do Europy z początkiem przyszłego tygodnia.

Podróż Hoovera nie ograniczy się tylko do samych Niemiec, pojedzie on również do Austrii.

SPRYTNIE SIĘ URZĄDZILI

W Monachium internowani hitlerowcy spalił w swym obozie barak, w którym znajdował się sąd. Ratującym udało się jeszcze ocalić część aktów oskarżenia.

Napewno jednak spionki, dowody

zbrodni. Ciekawi jesteśmy, czy po raz ten gasił również więźniowie?

(L.G.)

Dalsze rewelacje w aferze dr Fruchtera

Oszust rozbija małżeństwa

W związku z naszym wczorajszym artykułem pt. „Ukrócić szarlatanów” napływają oświadczenia o dalszych oszustwach dr Fruchtera.

Zgłosiła się m. in. do redakcji ob. ..., która oświadczyła co następuje:

„Wysłałam zamąż w początkach maja 1946 roku. Po dwu tygodniach wydało mi się, że jestem chora. Udałam się do dr Fruchtera z prośbą, by mnie zbadał. Przedłożyłam mu zaświadczenie Ubezpieczalni Społecznej, oczekując z biem serca na diagnozę. Po dwukrotnie przeprowadzonym (na moje specjalne żądanie) badaniu dr Fruchter oświadczył stanowczo, że jestem chora na tryper.”

Przypuszczając, że przyczyną choroby jest mój mąż, oficer WP, napisałam do niego, że czuję się źle i nie zamierzam dalej z nim współżyć. Czulałam się fatalnie, zawiadziłam nadzieje i rozbita miłość doprowadziły mnie do rozstroju nerwowego.

Dr Fruchter przepisał „cibasol”, którego organizm mój nie znosił. Po każdym użyciu następowały torsje. Wtedy dr Fruchter proponował penicylinę, żądając na początek 5.000 złotych.

Ponieważ wymieniona kwota, przekraczała moje możliwości fi-

nansowe, udałam się do Uniwersyteckiej Kliniki Dermatologicznej i po 4-krotnych badaniach uzyskałam wynik negatywny.

Dr Litwiński oświadczył stanowczo, że jestem zupełnie zdrowa, i że o żadnej chorobie wenerycznej w odniesieniu do mnie nie ma mowy.

Jakże gorzko żalowałam, że obwiniałam niesłusznie męża, że nase tak krótkie małżeństwo ulega rozbiciu na skutek nieuczciwości lekarza...

Jednak małżeństwo nie zostało rozbite. Inne okoliczności pozwoliły nieporozumienie wyjaśnić i dzisiaj pacjentka jest przykładem szczęśliwej żony.

Ala ileż małżeństw rozeszło się z powodu brudnej chęci zysku pp. Fruchterów? Ileż wody wstrzyknął p. Fruchter zamiast penicyliny? Czy istnieje w Polsce prawo, które każe dostatecznie surowo za katusze fizyczne i moralne młodych, niewinnych istot, ulegających sugestii lekarzy-szarlatanów w rodzaju Fruchtera?

Czy Izba Lekarska Wrocławia nie poczuwa się do winy, pozwalając podobnym szarlatanom żerować na zdrowiu i życiu pacjentów?

W każdym razie, pragnąc aby sprawiedliwości stało się zadość prosimy PT Pacjentki i Pacjentów pana dr Fruchtera o dalsze składanie zeznań, z zapewnieniem całkowitej dyskrecji.

ALEKSANDER ANISZCZYK.

Ukucia

Tylko dla ofiar

„Dziennik Polski” przynosi wiadomość, że w Anglii „tylko ofiary bomb i nowożeńcy mogą kupować meble.”

Brodzy koledzy krakowscy!

Rzucono przed wyborami hasło oszczędzania papieru. Po co zabierać tyle miejsca na długi tytuł, jeżeli można tę wiadomość zaopatrzyć tytułem o wiele bardziej zwycięskim: „Meble tylko dla ofiar”.

100 dni HITLERA

3 stracone okazje Niemiec

Herman Goering, siedząc w celi norimberskiej, nie tracił kontaktu ze światem. Pomagały mu w tym nawiązywaniu kontaktu dzienniki amerykańskie, proponując Hermanowi napisanie różnych uwag i spostrzeżeń na temat ostatniej wojny światowej. I rzeczywiście za pośrednictwem swego obrońcy przekazał Goering amerykańskiej agencji prasowej „International News Service” uwagi na temat swoich poglądów na przyczyny klęski, która w niwecz obróciła plany podboju świata, a jego samego o mało że nie zawiodła na szubienicę, gdyby nie sprytnie ukryta ampułka ejanku. Czytacie podajemy za broszurę „Czyciele gwałtu i podstęp”, jaka ukazała się niedawno nakładem Wydawnictwa Zachodniego w Poznaniu.

DYPLMACJA ZAWIODŁA.

Niemcy przepuścili trzy okazje do wygrania wojny — wyznaje Goering — dyplomatyczną, militarną i techniczną. Pierwsza możliwość polegała na zawarciu pokoju z Wielką Brytanią i Francją na początku roku 1940, przed kampaniami w Norwegii, Belgii i Francji.

„Robiłem, co tylko było w mej mocy — usprawiedliwiał się dalej Goering — aby doprowadzić do takich rokowań pokojowych. Po podboju Polski miałem szereg rozmów z pisarzem szwedzkim Knutem Bonde. Na moją prośbę udał się on do lorda Halifaxa w grudniu 1939 r., prosząc go o podanie brytyjskich warunków pokojowych.

Lord Halifax był nadzwyczaj uprzejmy: „Jestem zadowolony z pańskiego przybycia — powiedział on Bondemu. — Jeśli jest w Niemczech ktokolwiek zdolny skłonić Hitlera do rozsądnego pokoju, to jest nim Goering”.

Anglia wysuwała dwa zasadnicze warunki pokoju:

1) restauracja niezawisłego Państwa Polskiego,

2) więcej wolności dla Czechosłowaków, zanim problem Czechów i Słowaków nie zostanie ostatecznie rozwiązany.

„Przedstawiłem te warunki Hitlerowi — skarży się Goering — na pierwszy odpowiedział on „Może”, a na drugi kategorię „Nie”.

W ten sposób Hitler przepuścił pierwszą sposobność korzystnego zakończenia wojny. Po raz drugi pośredniczył Goering w roku 1940, po porażce Francji. W tym czasie próbował on skontaktować się z ambasadorem brytyjskim w Lizbonie i posłem brytyjskim w Berlinie, ale nic z tego nie wynikło. Hitler począł wierzyć na serio w swoją genialność.

GOERING KRZYKUJE PLANY HITLERA

Herman Goering zato od pierwszej chwili uważał się za geniusza. „Okazja militarna — pisze on dalej — którą Hitler przepuścił, nadarzyła się na początku wojny z Rosją. Jak wiadomo, (ale komu?) od początku byłem przeciwny tej wojnie, lecz mimo wszystko mogliśmy zakończyć ją mniej opłakanie, niż to miało miejsce, a nawet może ją wygrać (!).

Jak wyglądały plany Hitlera? 22 czerwca 1941 roku trzy grupy armii otrzymały rozkaz uderzenia: grupa Północ z jednym korpusem zmotoryzowanym, grupa Centrum z dwoma korpusami zmotoryzowanymi i grupa Południe z jednym

korpusem zmotoryzowanym.

Zmotoryzowane dywizje pierwszej grupy otrzymały rozkaz posuwania się na Leningrad bez zwracania uwagi na zaplecze czy zapasy paliwa. Miały one ominąć Leningrad z południa i uderzyć na stępnie wprost na Moskwę.

Zmotoryzowane dywizje trzeciej grupy miały posunąć się na Rostów, otoczyć go, a następnie skierować się na Moskwę, aby ująć ją w żelazne klęszcze.

Dwa korpusy zmotoryzowane grupy Centrum miały wprost uderzyć na Moskwę atakiem frontalnym. Na przedpolu miasta miały się one rozdzielić na dwie części, przy czym jedna część miała się połączyć z dywizjami, idącymi z kierunku Rostowa. Połączenie miało nastąpić na północny wschód i południe - wschód od Moskwy.

W ten sposób plan przewidywał sparaliżowanie dwu największych miast Rosji i ubezwładnienie Moskwy w pierwszym okresie kampanii.

„Gdybyśmy zajęli te trzy miasta i odcięli linię Murmańska przed zimą, mielibyśmy prawo do optymizmu na przyszłość. Ten piękny plan jednak zawiódł — skarży się Goering. — Zawiódł, ponieważ postępy północnej grupy armii zatrzymane zostały przez góry Wałdajskie, a postępy grupy Południe opóźnione przez opór Kijowa.

W tym momencie feldmarszałek Walter von Brauchitsch popełnił zgubny błąd, który zdaniem Goeringa zadecydował o wyniku całej wojny. Odłączył on mianowicie jeden z korpusów zmotoryzowanych od centralnej grupy armii dla wzmocnienia oddziałów atakujących na północ góry Wałdaj. Pozostały jeden korpus zmotoryzowany w grupie Centrum nie wystarczał do zdobycia Moskwy.

Dalsze wypadki rozegrały się szybko i pokrzyżowały do reszty plany sztabu niemieckiego. 1 października zapadła nagle zima.

Brauchitsch dostał dymisję i Hitler sam objął dowództwo. Lecz było już za późno.

ZSRR miał czas zorganizować obronę Moskwy i Leningradu, a alianci mogli dostać tanki i samoloty.

Tak więc Goering tworzy nową hipotezę stu dni Hitlera. Sto dni według zdania feldmarszałka Hitler miał w rękę szanse zwycięstwa. Po stu dniach rozpoczęła się wielka klęska Niemiec.

OSTATNIA

OKAZJA GOERINGA.

„Jeszcze raz mieliśmy okazję do wygrania wojny — zwierza się Goering — okazję techniczną. Nie mówię o bombie atomowej. Tu zostaliśmy wyprzedzeni. Nasi naukowcy nie byli w stanie znaleźć właściwego materiału na powłokę atomowego materiału wybuchowego bomby (!). Nigdy właściwie nie mieliśmy poważniejszych szans pobicia na tym polu aliantów.

Nasza szansa leżała w myśli-

wach rakietowych. Były one niemieckim wynalazkiem o ogromnym znaczeniu, który mógł zmienić cały tok wojny. Wynaleźliśmy je wcześniej, bo w 1943 roku, lecz w dniu, w którym miała rozpocząć się fabrykacja seryjna, znowu zawiódł Hitler: interweniował on i zażądał, aby samolot był zdolny do przenoszenia bomb.

Musieliśmy nasze badania rozpocząć na nowo i na nowo robić wszystkie próby, by wreszcie stwierdzić, że niemożliwe jest odpowiednio zmodyfikowanie maszyny. Wydarzenie to kosztowało nas pięć miesięcy w decydującym okresie, pięć miesięcy, które niewątpliwie były decydujące, a nawet zgubne.

Takie były trzy wielkie sposobności, któreśmy zmarnowali — kończy swoje interesujące wywody Goering — a które mogły być dać nam zwycięstwo. Mam nadzieję, że inni wyciągną z tego lekcję...”

Jak więc widzimy, wojnę przegrał Niemcy przez indolencję Hitlera, kompletnego nieraz laika, a także przez megalomanię różnych Goeringów. Wszyscy oni jednak zgodni są w jednym — swoje doświadczenia pozostawiają innym. Kto się pod tym słowem kryje? Czy inne mocarstwa, czy też inni Niemcy? L.G.

Uwaga!

Wszyscy Polacy zabiorą głos

w sprawie przyszłości NIEMIEC

W czwartek, dnia 30 stycznia br. zostanie ogłoszona w „Słowie Polskim” ankieta na temat: Jak sobie wyobrażam przyszłość Niemcy?”

Ankieta zostanie ujęta w 8 pytań, na które należy dać jak najbardziej zwięzłe odpowiedzi.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 15 lutego b.r.

Ze względu na zbliżającą się konferencję pokojową z Niemcami Redakcja „Słowa Polskiego” prosi o jaknajwyższe zainteresowanie się ogłoszoną ankietą.

A więc: czytajcie „Słowo Polskie” w czwartek 30 stycznia b. r.

Bliższe szczegóły w następnych numerach.

Liczne zapytania
o książkę

Jerzego Putramenta „RZECZYWISTOŚĆ”

Książka znajduje się już w sprzedaży w księgarniach

świadczą o wielkim
zainteresowaniu

K 123

Wśród czasopiśm

Sprawa Wasylewskiego — »Zakazane Piosenki«

Nietzsche patronem hitleryzmu?

Jubileusz Zelwerowicza

Stanisław Wasylewski, ceniony przed wojną literat, oskarżony był o kolaboracjonizm z tytułu swojej pracy w wydawanej przez Niemców „Gazecie Lwowskiej”. Sprawa ta znalazła swój finał w sądzie. W grudniu ub. r. odbyła się rozprawa przed Okręgowym Sądem Karnym w Krakowie, w wyniku której St. Wasylewski został uniewinniony. Wyrok sądowy nie zlikwidował jednak całej sprawy i „casus” Wasylewski staje się dzisiaj tematem gorącej dyskusji wśród literatów.

Oto w ostatnim numerze *Kuźnicy* (nr 4) dwie pełne strony poświęcone są tej sprawie. W wstępie *Kuźnica* przytacza według scenogramu fragment rozprawy, gdzie oskarżony — St. Wasylewski mówi o swych kontaktach z organizacją podziemną p.n. „Konfederacja Narodu Polskiego”, z której polecenia miał pracować w „Gazecie Lwowskiej”. Następnie redakcja „Kuźnicy” ogłasza list otwarty do Bolesława Piaseckiego, b. kierownika organizacji „Konfederacja Narodu Polskiego”, prosząc go o stwierdzenie, czy St. Wasylewski był członkiem tej organizacji i czy rzeczywiście na jej polecenie wstąpił do „Gazety Lwowskiej”?

Dalej zamieszcza *Kuźnica* trzy wypowiedzi, komentujące krytyczny wyrok sądowy: Michała M. Borwicz, „Po procesie St. Wasylewskiego”, Adama Ważyka „W

mięsiąc po wizycie Schumachera” oraz Jana Kotta „Obrońcy kolaboracjonizmu”.

Michał M. Borwicz spędził okupację we Lwowie i miał okazję bezpośrednio obserwować działalność St. Wasylewskiego. Ponieważ Wasylewski został przez sąd uniewinniony — rozumuje Borwicz — zasługują na napiętnowanie ci wszyscy, którzy go oskarżali, a więc i sam autor, który pisał przeciw Wasylewskiemu konspiracyjne raporty. Dlatego Michał M. Borwicz uważa za wskazane publicznie się ze swych „grzechów” wypowiadać i uzasadnić swe stanowisko w okresie konspiracji. W zakończeniu pisze Borwicz: „Spowiadałem się teraz ze swoich grzechów szczerze i prosto. Spowiedź powinna być wszakże poparta szczerym żalem z powodu popełnionego grzechu. Tymczasem żalu, mimo najszerszych chęci, nie mogę się w sobie doszukać...”

Adam Ważyk omawia rezolucję pierwszego po wojnie Wolnego Zjazdu Związku Literatów Polskich z dnia 2 września 1945 r., w której napiętnowano St. Wasylewskiego za jego działalność w okresie okupacji, a dalej polemizuje z tym ustępem uzasadnienia wyroku, w którym sąd zarzucił Walnemu Zjazdowi lekkomyślność i zbytnią pochopność w wyrażaniu pojęcia.

Wreszcie Jan Kott wysuwa wo-

bec uzasadnienia wyroku sądowego zarzut, że nie tylko przebacza się oskarżonemu, lecz usprawiedliwia się jego działalność. „Nie zamierzam krytykować niewinniającego wyroku — pisze Jan Kott. — Chcę tylko z całą ostrością i jasnością stwierdzić, że Stanisław Wasylewski został uniewinniony nie tylko dlatego, że sąd przyjął za prawdziwe, iż wstąpił do „Gazety Lwowskiej” na polecenie organizacji podziemnej, ale również ponieważ jego współpracę w gaźniówce lwowskiej uznał za działalność patriotyczną. Stało się to 20 grudnia 1946 roku w Krakowie, w niespełna dwa lata po zakończeniu okupacji niemieckiej”.

Sprawa Stanisława Wasylewskiego nie została zakończona wyrokiem sądowym. Dyskusja rozpoczęta przez Kuźnicę obejmuje zapewne szersze kręgi i pobudzi do wypowiedzi inne środowiska literackie.

W tym samym numerze *Kuźnicy* znajdujemy recenzję z „Zakazanych Piosenek”. Recenzent (awk.) wyraża opinię, że film, który wbrew pierwotnym zamysłom realizatorów wydłużył się w pełny metraż „wziął na siebie wszystkie wady spontanicznego rozrostu, a w rezultacie „daje wizję fałszywej, spontanicznej rzeczywistości”. Autor wytyka brak decyzji w kompozycji filmu (film fabularny, czy zbiór luźnie skomponowanych scenek?) oraz stosowanie metod i środków filmowych przedwojennej produkcji krajowej. „Nie po to kinematografia polska wyszła poza sektor gospodarki prywatnej, aby dogadzać najtandetniejszym gustom publiczności” — pisze awk. Recenzent podkreśla na korzyść filmu, że gra aktorów nabrała cech bardziej filmowych w porównaniu ze stosunkami przedwojennymi, a

szczególnie wyróżnia talent aktorski Danuty Szaflarskiej.

Rozpowszechniło się szeroko mniemanie, że Nietzsche, ze swą apoteozą nadczłowieka („übermensch’a”), uprzywilejowaniem mocnych i zdrowych i potępieniem słabych jest prekursorem doktryny narodowo-socjalistycznej. W Niemczech uważano go poprostu za patrona hitleryzmu, czemu wyraz dał niejednokrotnie sam Hitler, każąc np. umieścić pod zdjęciem swoim na tle popiersia Nietzschego podpis: „Fuehrer przed biustem niemieckiego filozofa, którego myśli zapożyczył dwa wielkie ruchy ludowe: narodowo-socjalistyczny w Niemczech i faszystowski we Włoszech”.

Obaleniu tego mniemania poświęcono jest artykuł zmarłego niedawno literata i erudyty Pawła Hulki-Laskowskiego w ostatnim numerze dwutygodnika „Warszawa (nr. 1) pt. „Genealogia chybnego patrona”. Paweł Hulka-Laskowski twierdzi, że myśl Nietzschego podzielała na mieszczańskich półinteligentów tak, jak dzwon, dzwoniący niewiedomo w którym kościele. „Hitler czy też popychadła jego podchwycili parę zdań Nietzschego, odrzucając całą resztę, jak barbarzyńca wyrzuca z ładnej ramy obraz Rembrandta: obrazu nie rozumie, rama jest ładna”.

P. Hulka-Laskowski w teoriach Nietzschego o zagładzie słabych widzi raczej współczucie dla tych, którzy cierpią beznadziejnie, nie zaznając radości życia. „Ani mowy o tym — pisze autor — że słabych należy koniecznie mordować i to w sposób możliwie okrutny... Nie naucza Nietzsche, że należy wytypić słabych i mądrych, aby uczy-

nić miejsce na ziemi dla silnych, tępych głupców”.

Przyswajanie Nietzschego przez narodowy socjalizm uważa Hulka-Laskowski za zwykłe oszustwo, a przynajmniej za grube nieporozumienie. Autor konkluduje: „Cóż robić? Nietzsche bronić się już nie może... Jeżeli stał się patronem zbrodniczej szajki, to nie dlatego, że narzucił się sam, ale dlatego, że mu to patronowanie narzucano...”

Z okazji jubileuszu 50-ciolecia pracy scenicznej Aleksandra Zelwerowicza ostatnie numery czasopiśm teatralnych zamieszczają artykuły, poświęcone zasłużonemu artyście. Łódź Teatralna wydała nawet specjalny numer (nr 2), w którym znajdujemy 4 artykuły poświęcone A. Zelwerowiczowi: Leona Schillera „Aleksander Zelwerowicz”, Henryka Szletyńskiego „Wspomnienie”, Jana Kreczmara „Zelwerowicz z młodymi” oraz Karola Borowskiego „Rok 1908”, a ponadto przegląd najważniejszych ról Zelwerowicza na przestrzeni 50-ciolecia (było ich około 800...). Numer jest bogato ilustrowany zdjęciami jubilatów w różnych kreacjach.

Miesięcznik Teatr (nr 6-7) zamieszcza artykuł Edwarda Csato na temat „Łowojennych kreacji aktorskich Aleksandra Zelwerowicza”, zaś krakowskie *Listy z Teatru* (nr 8) rozmowę W(o)jcicha N(atanson) z Jubilatem, który wspomina prapremierę „Wesela”. A. Zelwerowicz jest jednym z nielicznych, żyjących jeszcze aktorów, którzy brali udział w pierwszym przedstawieniu „Wesela” w 1901 roku.

TK.

Mnożą się drożdże w Szczecinie

(przechadzka po największej drożdżowni w Polsce)

Szczecin w styczniu 1947

W polu widzenia mikroskopu spostrzegam grona owalnych zielonkawych kształtów. W wolnych przestrzeniach między nimi pojedyncze komórki przepływają jakby w poszukiwaniu żeru. To właśnie drożdże, powiększone 1100 razy. Ruch ten nie jest ich własnym ruchem — bezwładnie płyną w prądach wody, jakie powstają w kropelce ściśniętej szkiełkiem mikroskopowym.

— A tu mamy rozwijającą się hodowlę rasową — laboranta, p. Dołęgow ska, wskazuje sporą mensurę szklaną, wypełnioną szaro — żółtawą mętną cieczą z brudną pianą na wierzchu.

Znajdujemy się w laboratorium największej w Polsce drożdżowni. Oto niesłychanie precyzyjna waga, tam szałfa z chemikaliami, które ponoć warte są setki tysięcy — w przyległej sali długie stoly z wanienkami — woda, gaz, elektryczność, na usługi — wirówki, pompy, kotły, aparaty próżniowe i szereg przeróżnych motorów i instrumentów, których nazwy i przeznaczenie trudno zapamiętać.

Pożywka z melasy

A drożdże w mensurze tymczasem się rozmnażają na odpowiednio przygotowanej pożywce z melasy.

Młody inżynier Pfeffer pokazuje mi przez okno stojące po drugiej stronie ulicy zabudowania.

— Tam magazynujemy melasę zakupioną w cukrowni gumienieckiej. Obecnie mamy jej około 200 ton, a zbiorniki mogą pomieścić do 2.000 ton. Melasę tę pompujemy tu na naszą stronę do tzw. mierników, sterylizujemy przez podgrzewanie do 80 stopni, rozwarzamy wodą po dodaniu związków azotowych i fosforowych, pożywka dla naszych drożdży jest prawie gotowa.

Z jednej komórki

macierzystej

Z dalszych wyjaśnień dowiaduję się, że wyeliminowana w nowoczesnie urządzonej laboratorium biologicznym (kafelki, szkło, dezynfekcja itp. szklany) „rasowa” pojedyncza komórka drożdżowa rozmnaża się coraz silniej, potomstwo jej coraz liczniejsze przechodzi kolejno przez różne próbkówki, kolbki, mensury, kolby miedziane. Na życiодajnej melasie drożdże rosną „jak na drożdżach”, już się nie mieszczą w „normalnych” naczyniach, przelewa się je przez szereg coraz to większych numerowanych kadełek.

W oddziale tym zapoznaje się z kierownikiem zmiany, p. Wiktoorem Korpaczewskim. W zakładzie pracuje od marca zeszłego roku, mieszka z żoną i dzieckiem na kolonii robotników Drożdżowni Szczecińskiej (trzy pokoje, kuchnia, łazienka). Znam tę kolonię i jej mieszkania z ogródkami — wyremontowana staraniem Drożdżowni. Mieszkają tam prawie wszyscy pracownicy tej fabryki, a jest ich „nawiasem” około 120, w tym wielu Polaków z Berlina.

P. Kwapiszewski oprowadza mnie na wyższe piętro do głównych kadzi fermentacyjnych.

...do miliardów

Widok naprawdę niesamowity. Proszę sobie wyobrazić trzy olbrzymie

NOTATNIK krajowy

PRASA PRZYPOMINA o całym batalionie powstańców „Odwet”, który ruszył do walki w rejonie Rakowieckiej w pierwszym dniu powstania i dosłownie zginął bez wieści. Nie znaleziono ani mogi, ani ciała. Niewiadomo czy chłopcy ci doszli do Rakowieckiej, jak i gdzie zginęli. Dzieje powstania kryją jeszcze wiele tajemnic.

W WARSZAWIE ZBUDOWANO pierwszy domek „ceramiczny” t.j. zbudowany z części seryjnie wyrobionych. Każdy taki domek będzie składał się z dwóch pokoi, kuchni, łazienki i przedpokoju, a będzie kosztował przeciętnie pół miliona. Ostateczny RÓWNIEŻ I SAMOCHODY będzie my mogli wkrótce nabywać prywatnie. Już wkrótce ukaza się ładne „Citroeny” i „Fiaty” 1100, produkcji również seryjnej jak domki ceramiczne. Podobno będą bardzo tanie, chociaż to jest pojęcie względne.

OCZEKUJEMY JUŻ NA POWÓDZ wiosenną, która w związku z dużymi opadami śnieżnymi i grubą powłoką lodów na rzekach może wygasać imponująco. Pogotowie przeciwpowodziowe jest już do akcji gotowe.

BG

Od naszego specjalnego korespondenta

zbiorniki — każdy długości 15 m, szerokości 5 m i głębokości 4 m — wypełnione kipiącą pienistą szaro-kremową zupą. Wydaje się, że tutaj plodność przyrody wyładowuje się z jakąś demonstracyjną pasją, rodząc w każdej sekundzie miliony komóreczek drożdżowych, które w następnym momencie dzielą się na nowe i jeszcze nowe miliony. I tak byłoby w nieskończoność, gdyby nie...

W Polsce mamy 11 drożdżowni. Największą jest z nich właśnie szczecińska, która mogłaby swoją produkcją zaspokoić potrzeby całego rynku polskiego. Obecnie pracuje ona tylko w granicach 30 proc. swoich możliwości i w tym mieści się już produkcja ekstraktu drożdżowego. Ale o tym po tem.

Czystość

Kiedy w zbiornikach fermentacja zostaje uznana za zakończoną, „zupę” przepuszcza się kilkakrotnie przez wirówki które oddzielają drożdże od resztek pożywkowej. Puste kadzie myje się gorącą wodą, ot na przykład, jak tę czwartą, mniejszą, obecnie pustą, w której właśnie uwiija się p. Krzemieński z gumowym węzłem i ostrą szczotką. Dnem zbiornika przebiega mnóstwo równoległych dziurkowanych rur doprowadzających powietrze oraz kilka jakby plotków z rur chłodzących, utrzymujących stałą temperaturę 28 stopni. Piętro wyżej separatory właśnie przygotowywują się do pracy. Rozbrane przez p. Nowickiego na części również są poddane skrupulatnej operacji mycia. Gdy wypowiadam uwagę, że nie warto tych blach tak szorować, Nowicki łypnął na mnie podejrzliwie.

— Co pan... przecież to ludzie mają jeść te drożdże.

Istotnie, dbałość o czystość produktu widoczna na każdym kroku. Przez cały czas produkcji drożdże nie stykają się z ręką ludzką, a wszystkie urządzenia i przewody są stale czyszczone.

Z oddziału wirówek, zaglądając, pod dno do mechanicznej pralni, schodzimy do pras (już mi się te piętra

pomyliły), gdzie króluje stary wyga drożdżowy, p. Kalitowski. Wyprasowane drożdże, po odstaniu i zmieszaniu z olejem wędrują do pakowni, gdzie na dwóch specjalnych maszynach zostają higienicznie opakowane w formie znanych cegiełek. Obecnie zawija się je jeszcze w opakowanie poniemieckie, gdyż zapas tych papierów jest tak duży, że marnotrawstwem byłoby zużyć je na makulaturę. Za to banderole akcyzy są niewątpliwie polskie, co drożdże ogromnie podnosi w cenie.

Jedyna w Europie

produkcja

Jednak nie drożdże są oczkiem w głowie całej fabryki. Najważniejszą stroną jej działalności jest produkcja ekstraktu drożdżowego. Gdy wspomni nam, że o tym coś gdzieś słyszałem, mój przewodnik ożywia się, jak młoda matka, gdy ją spyta o rozwój umysłowy pierworodnego.

— Chodzi panu o „nasz” B-Vitam? Ależ to osobna fabryka.

Rzeczywiście. Prowadzi mnie znów przez różne schody i gdzieś na wysokości czwartego piętra przechodzimy mostkiem do drugiego gmachu. Po drodze słucham, jak bajki z tysiąca i jednej nocy opowieści o tym cudownym produkcie.

Treść komórkowa drożdży zawiera wiele cennych substancji, jak białko, lecytyna, sole mineralne i witaminy grupy B. Przebieg produkcji ekstraktu ma na celu oddzielenie białka komórkowego i zagęszczenie jej zawartości bez zniszczenia wartościowych substancji.

Przypuszczenie moje, że nader trudno byłoby każdą komórkę drożdży obierać z białka jak kartofel — okazało się słuszne. Drożdże, ze spod prasy, miesza się z roztworem soli, wskutek czego powstaje duże ciśnienie wewnętrzne, które powoduje, że białko i treść wylewa się z komórek. Bezuszczone białko oddziela się od cennego płynu znów przez specjalne wirówki. Procedura ta musi nastąpić szybko, w przeciwnym razie nastąpiłby niepożądany przemian chemiczny.

Eksport i... Cabin

Niestety fabryka ma niewystarczającą ilość odpowiednich separatorów. Cztery takie, „akurat” jak trzeba, znajdują się w nieczynnej drożdżowni w Gubinie — jednak władze tamtejsze sprzeciwiają się ich wywózowi, zamierzają uruchomić dwunastą w kraju drożdżownię, kiedy jedenaście jest za dużo. Za to jedyna bodajże w Europie fabryka ekstraktu drożdżowego w Szczecinie, która eksportuje ten produkt do Niemiec (Schering), Szwajcarii i ma propozycję eksportu do innych krajów — nie może przedsięwziąć produkcji w należytym skali z braku tych przeklętych separatorów. Stoją one beczynnie w Gubinie jako pomnik za-gubionej gospodarczej myśli gubińskiej.

Co to jest B-Vitam?

Ale nie gubmy się w Gubinie. Oddzielona separatorami treść komórkowa przechodzi do dużego kotła próżniowego (ciśnienie prawie 5 razy mniejsze od normalnego) gdzie płyn, bez zniszczenia witamin, zostaje zagęszczony od konsystencji brunatnej pasty. Po różnych perypetiach pasta zostaje automatycznie zapakowana w oddziale kierowanym przez p. Jablońskiego która skarży mi się, że w obzernej paczkowni jest za ciepło (system ogrzewania gorącym powietrzem) choć na dworze mróz 18 stopniowy.

B-Vitam ma smak podobny do kostek Maggi — można go używać jako przyprawę do zup, sałatek, kanapek, w najrozmaitszych kombinacjach z tłuściami, mięsem, wędlinami, masłem, serem. Stosowanie tego „mięsa przyszłości” usuwa wiele dolegliwości, szczególnie na tle nerwowym (witamina B1 i B2), pobudza apetyt i procesy trawienia, zapobiega zmęczeniu nerwów i mięśniowemu, pobudza wzrost, przemianę materii, chroni przed chorobami skóry i wpływa korzystnie na czynności narządów rozrodczych. Poza tym ekstrakt służy jako pożywka przy hodowli grzybka Penicillium, z którego wyrabia się penicylinę.

W Szczecinie B-Vitam staje się coraz popularniejszy wśród gospodyń, co świadczy o tym, że jego zalety zostały w praktyce potwierdzone.

B-Vitam odżywia, lecz i odmładza.

BOLESŁAW RAJKOWSKI

ROMAN AFTANAZY

Odrodzenie dawnych tradycji

Kupiectwo wrocławskie funduje stypendia dla młodzieży akademickiej

Zaczął się od wypożyczalni książek „Biblioteka Naukowa — Książka na Śląsk”, mieszczącej się w Ryńku pod nr 50-tym. Właściciel jej — znacznie więcej filantrop niż „bussinesmann”, od dnia 24.10.1945 r. zdołał zgromadzić ok. 15.000 książek, uporządkowanych działowo, z czego beletrystyki w języku polskim 4.500 tomów, a dziecinnych i młodocianych 900. Reszta — to książki naukowe polskie i obce, nieraz bardzo cenne, potrzebne dla studiów we wszystkich kierunkach. Ilość abonentów owej wypożyczalni wyniosła do chwili obecnej 2.400, z czego 500 robotniczych i studenckich.

Założyciel placówki zrozumiał pracę swą na terenie Ziemi Odzyskanych w ten sposób, że udzielił abonentów zniżkowych w 92 proc. Oczywiście, że w pierwszym rzędzie chodziło tu o młodzież uczącą się.

Lecz firmie „Książka na Śląsk” mało było satysfakcji, jaką stanowił dla niej fakt pójścia jak najbardziej na rękę uczącym się młodszym ludziom, gdyż postanowiła ona ni mniej ni więcej — jak tylko pójść w ślady dawnego zamożnego mieszczaństwa, fundując jedno stypendium dla kończącego naukę prawnika, w wysokości 1.000 zł miesięcznie.

Początkowo miało to być zdale się stypendium tylko z tym jednym związane studentem, ale gdy ten okazał się godnym pomocy i gdy już wkrótce jej nie będzie potrzebował, fundator postanowił zobowiązać się do stałego wpłacania kwoty na razie 1.000 zł miesięcznie na rzecz studenta prawa, który zechce w szczególności poświęcić się studiom statystycznym.

Lecz następnie ów wskrzesiciel średniowiecznych tradycji tak się do swej myśli zapalił, że umyślił w ślady swe pociągnąć także szeregi innych osób. Zadał więc sobie trud i przekonał kilku ludzi dobrej woli spośród światlejszego kupiectwa wrocławskiego, że jakkolwiek ich środki materialne są dziś znacznie skromniejsze, niż były środki ich poprzedników sprzed stuleci, co chętnie pomagali „pauprom” łaknącym wiedzy, to jednak i oni mogą się zdobyć na podobny gest, fundując niezamożnym studentom miesięczne stypendia. Na to wezwanie następujące firmy miasta Wrocławia zadeklarowały gotowość wpłacania miesięcznej kwoty od 1 tysiąca złotych wzwyż na rzecz potrzebujących materialnej pomocy akademików:

1. Firma „Fotopol” — 3.000 zł miesięcznie na przeciąg całych studiów jednego studenta.
2. Dyrektor f-my „Nadodrzańska Odbudowa” p. Jędrzejowski — 1.500 zł miesięcznie.
3. F-ma Czech — ul. Ruska 50, Hala Rybna — nie ustaliła jeszcze kwoty.
4. F-ma Narczyk, Rynek — nie ustaliła jeszcze kwoty.
5. F-ma Klug, Rynek 47, sklep spożywczy — 1.000 zł mies.
6. Zuchowicz Stefania, sklep spożywczo-mlecz., ul. Rzeźnicza 2 — nie ustaliła wysokości.

W najbliższym czasie zostanie zwołane posiedzenie Komitetu stypendialnego, którego przewodnictwem zgodził się objąć J. M. Rektor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu prof. dr Stanisław Kulczyński. Do Komitetu zaproszono m. in. także prezesa Miejskiej Rady Narodowej p. Paszkego, inspek-

tora pracy mgra Jerzego Hajpela, członka Izby Rzemieślniczej p. Arkadiusza Kologryńskiego, mgra Poceśniaka, mgra Halpona z Urzędu Wojewódzkiego oraz prezesa Związku Kelnerów p. Władysława Liszewskiego.

Wymienione wyżej firmy wzywają dalsze przedsiębiorstwa wżgl. osoby prywatne spośród mieszczaństwa wrocławskiego do wstępowania w ich ślady. Przed ostatecznym ukonstytuowaniem się Komitetu deklaracje względnie pieniądze przysyłać można do Kwestury Uniwersytetu i Politechniki pl. Uniwersytecki 1, z zaznaczeniem na jaki cel dana kwota jest przeznaczona.

W przyszłości — a zależy to tylko od ofiarności społeczeństwa — powinno uniekstytuować się studenckie „Bratwo Pauprów”, które wyłoni własny zarząd, jaki zajmie się gospodarką pieniężną, ich zbiorą i przekazywaniem. Mamy nadzieję, że Urząd Skarbowy ze swej strony pójdzie w tym wypadku na rękę kupcom, odpisując od ich podatku dochodowego sumy, wpłacane przez dane firmy na fundusz stypendialny.

Projektowane jest założenie księgi pamiątkowej Uniwersytetu, do której będzie się wpisywało nazwiska wszystkich tych, którzy przyczynią się swą ofiarą do polepszenia bytu niezamożnej studijującej młodzieży. A może wówczas za Wrocławiem, który jak w innych dziedzinach, tak i w tej — pierwszy z podobnym pomysłem wysiąpił — pójdą także inne miasta „Starego Kraju”, gdzie los młodzieży także od ustosunkowania się do niej społeczeństwa zależy.

CO PISZA INNI

Apolityczne pasożyty

Na łamach „Kurieru Codziennego” znajdujemy rozważania Aleksandra Płaczkowskiego zatytułowane „Strusie z trzeciej strony barykady, pijący ptasie mleko”. Autor stwierdza: Polska uwalczy o pokój i odbudowę. Polak nie tchórzy, nie cofa się. W jego zwyczaju nie leży unikanie walki.

I tu autor cytuje Władysława Broniewskiego:

Nie głaskano mnie życie po głowie

Nie pijałem ptasiego mleka

No i dobrze, no i na zdrowie —

Tak wyrasta się na człowieka.

Kogo z nas pieściło życie, kto pijał „ptasie mleko”? Poza pewną liczbą „konjunkturalnych strusiów” nikt. Dlatego oprócz nich wszyscy mamy prawo do tej strofy.

Ptasia mentalność polskich strusiów nie obejmuje żywej prawdy, że w walce barykada ma tylko dwie strony. Strusie widzą zawsze — trzecią stronę. Biorą na przeczekanie. „Zobaczmy kto zwycięży?”, „Niech się ja koś ułoży, na razie — nie jesteśmy zainteresowani. Lubimy być apolityczni”.

Są literaci, piszący o „niebieskich migdałach” lub „tak — wogóle”, przy czym nie przedstawiają życia w jego procesie narastania i rozwoju, ale za ideał mają martwą fotografię. Według nich — tematyka „apolityczna”. Po naszymu — usypiacze społeczeństwa.

Zdarzają się nauczyciele, kształcący nie światopogląd ucznia, ale — jego „dobre maniery”. Sądzę, że blichtr towarzyszy, to synonim „lepszych sfer”. A tymczasem „lepsze sfery” udają, że można być pełnowartościowym członkiem społeczeństwa bez światopoglądu, albo ze światopoglądem zmanierowanym.

Spotykamy w aparacie państwowym urzędników, „urzędorzących” tylko po to, aby ukryć inne, nielegalne źródła dochodu. Wyobrażają sobie, że oczekują „lepszego jutra”. Wiemy, że walkonia się.

Są tacy co powiadają deklamacyjnie o kulturze sztuce i nauce, aby wykażać, jak bardzo są uduchowieni. Rozumieją, że stwarzają to parawan dla ich szabru pasożytnictwa.

Można byłoby mnożyć liczne jeszcze przykłady „apolitycznych”, „strusiów” i pasożytów.

A tymczasem Warszawa odbudowuje się. Najlepiej widać to wieczorem. Po ilości oświetlonych okien. Coraz ich więcej przybywa. Tam, gdzie przed rokiem męgły oczy ruin, drobne światelka dzisiaj — jaśnieją już całe frontony. Niezależnie. Każde okno to życie, działanie, jakaś forma walki o odbudowę. Narastają całe kompleksy bloków oświetlonych. Najlepiej widać to z platformy tramwaju na moście Poniatowskiego.

Czy ten wzrost odbudowy, konkretny i bezapelacyjny — to dzieło „apolitycznych” wyznawców „trzeciej strony barykady”?

Wywiad z autorem

książki »Ścisłe tajne«

W Polsce bawi Randolph Ingersoll, autor książki kilkakrotnie przez nas omawianej „Ścisłe tajne”. Rewelacje Ingersolla na tematy wojenne wywołały w prasie całego świata burzącą dyskusję. Amerykański rzeczoznawca wojenny, który obserwował cały przebieg kampanii na Zachodzie, stwierdził, że na skutek błędów dowódców alianckiego pod Caeen i Falaise wojna przedłużyła się przez zimę 1944-45.

Przedstawiciel „Polski Zbrojnej” przeprowadził z Ingersollem wywiad. Amerykański publicysta omówił przebieg inwazji po czym stwierdził, iż niemiecka kontrofensywa na Ardennach miała szanse powodzenia. Gdyby Niemcom udało się wtedy odciąć armię angielską od amerykańskiej sytuacja aliantów byłaby bardzo trudna. Jednakże dzięki błyskawicznej akcji armii amerykańskich Bradleya i Pattona zdołano zapobiec klęsce.

Zapytany o wrażenia odniesione z Polski Ingersoll odpowiedział.

Nigdzie nie widziałem takiego zniszczenia i takiego ogromu pracy stojącego przed narodem. To co widziałem, wzbudziło mój bezgraniczny podziw dla ludu polskiego. Wyborcy przekonali mnie, że rząd posiada pełne zaufanie narodu — każdy zdecydowanie słynny działacz amerykański.

ZIEMIE ODZYSKANE

Miasta

Osady

Wsie

Strzelin

Wice powyborecy

Wczoraj odbył się w Strzelinie wielki wiec manifestacyjny w związku ze zwycięstwem Bloku w dniu 19 stycznia 1947 r. Sala Domu Kultury w którym odbył się wiec była wypełniona po brzegi. Obecnych na wiecu było około 1500 osób, niektóre załogi fabryczne przybywały z transparentami wprost z pracy w roboczych ubraniach. Przemówienie, które wygłosił przedstawiciel 4-ch stronnictw, przerywano co chwila burzliwymi okrzykami na cześć Rządu Jedności Narodowej, oraz nowo wybranego Sejmu R. P. Strzelin dawno już nie był świadkiem tak żywiołowych manifestacji.

Trzebnica

Wice powyborecy

Dnia 23.1.47 r. mieszkańcy miasta Trzebnicy manifestowali swą radość z okazji zwycięstwa Bloku Stronnictw Demokratycznych.

Wice manifestacyjny, który odbył się w sali Teatru był żywiołowym od ruchem społeczeństwa, był dowodem że społeczeństwo Trzebnicy wyczuwa powagę obecnej chwili i obowiązki, które ciążyą na każdym obywatelu w Polsce Demokratycznej.

Zywiołowymi oklaskami reagowała publiczność na przemówienie Starosty kpt. Bak - Dzierżyńskiego.

W imieniu partii politycznych przemawiał Ob. Filarski, w imieniu Armii Polskiej, — por. Wawer. Przewodniczył mgr. Głeciewicz Kazimierz, który w słowach końcowych wezwał wszystkich do wspólnej, wyteżonej pracy nad odbudową Kraju.

Wice zakończył się odśpiewaniem Roty.

Głogów

Wice powyborecy

W dniu 23 bm. odbył się w auli gmachu starostwa w Głogowie wielki wiec powyborecy, na który przybyli liczne delegacje instytucji i przedsiębiorstw miejscowych z transparentami. Do zgromadzonych przemawiali przedstawiciele partii, Pow. Rady Narodowej, Wojska oraz władz powiatowych. Na zakończenie odśpiewano Rotę. W przeddzień pod protektorem starosty powiatowego odbyło się pożegnanie przedstawicieli Wojska Polskiego oraz podziękowanie wszystkim organizatorom akcji wyborczej. Gości podejmowano kolacją w pałacu majątku m. Głogowa.

Wałbrzych

Miasto bez wody

Na skutek uszkodzeń stacji pomp, źródniście Wałbrzyskiej od kilku dni pozbawione jest wody. Tłumy mieszkańców ciągną z wiadrami i dzbankami za miasto, by tam zaopatrzyć się w wodę. Mieszkańcy oraz lokale korzystające z centralnego ogrzewania przez kilka dni nie można było ogrzewać, co znów było powodem innych uszkodzeń i strat. Zarząd Wodociągów zbyt opieszale usuwając uszkodzenia, naraża mieszkańców na niepotrzebne wydatki i straty.

Zamknięcie Wystawy Obrazów

Trwająca od 15 grudnia 1946 wystawa Wałbrzyskich Plastyków, która cieszyła się dużą frekwencją, w tych dniach zostanie zamknięta. Jak się dowiadujemy Miejski Wydział Oświaty i Kultury zamierza w przyszłym miesiącu zorganizować Wystawę Fotografiki.

Urząd Likwidacyjny przy pracy

Wałbrzyski Urząd Likwidacyjny przystąpił do szacowania mienia po-niemieckiego, które dotychczasowi posiadacze nabyli będą mogli na własność. Przedmioty wartości artystycznej szacowane będą przy współudziale miejscowych artystów, malarzy, rzeźbiarzy itd. B.D.

Zabkowice

„Wieczór baśni”

(M.C.H.) Zabkowicko - Dolnośląski Hufiec Harcerów wystawił w tych dniach dla publiczności „Wieczór baśni”.

Czysty dochód z wyżej wsp. wieczoru został przeznaczony na Daninę Narodową.

W Okręgu Dolnośląskim

Bilans spółdzielczości za rok 1946

Nie różni usłana była droga rozwoju spółdzielczości na Dolnym Śląsku. Pionierzy spółdzielczości przyszedli na ziemię, zniszczoną działaniami wojennymi, ogoloną grabieżą maruderów i szabrowników ze wszystkich niemal cenności i dóbr materialnych; dochodził do tego brak kapitału, a nade wszystko — brak ideowego współpracownika obywatela oraz powszechne nastawienie ogółu na tymczasowość. W tej atmosferze mnożyły się bujnie prywatne handelki i sklepiki, obliczone na łatwy, szybki i doraźny zysk, sprzedający towar leży i drogi. Z trudem tylko torowała sobie wśród tych przeszkód drogę spółdzielczość jako samoobrona ludności przed wyzyskiem i spekulacją. Powstają w wielu miejscowościach kraju rozmaitego typu i rodzaju spółdzielnie. Obecnie ilość tych spółdzielni dosięga liczby 700, w tym 239 handlowych, 38 przetwórczych, 258 pomocniczo-rolniczych, 10 oszczędnościowo-pożyczkowych i 111 spółdzielni pracy oraz innych. Zrzeszają one ponad 40 tysięcy udziałowców, a miesięczne ich obroty wynoszą około pół miliarda złotych.

Prym wśród tych spółdzielni prowadzi Powszechna Spółdzielnia we Wrocławiu, która posiada dziś 22 sklepy spożywcze, jeden wódczany, własną mechaniczną piekarnię, wy-piekającą dziennie 20 tys. kg chleba, fabrykę wody sodowej, rozlewnię piwa, fabrykę cukierków i Dom Towarowy. Jaki postęp zrobiła ta spółdzielnia w ciągu ostatniego roku, świadczą cyfry obrotowe: w końcu 1945 r. obroty wynosiły około 100 tys. miesięcznie, w końcu 1946 r. ponad 50 milionów zł. Ilość członków z kilkudziesięciu wzrosła do 2.200. Spółdzielnia zatrudnia 300 pracowników, posiada własną świetlicę, własne środki transportowe. Spółdzielnia w Jeleniej Górze prowadzi 32 sklepy w Wałbrzychu — 18, w Namysłowie — 11, w tym własną ukiernię, restaurację, młyn, skład opałow, mleczarnię, wędliniarnię. Pięknie rozwija się spółdzielnia rolniczo-handlowa, mleczarska. Na terenie Dolnego Śląska mamy 52 zakłady mleczarskie, które przerabiają miesięcznie około 1 miliona litrów mleka, około 250 tys. kg. masła. Spółdzielnia mleczarska w Bobrowicach wyrabia sery typu holenderskiego, w Dzierżoniowie — cukier mleczny dla niemowląt.

Jest to jedna z niewielu tego rodzaju fabryk w Europie. Dobrze rozwijają się Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej, ogrodnicze, rybackie, parcelacyjno-osadnicze, hodowlane.

Mamy cały szereg spółdzielni pracy: stolarskie, kamaszniczo-szwabskie, krawieckie, szczecińskiarsko-szeotkarskie, farmaceutyczne, bu-

dowlane, komunikacyjno-transportowe itd.

Przy szczupłych dochodach umiejscawia Polacy na Śląsku oszczędzać i wspierać się wzajemnie przez organizowanie kas pożyczkowo-oszczędnościowych. Jest ich 10. Dawały one pożyczki minimalne 4 tys. maksymalnie 90 tys. zł. Najlepszym obrazem stale wzrastającego ruchu spółdzielczego na Dolnym Śląsku są obroty „Społem”, które od zeszłego roku wzrosły przeszło czterdziestokrotnie. Związek Rewizyjny w trosce o wysoki poziom fachowy i ideowy spółdzielców organizował w ciągu roku kursy szkoleniowe dla pracowników spółdzielczych. Kursów tych dla rachmistrzów, sklepowych, opiekunów spółdz. uczniowskich odbyło się 14,

wzięło w nich udział ponad 300 słuchaczy.

Dla kształcenia przyszłych apostołów spółdzielczości istnieją w Okręgu 3 licea i 3 szkoły przysposobienia spółdzielczego: we Wrocławiu, Brzegu i Świdnicy.

Wiele zrobiliśmy, lecz wiele jeszcze jest do zrobienia. Są zaległości w pracy terenowej, nie ma zjednoczenia spółdzielczości na wsi, brak instruktorów, brak fachowców, brak ludzi, którzy w spółdzielczości widzą najpiękniejsze ideały demokratyczne. Rok 1947 z pewnością przyniesie nowe zdobycze na tym niesłyszalnym ważnym odcinku gospodarczym, nie wątpliwie pokryje naszą Rzeczpospolitą siecią spółdzielczych placówek.

Jelenia Góra

Wice zwycięstwa Demokracji Polskiej

W środę dnia 22-go stycznia odbył się w Jeleniej Górze wielki wiec manifestacyjny z okazji świętego zwycięstwa Stronnictw Demokratycznych w wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Po ogłoszeniu szczegółowych wyników wyborów społeczeństwo jeleniogórskie zorganizowało spontanicznie manifestację, dającą wyraz wielkiej radości z powodu osiągniętego dzieła zjednoczenia sił Narodu. Manifestacja odbyła się pod znakiem wielkich nadziei, jakie Naród łączy z przyszłą działalnością sejmiku konstytucyjnego — sejmiku jedności, reform i siły.

Manifestacja rozpoczęła się wiecem w sali Teatru Miejskiego. Na wiecu przemawiali liczni przedstawiciele partii Bloku Demokratycznego, przedstawiciele nauki i Związków Zawodowych. W imieniu społeczeństwa bezpartyjnego przemawiał inż. Mycielski, który w pięknym logicznie skonstruowanym przemówieniu nakreślił zasadnicze wytyczne polskiej racji stanu. Przemówienia mówców były wielokrotnie przerywane burzą oklasków i okrzykami na cześć Bloku. W czasie wiecu kilkakrotnie śpiewano hymn narodowy. Minutą milczenia uczczono pamięć poległych bojowników o Demokrację. W zakończeniu wiecu zebrani uchwalili jednogłośnie rezolucję wyrażającą pełne uznanie społeczeństwa dla Rządu Jedności Narodowej.

Po wiecu sformowano pochód z licznymi transparentami, głoszącymi iż zwycięstwo Stronnictw De-

matycznych w wyborach jest aktem świadczącym o dojrzałości politycznej narodu. Pochód w którym wzięło udział około 5.000 osób oraz orkiestra wojskowa i tramwajarzy, przeszedł głównymi ulica-

Ukrainiec na czele bandy na opolszczyźnie

OPOLE (PAP) Opolskie władze bezpieczeństwa zlikwidowały bandę, która od dłuższego czasu grasowała w powiecie opolskim, nękać ludność miejscową, oraz dokonując wielu napadów z bronią w rękę.

Bandytów ujęto w zamaskowanej kryjówce leśnej, urządzonej na wzór bunkrów wojskowych. Władze bezpieczeństwa znalazły tam m. in. 2 karabiny maszynowe, 7 karabinów ręcznych, pistolety automatyczne, granaty i wielką ilość amunicji. Na czele bandy stał Ukraińiec - wataśowiec Narolski Piotr.

Część bandytów stanęła w trybie doraźnym przed Rejonowym Sądem Wojskowym. Po przeprowadzeniu rozprawy, która w pełni wykazała winę oskarżonych.

Oddział redakcji „Słowa Polskiego”

w Jeleniej Górze

mieści się przy ul. Kolejowej 18, I piętro
telefon nr 22-00

Redaktor przyjmuje od 11-13

Opole

„Ciagi skrócone

Celem zlikwidowania opóźnień w nauce wielu uczniów, co jest następstwem wojny, zorganizowano specjalne klasy, mające w ciągu roku szkolnego przerobić program dwóch normalnych klas i umożliwić dzięki temu szybsze ukończenie szko-

ły powszechnej. W opóźnionym, starszym wiekiem uczniom. Są to t. zw. „ciagi skrócone”. Mimo braku potrzebnej ilości nauczycieli w ubiegłym roku szkolnym zorganizowano na Śląsku Opolskim 277 takich „ciągów skróconych”.

SIEDLACZANIE!

W związku z projektem zorganizowania w maju-czerwcu 1947 roku zjazdu koleżeńkiego wychowanków i wychowanków wszystkich szkół średnich w Siedlcach — proszeni jesteście o nadsyłanie (na pocztówkach) następujących danych: imię i na-

zwisko, (adres, szkoła i rocznik ukończenia), krótka opinia o w. w. projekcie.

Niezbędne te dane należy nadsyłać jak najszybciej, w terminie najpóźniej do 10 lutego br. na ręce kol. Adama Słomczyńskiego, kustosa Archiwum Miejskiego w Warszawie, ul. Marszałkowska 8. Po ich zebraniu rozesłane zostaną zawiadomienia o ew. zebraniu organizacyjnym a następnie kwestionariusze zjazdowe.

Olsztyn

Ciekawa statystyka

W województwie olsztyńskim zamieszkuje obecnie około 425.000 osób, z czego przypada na:

a) Przesiedleńców 36% ogółu ludn.
b) repatriantów z Bugu 27,5%
c) autochtonów 16,2%
d) Niemców 19,5%
e) innych 0,8%
Gęstość zaludnienia wynosi obecnie 22 mieszkańców na km².

Na Daninę Narodową

Pacjenci Lecznicy „Wysoka Łąka” złożyli kwotę 6000 zł. na Daninę Narodową i wzywają pacjentów Lecznicy „Bukowiec” do przeprowadzenia analogicznej zbiórki. (to).

A.A-K

Sprawy gospodarcze

Zwiększamy eksport

Z miesiąca na miesiąc daje się zauważyć wzrost naszego eksportu. W ostatnim okresie wywieziono do Jugosławii 400 ton salety amonowej, 650 ton kwasu azotowego i oleju krezotowego, do Danii poważną ilość białej cynkowej, litoponu i miedzi ołowianej, do Węgier 400 ton soli kaustycznej i kalceńowej, benzolu itp.

Główna jednak w tym czasie była pozycja szwedzka, dokąd w tym czasie oprócz wymienionych artykułów wywieziono również 2.336 ton sody kałcyjowej i 10.883 tony oleju krezotowego.

Polsko - holenderska umowa handlowa

Polsko - holenderska umowa handlowa weszła w życie z początkiem stycznia br. Przewiduje ona wymianę

towarową do wysokości 15.000.000 florenów holenderskich rocznie.

Nasz eksport do Holandii obejmuje węgiel, tekstyla bawełniane, żelazo, cynk i wyroby szklane. Importować będziemy cynę, kauczuk, konie, bydło, kawę, kakao, śledzie, chemikalia itp.

Czechosłowacja konfiskuje

Czechosłowacja przeprowadziła konfiskatę maszyn na terytorium swego państwa. Odebrano maszyny Niemcom oraz karany za kolaborację z obywatelom czeskim.

Maszyny te w ilości 3.300 przydzielono dla przemysłu państwowego, prywatnego, kolei, oraz dla Słowacji.

Stany Zjednoczone podnoszą ceny

Rozpoczęty taniec cen w Stanach Zjednoczonych nabiera tempa. Ostat-

nio podwyższono ponownie ceny samochodów.

Firma Packard podwyższyła cenę jednego wozu o 62 dolary. Koncern Kaizera Frazera — o 129 i 134 dolary. Obecnie koszt jednego wozu wynosi 1.863 i 2.053 dolary.

USA i ZSRR importują naftę

Należące do wielkich producentów naftowych kraje — Stany Zjednoczone i Związek Radziecki wykazują ostatnio coraz większe zapotrzebowanie na naftę. Stany Zjednoczone, które dawniej były poważnym eksporterem, obecnie naftę importują. Związek Radziecki przywozi naftę z Rumunii. Bliżsi wschód i Wenezuela naberają jako producenci nafty jeszcze większego znaczenia. (A).

Plac Westerplatte

Przy ulicy Nowowiejskiej niedaleko placu Grunwaldzkiego znajduje się plac, który nosi wprawdzie nazwę niemiecką, ale będącą symbolem polskiego bohaterstwa a mianowicie: „Westerplatte”. Każdy z Polaków z pewnością pamięta te wstrząsające komunikaty, które nadawało w pierwszych dniach września 1939 r. Polskie Radio: „Westerplatte broni się dalej”.

Westerplatte — klucz do portu gdańskiego z okresu przed drugą wojną światową — ośrodek wojсковy polski na terenie Wolnego Miasta Gdańska — stał się po wszystkich czasach wzorem męstwa i poświęcenia dla ojczyzny.

O nich to pisał podczas okupacji niemieckiej, poeta:

...A gdy wypłynęli się dni
I przyszło umrzeć latem
Do nieba czwórkami szli
Żołnierze z Westerplatte...

Plac Westerplatte poszczycić się może pięknymi i starymi drzewami. Niestety obecnie plac jest w opłakanym stanie. Gdy jednak zostaną sprzątnięte sterty starego żelaznika, zepsute tanki, samochody itd., a środek zamiast dołów i wyryw pokryje murawa — plac Westerplatte stanie się prawdziwą ozdobą miasta.

H. MUSZ.

Obniżka cen cukru

w sprzedaży

konsumpcyjnej

Zarządzenia ministra Przemysłu i Handlu ustalono nowe ceny sprzedaży, pobierane przez Centralę Handlową Przemysłu Cukrowego za cukier komercyjny w kampanii 1946/47. Ceny te kształtują się niżej od cen roku ubiegłego, uwzględniając, że zawierają już w sobie koszty handlowe, które w ub. sezonie doliczane były do cen.

Dla partii od 10 — 100 ton cena cukru wynosi zł. 164 za 1 kg, za partię od 100 ton wzwyż zł. 156 za 1 kg.

Lekarze mają możliwość wyjazdu za granicę

W Moskwie urządzane są co kwartał kursy dokształcające dla młodych lekarzy. Ministerstwo Zdrowia wyznacza 25-ciu młodych lekarzy, którzy będą mogli wyjechać do Moskwy w celu wzięcia udziału w tych kursach.

Kandydaci na wyjazd zechcą zgłosić się natychmiast w Zarządzie Okręgu, we Wrocławiu, ul. Mazowiecka 17, pokój nr. 301 w godz. od 9 — 12-tej, przedstawiając dokładne dane personalne oraz dane dotyczące specjalności.

Wagony — giganty po 55 ton nośności

(K-I) Ministerstwo Komunikacji po rozumiem się z centralnym Zarządem Przemysłu Metalowego celem budowy 4-osioowych wagonów towarowych o sile nośnej 55 ton.

Pierwsza partia tych wagonów wyniesie 1000 sztuk. Tak olbrzymie wagony posiada w Europie tylko ZSRR. Wagony te polskiej konstrukcji przyczynią się znakomicie do wzmocnienia naszego eksportu i importu.

Akademickie Koło Związku Uczestników Walki Zbrojnej

O Niepodległość i Demokrację, urządziła 26-go bm. o godz. 11-tej w gmachu Wydz. Prawa przy ul. Urszulanek 25, zebranie organizacyjne - informacyjne. Między innymi poruszana będzie sprawa stypendiów i burs dla b. Uczestników Walki Zbrojnej. Prosi się o najliczniejsze przybycie.

Gruzu mamy dosyć

(—) Poważnym problemem w odbudowie Wrocławia jest zagadnienie wywozu gruzu. Według obliczeń fachowców, gdybyśmy wszystkich gruz wrocławski zebrali, otrzymalibyśmy kostkę o długości 26 km, szerokości 1 km i wysokości 1 metra. Gruzem wrocławskim z łatwością moglibyśmy wysypać szosę łączącą Wrocław i Warszawę.

Zamknięcie części ul. Stalina

(K-I) Z powodu burzenia zagrożonych wypalonych domów na ul. Marcelego Stalina po stronie parzystej, ulicę tę, na przestrzeni od ul. Niemcewicza i Kilińskiego do ul. Henryka Pobożnego zamknięto dla ruchu kołowego, na przeciąg kilku dni.



Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa

skontroluje wszystkie mieszkania

Niedawno jeszcze prawdziwą plagą dla mieszkańców, były najrozmaitsze komisje mieszkaniowe, z których każda legitymowała się uprawnieniami, a których celowością była najczęściej zagadka. Przeważnie nikt nie wiedział co za komisja, w jakim celu i dla jakich powodów przeprowadza lustrację mieszkań.

Stan ten uległ radykalnej zmianie z chwilą, gdy na terenie miasta rozpoczęła działalność Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa, mianowana przez przewodniczącego Nadzw. Kom. Miesz. przy Prezydium Rady Ministrów.

Jak wiadomo, we Wrocławiu obowiązuje dekret o publicznej kontroli najmu i przymusowej gospodarce lokalami. Zadaniem Komisji jest ustalanie norm mieszkaniowych, uchwalonych w swoim czasie przez MRN, co w konsekwencji prowadzi do akcji ścieśniania posiadaczy zbyt wielkich mieszkań, następnie zaś usuwania z mieszkań, wszelkiego rodzaju spekulatorów i szabrowników, oraz zabezpieczenia słusznych praw świata pracy.

W pierwszej fazie swej działalności prace Komisji miały charakter raczej organizacyjny. Niemniej w listopadzie załatwiła ona 302 sprawy sporne. W grudniu, jakkolwiek wszyscy członkowie zajęci

byli akcją przedwyborczą, załatwiono 237 spraw. W tej chwili około 130 spraw czeka na rozstrzygnięcie.

Z dniem 21 bm. Komisja wznowiła swoją działalność, wysyłając przede wszystkim kontrolerów na miasta których zadaniem jest wyszukiwanie nieprawnie zajętych mieszkań, badanie uprawnień itp. Te Komisje kontrolerów, w składzie trójosobowym, muszą wykazać się upoważnieniem NKM, że uprawnione są do przeprowadzania kontroli. Wnioski kontrolerów przekazywane są Komisji. Jedynie Komisja legitymująca się upoważnieniem uprawniona jest do wejścia do mieszkania. W tym miejscu należy zaapelować pod adresem mieszkańców, aby w miarę możliwości ułatwiali pracę tym komisjom kontrolnym, udzielając wszelkich potrzebnych wyjaśnień. Zasadniczym zadaniem tych komisji jest wyszukiwanie mieszkań podwójnych i nadwyżki przestrzeni mieszkalnej. Wszystkie istniejące w mieście mieszkania zostaną w ten sposób przekontrolowane.

O ile działalność Komisji w niczym nie godzi w obywatela uprawnionego do zamieszkania w naszym mieście, jest ona wymierzona przeciwko wszelkiego rodzaju spekulacji i nadużyciom.

Podkreślić należy, że orzeczenia Komisji są ostateczne i w praktyce nie ma od nich odwołania. Jak więc widzimy, Komisja ma daleko idące uprawnienia, które odpowiedzialnie użyte przyczynią się niewątpliwie do poprawy stosunków mieszkaniowych w naszym mieście.

Na czele Komisji stoi „spec” od spraw mieszkaniowych, były naczelnik wydz. mieszkaniowego w

ZM ob. Dymek Zdzisław, członkami komisji są przedstawiciele świata pracy, ob. ob. Druszczyński, Kalka Jan, Rożanowski Mieczysław i Varanka Józef.

Mieszkańcy powinni zrozumieć, że Komisja powołana została przede wszystkim do ochrony ich słusznych praw. Nie znaczy to bynajmniej, aby w wypadkach spornych konieczna była osobista interwencja u przewodniczącego czy członków komisji, którzy zasadniczo interwencji takich nie przyjmują. Wszelkie sprawy należy na piśmie wnosić do Komisji, która urzęduje w Zarządzie Miejskim pokój nr 488. Decyzje zapadają w trójosobowym składzie, a wszelkie interwencje osobiste są bezcelowe.

Społeczeństwo samo musi przystąpić do pomocy pracy Komisji przez ujawnianie nadużyć i potępienie niespołecznego stanowiska niektórych obywateli. Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa nie jest żadnym straszakiem dla obywateli, lecz organem kontrolnym, mającym zapobiegać, częstym jeszcze na odcinku mieszkaniowym nadużyciom.

T. T.

Trzeba pomoc WSH

Społeczeństwo wrocławskie z dużym zadowoleniem przyjęło do wiadomości fakt otwarcia Wyższej Szkoły Handlowej w naszym mieście. Jak wiadomo, szkoła ta ma na razie charakter prywatny a opiekunem się nią Towarzystwo Popierania Nauk Ekonomiczno-Handlowych, na czele którego stoi wojewoda Piaskowski.

Szkoła rozpoczyna już wkrótce

Zalepiamy dziury

Miasto nasze rości sobie, słusznie pretensję do wielkości, choćby z tytułu powierzchni i zaludnienia. Jest poza tym stolicą dużej dzielnicy, która w dalszym rozwoju naszego państwa odgrywać będzie niepoślednią rolę. Nie też dziwnego, że to stanowisko swego miasta wrocławianie podkreślają na każdym kroku i nawet nie mogą na im tego brać za złe.

Niestety, mało jeszcze czynimy, aby podnieść splendor naszego miasta i daleko mu jeszcze do reprezentatywnego wyglądu.

Ostatnio bawiła u nas wycieczka dziennikarzy zagranicznych. Jak zwykle w takich wypadkach, interesowali się przede wszystkim miastem. Rozmawiałem z jednym Holandrem. Wyrażał zdziwienie, że Wrocław aż tak bardzo jest zniszczony, pozytywnie oceniał nasze dotychczasowe wysiłki, lecz równocześnie zapytał: „dlaczego miasto nie jest jeszcze uporządkowane? U nas zniszczenia w niektórych miastach były równie znaczne, ale zdołaliśmy się z tym uporać. Nie ruiny lecz gruz na ulicach robi przykre wrażenie”. Dziwił się, że pozwoliliśmy Niemcom wyjechać, nie każąc im wrzód doprowadzić miasta do porządku.

Przykro mi się zrobiło, gdy zwrócił uwagę na zaniedbany wygląd miasta, pooblepianego najrozmaitszymi afiszami. „Czy w ten sposób pragniecie zalepić dziury?”

My zaabsorbowani pracą codzienną, wielu rzeczy nie widzimy lub już przyzwyczajaliśmy się do nich. Natomiast obcy, zwłaszcza zza granicy, patrzą na nas krytycznie i zazwyczaj dostrzegają to, czego my nie widzimy.

Na temat afiszów, rozlepianych co parę kroków na murach bez żadnego planu i porządku, pisaliśmy już niejednokrotnie. Nikt ich nie usuwa, naj częściej zrywa się je poprosi całymi płatami i zostawia na chodniku, czy na ulicy. Każdy z mieszkańców ma możliwość dziś jeszcze przeczytać jakieś zarządzenie wojewody czy prezydenta wydane we wrześniu 1945 roku.

Czy Zakład Oczyszczania Miasta, w którego kompetencji jest rozlepianie afiszów, nie zabrałyby się również do ich usuwania? Poza tym należałoby skończyć z systemem bezplanowego ich rozlepiania.

TUWICZ.

Cięcia

Nowe oblicze kroniki

Kroniki naszych dzienników redagowane są w sposób niewłaściwy. Nie obejmują bowiem niestety całokształtu wydarzeń. Bo ich objąć nie mogą.

Bo kroniki te rozsada wprost nadmiar materiału. Gdybyśmy chcieli drukować wszystkie wiadomości o sukcesach Komisji Specjalnych, o dorobku M.O., czy innych władz bezpieczeństwa, gdybyśmy prowadzili skrupulatny rejestr wszystkich spraw o nadużycia i kradzieże mienia publicznego oraz notowali wszystkie doniesienia prywatne o niewłaściwym postępowaniu tych czy innych organów, wówczas numer nasz musiałby mieć nie 8, ale co najmniej 96 stron druku.

Należałoby więc zastanowić się nad nowym obliczem kroniki. Nad odpowiednim skondensowaniem wiadomości o wydarzeniach dnia bieżącego w sposób oszczędniejszy, a jednocześnie dający bardziej jasny obraz rzeczywistości.

Jeżeli dzienniki zaczęły podawać wiadomości o przestępstwach, nadużyciach czy wypadkach — to czyniły to dlatego, że było to wydarzenie

niecodzienne. Miały charakter nadzwyczajności. Dziś to wszystko stało się, niestety, chlebem codziennym i nikogo nie dziwi.

To też dzisiejszy reporter, który powróci z miasta powinien zredagować swe wiadomości kronikarskie w sposób inny niż dawniej. W sposób uwypuklający rzeczy istotnie niezwykle i sensacyjne.

Taką nowoczesną „kronikę” wyobrażam sobie w sposób następujący:

Sensacyjne wydarzenie na ulicy Ogrodowej

(Y) W dniu wczorajszym zjawił się na ulicy Ogrodowej listonosz i doręczył adresatowi nienaruszoną paczkę z Ameryki. Jak stwierdzają naoczni świadkowie w paczce nie brakowało niczego. Adresat zemdlał ze wzruszenia. Pogotowie przewiozło go do szpitala.

Ludzie z charakterem

(K-i) W dniu wczorajszym lotna komisja elektryków dokonała naglej inspekcji w mieszkaniu państwa X. Właściciele mieszkania zastano trzęsących się z zimna w chwili, gdy oddechem swoim usiłowali roz-

grzać zamarzniętą na lód galaretkę z nożek wieprzowych, która już nawet przestała się trząść. W szafie znaleziono 5 nieużywanych od dłuższego czasu grzejników.

Odmówił

(Y) Onegdaj w urzędzie X. doszło do niebawomego zajścia. Urzędnik Y. odmówił stanowczo przyjęcia podarunku od strony petenta i pozytywnie załatwił jego sprawę z miejsca. Badania psychiatryczne wykazały, że Y. jest człowiekiem o zdrowych zmysłach.

Sensacja dnia

(K-i) W dniu wczorajszym ob. Z. zgubił na Placu Wolności portfel. Portfel ten uczciwy znalazca oddniósł na M.O. Wiadomość tę podajemy z obojętnością dziennikarską, nie rękując za jej ścisłość.

Przeżywamy smutne powojenne czasy. Cnota stała się wyjątkiem, a przestępstwo rzeczą powszechną.

Na szczęście mamy jeszcze na tyle siły i energii, aby położyć temu kres. Im prędzej to się stanie, tym lepiej.

Z. GROT

Przesyłki druków z zagranicy

W związku ze skargami uczelnialnymi krajowych na trudności w sprowadzaniu czasopism naukowych z zagranicy, należy wyjaśnić, iż wszystkie instytucje krajowe, a nawet osoby prywatne mogą sprowadzać czasopisma i książki naukowe z zagranicy.

Przesyłki wszelkiego rodzaju druków - książek i czasopism — z zagranicy do Polski odbywają się na zasadach ustalonych przez Ministerstwo Poczty i Telegrafów w piśmie z dn. 19.12.1946, która między innymi podaje: „wszelkiego rodzaju druki (czasopisma, książki) mogą być nadsyłane do Polski jako przesyłki listowe, tj. listy i druki. Najwyższa dopuszczalna waga nie może przekraczać 2 kg., a dla tomów wysyłanych pojedynczo 3 kg.”.

Nie wolno przysyłać jedynie tych pism, którym został odebrany debiet w Polsce.

DOKĄD DZIS pójdziemy?

W dniu dzisiejszym we Wrocławiu będziemy mieć dwie imprezy bokserskie.

Pierwsza, spotkanie z cyklu rozgrywek o wejście do A klasy, między drużynami Burzy i Odry odbędzie się w auli Liceum Pedagogicznego przy ulicy Joaniczej, tuż obok gmachu Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych (dojazd tramwajami 2 i 10 do Dworca Głównego).

Ruchliwa sekcja bokserska RKS Pafawag urządza w sali Teatru Popularnego przy ulicy Ogrodowej towarzyskie spotkanie z KS Pomorzanie. Spotkanie to zapowiada się bardzo interesująco, gdyż w skład drużyny toruńskiej wchodzi czołowi bokserzy Pomorza.

(WZ)

ŻYCIE SPORTOWE W Davos

(WZ) W Davos rozpoczęły się 7 Akademickie Mistrzostwa Świata w sportach zimowych. Polacy odnieśli szereg sukcesów. Jak już donosiliśmy Dziedziec zdobył akademickie wicemistrzostwo świata w biegu na 16 km. W tej konkurencji Orlewicz zdobył 3-cie miejsce.

Kombinacja norweska to jeden wielki sukces Polaków. Słabe sko-

wielki sukces polskich narciarzy

ki przesądziły końcowy wynik kombinacji, niemniej jednak w pierwszej szóstce znalazło się aż 4 Polaków.

W konkursie skoków do kombinacji norweskiej najlepsze skoki oddał Fin Ataitainen (34 i 33 m). Z Polaków najdłuższym skokiem może się pochwalić Kaczmarczyk (33 m).



Końcowa klasyfikacja w kombinacji norweskiej przedstawia się następująco:

- 1) Ataitainen (Finland.) 61,4 pkt.
- 2) Dziedziec (Polska) 61,5 "
- 3) Martini (Węgry) 65,5 "
- 4) Orlewicz (Polska) 66,8 "
- 5) Samek (Polska) 73,6 "
- 6) Kaczmarczyk (Polska) 79,7 "

Po trzech dniach mistrzostw w ogólnej punktacji prowadzi Polska. Na tej pozycji nie mamy jednak szans utrzymania się, gdyż tracimy punkty w konkurencjach pań i w hokeju.

KOMUNIKATY I PROGRAMY

Teatr

Miejski

W niedzielę dnia 26 bm. wystawia o godz. 15 komedię G. B. Shawa „Pygmalion”, o godz. 18.30 operę Moniuszki „Straszny Dwór”.

Popularny

Wystawia 25-go bm. komedię pt. „Hiszpańska Mucha”, początek o godzinie 16-tej i 18.30.

Teatr Akademicki u progu Nowego Roku!

Teatr Akademicki przygotowuje sztukę eksperymentalną pt. „Robinson Kruzo”, opracowaną przez Biłanekę. Sztuka przeznaczona jest dla młodzieży.

Kierownictwo ogólne sprawuje kol. Trafikowski, artystyczne spoczywa w rękach doświadczonych artystów plastyki, Jerzego Uklej, b. organizatora Teatru Ziemi Chełmskiej. Wkrótce więc wystawiony będzie „Robinson Kruzo”, na który zapraszamy młodzież miasta Wrocławia i starszych pragnących się odmłodzić.

W niedzielę, dnia 26 stycznia o godzinie 11-tej odbędzie się w Domu Kultury przy ul. Kołłątaja 32 Wielki Wiec poświęcony zwycięstwu Bloku Demokratycznego w wyborach.

Po wiecu wystąpi w programie artystycznym Teatr Domu Żołnierza.

Obywatela m. Wrocławia stawia się licznice!

Kina

„SLASK” — Ogrodowa 67 — film produkcji polskiej „Zakazane Piosenki” „WARSZAWA” — Fredry 17 — film pt. „Zwycięstwo w pustyni”. seanse: 15, 17, 19 w dniu powszednim; 13, 15, 17, 19 w dniu świątecznym.

„POLONIA” — Żeromskiego 53 — film prod. szwedz. „Elvira Madigan”.

„PIONIER” — Stalina 71 — film produkcji ang. „Zwycięstwo w Tunisie”.

„TECZA” — Kościuszki 177 film prod. ameryk. „Uwodzić”.

„FAMA” — Psie Pole — film prod. radz. „Grzesznicy bez winy”, kino czynne w piątki, soboty, niedziele. Pogotowie seansów 14, 16, 18, w niedzielę 14, 17, 19.

Początek w innych kinach o godz. 15, 17, 19.

Radio

26 stycznia 1947 r. (niedziela)
6.57 Sygnał czasu. Audycja na „Dzień Dobry” i kalendarz historyczny. Transmisja z Krakowa. 7.05 Program ogólnopolski. 11.57 Program ogólnopolski. 15.20 Audycja Związku Samopomocy Chłopskiej pt. „Fragment z życia świetlic Związku Samopomocy Chłopskiej” (lok.). 16.20 Migawki wrocławskie. „Jazda czy pogrzeb”, felieton niedzielnego Jerzego Zatora (lok.). 16.30 „Rozmaitości wrocławskie” (lok.). 17.00 Program ogólnopolski. 20.40 „Opowieść o czarodziejskim krańcu” — reportaż muzyczny Celine Wąhlik-Retry. 21.05 Program ogólnopolski. 23.30 Lokalny program na jutro (lok.). 23.35 Koncert życzeń (lok.). 23.55 Strzeżenie ostatnich wiadomości dziennika, sygnał czasu, hymn i koniec audycji (z W-wy).

Nocne dyżury aptek

Pod „Bocianem” Łokietka 11.
Pod „Murzynem” Plac Solny 8.
Bonifratrów Traugutta 57.
Pod „Różą” Olszewskiego 76.

Komunikat

Referat Pracy przy B. P. Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu zwraca się z prośbą do P. T. Kierowników firm i instytucji o nadsyłanie zaproszeń na siły biurowe i in., jakimi stałe może dysponować Referat Pracy przy Bratniej Pomocy studentów Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu.

KSIAZKI NADESŁANE

Zofia Natkowska „Medaliony” opowiadania, wydawnictwo Czytelnika z 1946 r. str. 88.

Władysław Rymkiewicz „Rafał z lasu” opowiadania, wydawnictwo Czytelnika z 1946, str. 197.

Kazimierz Brandys „Drewniany koń” powieść, wydawnictwo Czytelnika 1946 r. Str. 230.

Stanisław Szumpr - Wojtkiewicz „Gwiazda Władysława Sikorskiego”, wydawnictwo Czytelnika z 1946 str. 456.

Ksawery Pruszyński „Trzyście opowieści” nowe, wydawnictwo Czytelnika z 1946 str. 327.

Zofia Kossak „Wanna” wydanie drugie, wydawnictwo Czytelnika z 1946 str. 473.

Jerzy Putrament „Rzeczywistość” powieść, wydawnictwo Czytelnika z 1947. str. 623.

Sport pływacki we Wrocławiu

(WZ) Jedyną sekcją pływacką Wrocławia, która okazuje jakąś taką działalność jest zorganizowana przez „Akademicki Związek Sportowy”. Zrzesza ona studentów Politechniki i Uniwersytetu Wrocławskiego i w chwili obecnej liczy około 200 członków. W tej liczbie trzeba wyróżnić aktywnych pływaków i tak zwanych „kapielowiczów”. Ty mi drudzy nie będącymi się zajmować a omówimy tylko tę pierwszą kategorię.

Sekcja pływacka AZS-u zorganizowała się w kwietniu ubiegłego roku, przy wybitnym współudziale inż. Pełpowskiego, Pilarza, Turskiego i innych. Akademikom przypadła w udziale chłubna ale trudna praca pionierska i powiedzieć można, iż wywiązali się oni z niej bardzo dobrze. Oprócz pracy instruktorskiej zajmowali się oni organizowaniem imprez

propagandowych na terenie całego Dolnego Śląska.

W chwili obecnej osiągnięcia AZS-u w pływactwie są poważne, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że w pierwszej próbie sił, najlepszy wynik w stylu dowolnym wyniósł około 2 minut a mecze piłki wodnej były pokazem jak się grać nie powinno. Te raz w szeregach akademików mamy 5-ciu pływaków, którzy legitymują się pierwszą klasą PZP, 18-tu drugą klasą i jest pełno narybku.

To jest obecny stan posiadania. Na co jednak liczy AZS w nadchodzącym sezonie. Po pierwsze na Uczelniach wrocławskich „ukrywa” się jeszcze duża ilość zaawansowanych pływaków, którzy swój start odkładają na tę chwilę, gdy słońce wzbije się dość wysoko. Do nich można zaliczyć doskonale zapowiadającego się pływaka lwowskiej Lokomotywy Womele, który w ostatnich dniach został „zdemaskowany” przez wszędzie obecny wywiad AZS-u. Już na najbliższych zawodach obiecał startować i spodziewamy się, że dotrzy ma danego słowa. Dalej wśród wycieczających widzimy Karpola, dobrego waterpolistę, Niemczyka, Dotzauera.

Są znów zawodnicy, którzy mają podpisane zgłoszenia do innych klubów i z ich zwolnieniem należy się liczyć w najbliższym czasie. Na pierwszy plan wybija się tutaj mistrz Polski w skokach z wieży i trampoliny Józef Kłaptocz — wychowanek Steepa. Ma on podpisaną deklarację do BBTS — Bielsko, ale będąc studentem medycyny czuje moralny obowiązek zasilenia szeregów AZS-u. Jest on tym jednym, któremu udzielenie zwolnienia nie przynosi specjalnych trudności.

Są jednak inni, których klub uwa-

ża za swoich niewolników i nie myśli nawet o rozpatrzeniu prośby o zwolnienie. Tym zawodnikiem jest student Wydziału Elektrycznego mistrz Polski w stylu klasycznym Anatol Iwanowski. Podobną historię mamy w Łodzi, gdzie LKS ani myśli zwolnić Moderowny wychowanek AZS-u, która chce zasilić szeregi swojego klubu macierzystego.

Wreszcie AZS wzmocnią w tym sezonie tacy pływacy jak Dzień, najlepszy średniodystansowiec Polski i jeszcze nieodnaleziony Furga.

Sekcję pływacką też posiada IKS, lecz jak to się mówi „rozleciała się ona”. W chwili obecnej na liście tej członków figurują nazwiska samych juniorów. Do zbliżających się mistrzostw Wrocławia RKS Tramwajarzy podobno ma zgłosić swoich zawodników. Niewątpliwie i Pafawag znajdzie wśród pracowników swojej fabryki kilku nietopielców, chcących zmierzyć swoje siły w wodzie.

Przed meczem Z Czechosłowacją bokserskim

(ZET) Znany już nam jest skład polskiej i czechosłowackiej ósemki. I tak w wadze koguciej spotka się Strba z Grzywoczem (zawodnicy czeszy na pierwszym miejscu). Grzywocz przechodzi ostatnio spadek formy, lecz nie powinien nam zrobić niespodzianki. Strba w turnieju słowiańskim zremisował z Grzywoczem dzięki pomocy sędziów, lecz jaki będzie wynik tej walki to nie wiadomo.

W muszej spotka się Zachara z

Bazarnikiem. Zachara jest przeciwnikiem bardzo groźnym a Bazarnik nie reprezentuje w chwili obecnej specjalnej klasy. W tej walce prawdopodobnie oddamy dwa punkty Czechosłowacji.

W piórkowej Macela będzie młotem przeciwnika Leczkowskiego. Leczkowski sygnalizował ostatnio dobrą formę, lecz i Macela dobrze się kryje oraz ma szalenie silny cios. Sądzymy, że walka będzie nierozstrzygnięta.

W lekkiej Griga będzie walczyć z Sowińskim. Sowiński jest starym rutyniarzem, zaś Griga jest jeszcze po kryty mgłą tajemnicy. W każdym razie wygrał walkę z reprezentantem Czech Kralicką wysoko na punkty. Wystawienie jego jest pewnego rodzaju eksperymentem i daj Boże aby on miał skutek negatywny.

W półśredniej Biesak spotka się z Olejnikiem. Znamy ambicje polskiego boksera i z ociężałym Czechem powinien dać sobie radę.

W średniej Torma będzie walczyć z Koczynskim. Torma jest twardym bokserem lecz „Kolką” go z pewnością rozgryzie, a walka przyniesie nam 2 punkty.

W półciężkiej Carda spotka się z Szymurą. Carda ma opinię nieczysto walczącego zawodnika i Szymura będzie mieć z Czechem ciężką przeprawę.

W ciężkiej Livansky walczyć będzie z Klimeckim. Livansky będzie dla Polaka groźnym przeciwnikiem, gdyż posiada dobrą technikę ciosu i bloku oraz doskonałą kondycję.

Na mecz międzynarodowy Polska — Czechosłowacja nasza redakcja wysła swojego specjalnego wysłannika — Janickiego Jerzego. Szczegółowe sprawozdanie z tego meczu ukaże się już w naszym poniedziałkowym numerze tzn. 3 lutego.

CZYTAJCIE »SŁOWO POLSKIE«

Odwołanie meczu Szkocja — Czechosłowacja

ZET. W czerwcu rb. miało się odbyć spotkanie międzynarodowe w pilce nożnej Szkocja — Czechosłowacja.

W tych dniach Czeski Związek Piłkarski otrzymał pismo od Szkotów, zaświadczające, że powyższy mecz nie może dojść do skutku z powodu wyjazdu czołowych piłkarzy szkockich w tym terminie do USA.

Jak już donosiliśmy portretacje między Szkotami a PZPN w sprawie rewanżowych spotkań dobiegły szczytów, końca i piłkarze szkocki obiecali zawitać do Polski w maju br. Lecz czy nas nie spotka podobny los? Warto by upewnić się za czasu i nie rozczarowywać się później przykro.

Marusarz wycofuje się ze sportu?

Polski Związek Narciarski wszczął już starania w Ministerstwie Spraw Zagranicznych o otrzymanie zezwoleń na wyjazd naszych narciarzy na wielkie międzynarodowe zawody narciarskie w St. Moritz i nieoficjalne mistrzostwa świata w Chamoni.

W skład drużyny polskiej oprócz czołowych „seniorów” wejdą też kroczący od sukcesu do sukcesu nasi akademicy i znajdujący się zagranicą Krzeptowski i Wowkomowicz. Krzeptowski odniósł ostatnio we Francji szereg zwycięstw w konkurencji międzynarodowej.

Zdawaćby się mogło, że wszystko

będzie w jak najlepszym porządku, gdy tymczasem nasz as abutowy, mistrz Polski i wicemistrz świata Stanisław Marusarz nie chce czy nie może wyjechać do Szwajcarii. Do dnia wczorajszego nie nadesłał on na ręce PZPN potrzebnych dokumentów. Czyli sprawa wyjazdu Marusarza na mistrzostwa została już przesądzona.

Wiemy o tym, że popularny „Stasio” zamierza się poświęcić pracy instruktorskiej. Lecz nie należy zapominać, że imię Polski powinno być reprezentowane zagranicą jaknajlepiej.

Wiemy, że Szklarska Poręba i Karpacz mogą oczarować niejednego, ale chyba nie w takim stopniu, aby zapominać o całym świecie. I o obowiązku sportowca względem Państwa. Marusarz mógłby z powodzeniem być instruktorem i reprezentantem Polski i z pewnością by na tym dużo nie stracił. Jest to bardzo przykre wypadek, kiedy sportowiec o tak pięknej przeszłości zaczyna „markierować”.

Zyczeniem naszym jest, aby takie wypadki nie miały miejsca w sporcie polskim.

W. Z.

Woodruff wraca na bieżnię

(WZ) Do Ameryki na tournée wyjechali dwaj czołowi lekkoatleci Europy — Szwedzi Gustafsson i Lindmann.

Pierwszy ich start nastąpi w Madison Square Garden i stanowić będzie dla amerykańskiego świata sportowego wielką sensację. Mianowicie w tych zawodach zapowiedział swój udział Johnny Woodruff, pamiętny długonogi zwycięzca olimpijski w biegu na 800 metrów. Woodruff, którego szczyt formy zbliżył się z najlepszymi wynikami nadszedł doskonałego średniodystansowca Kucharskiego, chce starować jeszcze na Olimpiadzie w Londynie. Nie wiadomo jednak czy da on sobie radę z fenomenalnymi Szwedami.

Z ostatniej chwili

Mistrzostwa Polski w siatkówce rozpoczęły się. W pierwszym dniu rozgrywek drużyna wrocławskiego AZS-u rozegrała 2 spotkania. Pierwsze z Lenko — Bielsko zakończyło się porażką zespołu wrocławskiego w stosunku 2:1. Natomiast drugie z Lublinianką — Lublin nasi akademicy rozstrzygnęli na swoją korzyść. Spotkanie zakończyło się wynikiem 2:1 dla Wrocławia.

Także mistrzostwa Polski w hokeju rozpoczęły się. W roz-

grywkach finałowych LKS — Łódź pokonał Wisłę — Kraków w stosunku 3:2. Jest to pierwsza porażka drużyny krakowskiej. Wisła była typową na mistrza Polski. W chwili obecnej tytuł ten wymknął się jej z rąk.

W piątek w Warszawie rozpoczęły się mistrzostwa Polski w jeździe figurowej. Barwy Wrocławia są reprezentowane przez Terlikowskiego, który na mistrzostwach Polski w jeździe szybkiej zdobył 2 trzecie miejsca.

(WT)

Ziemia zwalnia swój obrót

Znana powszechnie jest opinia uczonych, że obrót ziemi wokół swej osi trwa niegdyś zaledwie 4 godziny. Co wpłynęło na tak znaczne zwiększenie się naszej doby aż do 24 godzin? Świat naukowy przypisuje te zmiany naszemu satelicie. Księżyc powolnie przyciąganiem potężne w swych rozmiarach ruchy wód oceanów wywołuje tarcie o dno. Tarcie to wpływa hamując na szybkość wirowania Globu Ziemi.

Ciekawy w tym wypadku jest fakt, że dzięki konfiguracji terenu morze Beringa daje efekt hamowania dwa razy większy, niżeli wszystkie pozostałe morza i oceany razem wzięte.

Dziś doba trwa 23 godziny i 56 minut. Nie przesadza to bynajmniej sprawy, że tempo obrotu stale maleje. Istnieją niezbita dowody, że proces ten ulega wahanom.

Udało się na przykład stwierdzić, że o ile w 18 wieku szybkość obrotu malała, to w ciągu 19 stulecia Ziemia przyspieszyła swój obrót i dopiero od roku 1897 doba na nowo poczęła się wydłużać.

Prawdziwe przyczyny tych wahań nie są dotychczas znane. To też niezmiernie interesująca jest historia amerykańskiego astronoma Browna, który twierdził, że Glob Ziemi pulsuje jak serce, rozszerza się i kurczy rytmicznie. Oczywiście skala tego rodzaju zjawiska jest niezmiernie mała. Promień kuli ziemskiej w taki tych wahań zmienia się zaledwie o 10 metrów. Ten oddech ziemi ma powodować nie tylko wahania doby ziemskiej, lecz również stopniowe jej wydłużenie. Nie ulega wątpliwości, że to ciekawe zjawisko, zachodzące pod wpływem wielu znanych i nieznanych dotychczas czynników. Przestrzenie międzyplanetarne kryją wiele tajemnic. Być może, że Glob ziemski w swej wędrówce wokół słońca, trafia od czasu do czasu na swego rodzaju chmury kosmiczne, zwalniające szybkość wirowania naszego Globu.

J. LEWANDOWSKI

DOLNOŚLĄSKA CENTRALA HANDLOWA

Spółka z o.o.

WROCLAW, Rynek 8, tel. 470

Skład Materiałów Budowlanych

ma stale na składzie i wysyła na zamówienie wagonowo i drobnicą wszelkie materiały budowlane: cegła, dachówka, papa, smoła, lepnik, żak, cement, gips, wapno, kafle, glazury, terrakota i inne.

Specjalność: szlachetne tynki „Terrabona“

715

OGŁOSZENIE

Obwodowy Urząd Likwidacyjny na m. Wrocław w wykonaniu Rozp. Prez. Rady Ministrów z dnia 11 lipca 1946 r. wywołania Obywateli m. Wrocławia do przedpłat na ruchomości domowe poniżej miekcie.

Do dnia 15 lutego br. każdy z obywateli winien wpłacić połowę przypuszczalnej należności a nie mniej niż:

po 500 zł. od każdej jednej izby przy X 5 (zatrudnieni w urzędach, instytucjach i zakładach państwowych i samorządowych, organizacjach politycznych, młodzieżowych itp),

po 1000 zł. od każdej jednej izby przy X 10 (zatrudnieni w prywatnych zakładach pracy),

po 3000 zł. od każdej jednej izby przy X 30 (wolne zawody).

Kto nie uiszczy należnych wpłat zrzeka się prawa pierwszeństwa do nabycia użytkowanych ruchomości i nie będzie mógł korzystać z przewidzianych ulg.

Wpłaty przyjmuje kasa Obwodowego Urzędu Likwidacyjnego na m. Wrocław w godzinach 9 — 13 ul. Kościuszki 14, I piętro.

K144

Fabryka Bielizny Trykotowej „SOLE“

Jerzy Komorowski i Ska

Łódź, ul. Wysoka 22 tel. 264-44

Poleca wykwintną bieliznę damską męską i dziecięcą w dużym wyborze. Ceny fabryczne. K155

Przemysł Państwowy we Wrocławiu poszukuje

1. buchaltera do pracy
2. technika mechanika do warsztatów
3. technika ruchu
4. planownika

Zgłoszenia pod „Organizacja“ do Słowa Polskiego. 744

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne.

Oplata za każdy wyraz. Minimum 10 wyrazów. Pierwsze słowo druk tłusty 100% drożej. Poszukiwanie pracy i rodzin po 5 zł. Wszelkie inne po 10. W numerach świątecznych 50% drożej. Ogłoszenie wymiarowe.

Oplata za 1 milimetr wysokości przy szerokości 1 szpalty. W miejscu przeznaczonym na reklamy po 15, w tekście po 30. Zastrzeżone miejsca 100% drożej. W dniu świątecznym dopłata 25%. Nekrologi a 15 za 1 milimetr.

Smaczna, zdrowa tania ryba! DORSZA

świeżego po 40 zł za 1 kg w detalu sprzedaje K124

SANDACZ Wrocław, Stalina 86

DYREKCJA OKRĘGOWA Państwowych Warsztatów Samochodowych Państwowych Warsztatów Samochodowych Wrocław, ul. Kościuszki 124

PRZYJMIE

na dogodnych warunkach BUCHALTERA(ke) jako siłę pomocniczą.

Podanie wraz z życiorysem składać osobiście w godz. od 9 — 11-tej. 531

WORKI 761

nowe — używane wszelkich rodzajów kupuję oraz sprzedaję w każdej ilości.

Wrocław, ul. Gen. Sikorskiego 30 dojazd linią 6 i 10 do pl. 1-go Maja

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

SKT warsztaty naprawcze samochodów silnikowych roponych Wrocław Powstańców Górnośląskich 22 kupuje wszelkie części do pomp wtryskowych K3

FABRYKA cukrów i czekolady „Delicja“, Łódź, Zeromskiego 81. poleca cukierki, karmelki i czekolady w dużym wyborze. Wysyłamy za zaliczeniem. Cennik na żądanie. K4

Inżynierów i techników budowy

w Centrali w Katowicach i podległych Oddziałach na terenie Górnego i Dolnego Śląska, oraz rutynowanych maszynistów do Centrali

poszukuje

Zarząd Odbudowy w Katowicach

Reflektanci zechcą przesłać swe podanie i życiorys pocztą pod adresem Zarządu Odbudowy Kolei Państwowych w Katowicach, 3-go Maja 7, do dnia 10 lutego 1947 r.

K151



NOWOŚCI f. latelistyczne, krajowe, zagraniczne, poleca — zbiory znaczków, kupuje „Fortuna“, Wrocław, Rynek 46. K139

MOTOREK do łodzi 8 do 12 KM poszukuję Tęczowa 67, Ocynkownia. 666

SKLEP odstąpię — koszt remontu punkt najlepszy. Kiełbańska 2 — 2. 714

SKŁADNICA Dentystyczna „Novodens“, Łódź, Piotrkowska 84. Tel. nr. 163-56 d. F-ma „M. Lubaczewski“ pełen asortyment materiałów technicznych i dentystycznych. K125

POSZUKUJĘ urządzenia sklepowego. Zgłoszenia Pomorska 15 (sklep galanterii). 683

SKLEP odstąpię, zwrot kosztów remontu, Nowowiejska 19. 726

SKLEP, 3 pokoje, odstąpię Nowowiejska 91, Błaszczak. 719

WELON ślubny kupię, może być używany, Kiełbańska 25, III p. 716

SKLEP odstąpię ul. Ogrodowa 25 — (przy hali Targowej). 733

RESTAURACJĘ prowadzoną na wysokim poziomie — w śródmieściu, odstąpię. Oferty „738“ 738

WOLNE POSADY

SEKRETARKA - MASZYNISTKA poszukiwana. Fachowość i prezentacja wymagane. Warunki do omówienia. Spółdzielnia Rzemiosł Budowlanych. Wrocław, ul. Trzebnicka 30. 650

INTELEKTUJĄCY praktykant (tka) po trzebie Księgarnia, Olawska 81. 563

BLACHARZE — poszukiwani do robot warsztatowych, Ocynkownia — Tęczowa 67. 667

POTRZEBNY zdolny podręczny i chłopiec na praktykę do krawca. Al. Jana Matejki 7 m. 1. 567

MIEJSKI ZARZĄD Społeczno Obywatelskiej Ligi Kobiet poszukuje dwu zdolnych, energicznych instruktorów, zorientowanych w pracy społecznej. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat ul. Stalina 45 I p. od godz. 14-tej do 16-tej. K147

MIEJSKI ZARZĄD Społeczno Obywatelskiej Ligi Kobiet poszukuje woźnicę. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat ul. Stalina 45 I p. od godz. 14-tej do 16-tej. K148

MIEJSKI ZARZĄD Społeczno Obywatelskiej Ligi Kobiet poszukuje młodej, energicznej i reprezentacyjnej kierowniczkę kawiarni. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat ul. Stalina 45 I p. od godz. 14-tej do 16-tej. K146

AGENTÓW zdolnych poszukuje Fabryka Cukierków, Krasińskiego 15. 751

POTRZEBNE sprzątaczkę do Starostwa, ul. Ogrodowa 74. 756

POTRZEBNA na przychodnię, pomocnica do dwóch osób. Łokietka 3 m. 5. 730

MUZYCY (skrzypkowie i wiolliści) znajdują natychmiastowe zatrudnienie. Warunki pracy i płacy wg. konwencji Związku Zawodowych Muzyków R. P. Mieszkanie zapewnione. Zgłoszenia: Filharmonia Wrocławska — Wrocław. K142

ZGUBY — UNIEWAŻNIENIA

UNIEWAŻNIAM skradzioną mi legitymację szkolną wystawioną przez Liceum Pedagogiczne we Wrocławiu. Lidia Manelska.

Dyrekcja Okręgowa

Kolei Państwowych we Wrocławiu

zawiadamia, że został rozpisany

Przetarg nieograniczony

na dzierżawę restauracji kolejowej 1, 2 i 3 kl.

na stacji JELENIA GÓRA

z terminem unoszenia ofert do dnia 6 lutego b. r. do godziny 10-ej.

Bliższych informacji udziela się w Dyrekcji OKP Wrocław, Wydział Handlowo-Taryfowy.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych we Wrocławiu

K152

POSAD POSZUKUJĄ

KIEROWNICZKA zawodowa poszukuje pracy do Hotelu lub większej stółki. Adres: Skibińska Rozalia ul. Gen. Prądzyńskiego 38 m. 16. 757

SPECJALISTA branży samochodowej i transportowej, z fachowym wykształceniem — Politechnika, poszukuje odpowiedniego stanowiska. Oferty do „Słowa“ sub „1354“. 680

SEKRETARKA - maszynistka wyższe wykształcenie, znajomość języków, oraz wszelkich prac biurowych, dobrej prezentacji szuka odpowiedniego stanowiska. Łaskawe zgłoszenia pod nr. „737“. 737

BUCHALTER z 20 letnią praktyką przyjmie posadę w poważnym przedsiębiorstwie. Przyjmuje nadzór, bilans. Adres: Poczta skrytka 21. 736

LEKARSKIE

W CHOROBYCH WENERYCZNYCH I PŁOCIOWYCH Lekarz Janusz Andrzej Lesiński Asystent Kliniki Uniwersyteckiej Chorób Skórno - Wenerycznych przyjmuję 8 — 9 i od 2 — 6 CHOROBY 20 OBOK DWÓRCA ODRY. K131

GABINET Chorób Wenerycznych Dr. Med. Godlewski. Wrocław, Karłowice ul. Berenta 37 (obok Wieży Wodnej). 743

N'UKA

KORRESPONDENCYJNE KURSY KSIĘGOWOŚCI. Informacje, Lublin s.r. poczt. 105. K148

KURSY PISANIA na maszynie Bańskiego — Wrocław, Niemcewicz 35 — poszukują pięciopokojowego mieszkania, pierwsze — drugie piętro, może wymagać remontu. Posrednictwo wynagrodzimy. 745

LOKALE

MIESZKANIE 3 pokojowe, duże słoneczne zamienię na mniejsze. Zgłoszenia pod „764“. 764

POSZUKUJĘ willi 4 — 5 pokojowej z komfortem. Zalesie, Karłowice, Biskupin lub Sępólno za zwrotem kosztów remontu. Zgłoszenia do administracji „Słowa Polskiego“ pod „H.M. 4“. 741

POSZUKIWANIA RODZIN

POSZUKUJĘ Stanisława Badeckiego naucz. gim. Stanisława Muszyńskiego i jego matkę Paulinę, ostatnio zamieszkałych Lwów, ulica Boimów 5. Wia domości proszę kierować na adres: Wielobycza Zofia Wrocław 12, ul. Stefczyka 12. 752

PALLASOWEJ Stefani i Wierzbiańskiej Kazimierzy poszukuje siostra Bronisława Wierzbiańska. Wierzbice, poczta Gniechówce, pow. Wrocław. 598

ROZNE

PIECZĄTKI szybko i solidnie. Wytwórnia Pieczętek, Adam Kapela, Wrocław, ul. Szewska 65/67. 728

ŚWIATOWEJ SŁAWY Jasnowidz — psychografolog zdumiewająco przepowiada. Nadeślij pytania, datę urodzenia i 30. Odpowiedzi indywidualne — analizy metodą grupową. Tysiące podziękowań. Adresować: Vap'ro, skrytka pocztowa 376 K1138

STEMPLE kaucukowe wykonywa „EL-CHA-FILM“, Warszawa, Jerozolimskie 27. Prowincję informujemy listownie. K17

FOTOGRAFIE nagrobkowe (porcelanowe) wykonywa „EL-CHA-FILM“, Warszawa, Jerozolimskie 27. Prowincję informujemy listownie. K18

OGŁOSZENIA

do „Słowa Polskiego“ i wszystkich innych czasopism w Polsce przyjmujemy: Dział Ogłoszeń „Słowa Polskiego“ Centrala: Wrocław, ul. Krupnicza 13 (1-sze piętro), tel. 68 od godz. 8 — 15, w soboty od 8 — 13.

Oddziały: Legnica: Grodzka 3/4, tel. 19. Jelenia Góra: ul. Kolejowa 18, tel. 22-00. Wałbrzych: ul. Słowackiego 15, tel. 10-98. Kłodzko: Rynek, Bolesława Chrobrego 2. Żagań: Rynek 35, Księgarnia Wł. Muszyńskiego. Kamienna Góra: Księgarnia koła „Czytelnik“ Świdnica: Księgarnia „Czytelnik“, Rynek 43. Wolsztyn: Księgarnia koła „Czytelnik“ Złotoryja: Pow. Oddz. Inf. i Prop. Dzierżoniów: Pow. Oddz. Inf. i Prop. i Księgarnia „Czytelnik“, Brzeg: Księgarnia M. Wais.

BOHDAN GĘBARSKI

Nocna rodaków rozmowa

Wyjątki z przygotowywanej do druku pracy: p. t. »Ziemia Odzyskana«

Pociąg pędzi poprzez letnią noc. Wagony pulmanowskie nieoświetlone wyrwami otwartych okien patrzą w las. Pasażerów nadspodziewanie mało. Dwóch stoi — na korytarzu, przy otwartym oknie.

Jak zwykle, znajomość zaczyna się przy papierosie. Jeden wyjmie z kieszeni żółtą paczkę, rozpaczliwie ją, bezskutecznie szuka zapalek.

Błyska płomyk.

— Służę panu!

— Dziękuję! Może i pan zapalił Gold Flake. Lepsze od amerykańskich. A może poprostu przyzwyczaiłem się do nich.

— Bardzo chętnie. Nie paliłem jeszcze angielskich. Widzę, że pan stanią.

— Tak, ale jestem w Polsce już parę miesięcy. Zdążyłem oswoić się z tutejszą rzeczywistością.

— Nie żałuje pan swojej decyzji?

— Powrotu? Nie! Ja nigdy, prozę pana, nie żałuję swoich czynów.

— Słuszną zasadą! Zawsze można sobie wyperswadować, że angielskie winogrona są zielone. Ale wie pan, że ja bym chętnie uciekł tam, skąd pan przyjechał.

— De gustibus non est disputandum.

— Zresztą niewiadam, czy i pan czasem nie wieje.

O ile oczywiście nie mam zażyczyć u mówić z przedstawicielem rządzącego reżimu. Bo w tym wypadku, przy pańskiej znajomości angielszczyzny zrobią pana odrazu ambasadorem i zwieje pan od nas z honorami.

Otóż nie zwieje, drogi panie, choćby mi za to dobrze płacili. A dla wyjaśnienia sytuacji powiem panu, że nie jestem „żadną osobą grata” reżimu ani opozycji. Natomiast bardzo jestem ciekaw, po co panu tak pilno do Anglii.

— Poto, żeby wreszcie odetchnąć pełną piersią.

— Obcym powietrzem? Zresztą mniejsza o to. Oczywiście to była tylko licentia poetica. Chodzi panu z pewnością o co innego.

— O swobodę mówienia, pisanie i działania.

— Tym razem jest parę ścisły i mogę panu w tej materii udzielić również ścisłych informacji — i to z pierwszej ręki. Z tych trzech swobód miałby pan tam tylko jedną — swobodę mówienia. Ale zachodzi pytanie, do kogo by pan mówił. Dla ludzi, którzy pragną powrócić — pańskie słowa byłyby grochem o ścianę. Tych zaś, co zdecydowali się pozostać, najwyżej uświadziłyby w przekonaniu, że dobrze robią, zamieniając pracę w kraju na posadę szoferów czy woźnego w angielskiej firmie. Ci ludzie już przeżyli swój dramat — czasem bardzo bolesny — i przezwyciężnie pogodzili się z myślą, że marzenie o Polsce — to odświętna rozrywka, a dzień powszedni — to praca u obcych. Nowe wydanie białej emigracji rosyjskiej, tylko że jeszcze w stadium krystalizowania się. Oni już dużo, bardzo dużo mówili między sobą o Polsce. I w tej ciągłej rozmowie duchowo wyjałowiali wcielenia swoich słów w życie. A pan chcesz znów do nich mówić. Poco? I co pan im powiesz? Minusy naszej rzeczywistości znają już za dobrze — nawet w barwach bardzo przejaśnionych. Tym pan im nie zaimponujesz.

— Pan mówi ciągle o cywilach. Ale są tam jeszcze zwarte oddziały polskie. Pod komendą w zamkniętych polskich środowiskach. Wielkie polskie jednostki we Włoszech i na Bliskim Wschodzie.

— Stosunków w II Korpusie nie znam i mogę sądzić o nich tylko przez analogię do tego, co dzieje się w Anglii i brytyjskiej strefie okupacyjnej. Sam zresztą byłem oficerem. Najbardziej jeszcze czuję się żołnierzem na okupacji: pancerniaki i spadochroniarze. Takie sobie życie garnizonowe: wódka, karty, kofemka w łóżku. Ciągłe widmo demobilizacji i wielka niewiadoma, co będzie dalej. Dramat, który już przeżył cywil, angażując się za kelnera czy fordansa.

DIALOG

O tragicznych ludziach, którzy pogodzili się z myślą, że dzień powszedni — to praca u obcych nie hacząc, że miejsce ich przy odbudowie Ojczyzny.

ra, tu dopiero jest przeczuwany i niechęć nie się o nim myśli.

— A na Wyspie?

— Na Wyspie proszę pana, żołnierz polski czuje się jak piąte koło u wozu. Nie ma nawet tej wspaniałej satysfakcji, co „pancerniaki” na okupacji, że komuś obcemu służą.

— Ale kontakty osobiste z Anglikami...

— Dawne kontakty towarzyskie o tyle przetrwały, o ile pan potrafi dostosować się do zainteresowań Anglika. Niech pan od niego nie wymaga, żeby zniżał się do pańskich zainteresowań i pańskich narodowych trosk. Polskie sprawy nie są już dla niego ani ciekawe, ani aktualne. Nie rozumie ich i nie chce rozumieć. Hemar mówi, że „jeśli i rozumie, wysłucha z wielką meką, to nie ci nie odpowie, najwyżej machnie ręką”. Prawdopodobnie przekreślił. bo u Hemara to jakoś dowcipniej brzmiało, ale sens był ten sam.

— Ale dlaczego oni są tacy?

— Są dwie przyczyny: pierwsza to bezgraniczny angielski egoizm — Polska w dalszych rozgrywkach już nie jest dla nich stosownym partnerem. Murzyn zrobił swoje... A druga — to podświadomy wyrzut sumienia.

Mają ku temu powody. Obaj wie my o co chodzi. Czyż to nie perfidia? Wiedząc, że jesteśmy w takiej sytuacji, że albo z Rosją albo samobójstwo narodowe, gorszą się, że jesteśmy po tej stronie barykady. Drugi raz robią z nami polowanie na wabika. Raz już byliśmy baranem w rozgrywece z Niemcami. Niedogryzionego wyciągnęli z paszczy tygrysowi i ze względów oszczędnościowych chcą użyć go poraz drugi. Spekulują na naszej miłości Ojczyzny. Takich im właśnie potrzeba! Żeby mieli pretekst do szlachetnych gestów i gotowy osrodek sabotażu na tyłach potencjalnego przeciwnika.

— Czy przeciętny Anglik uświadamia sobie tę grę?

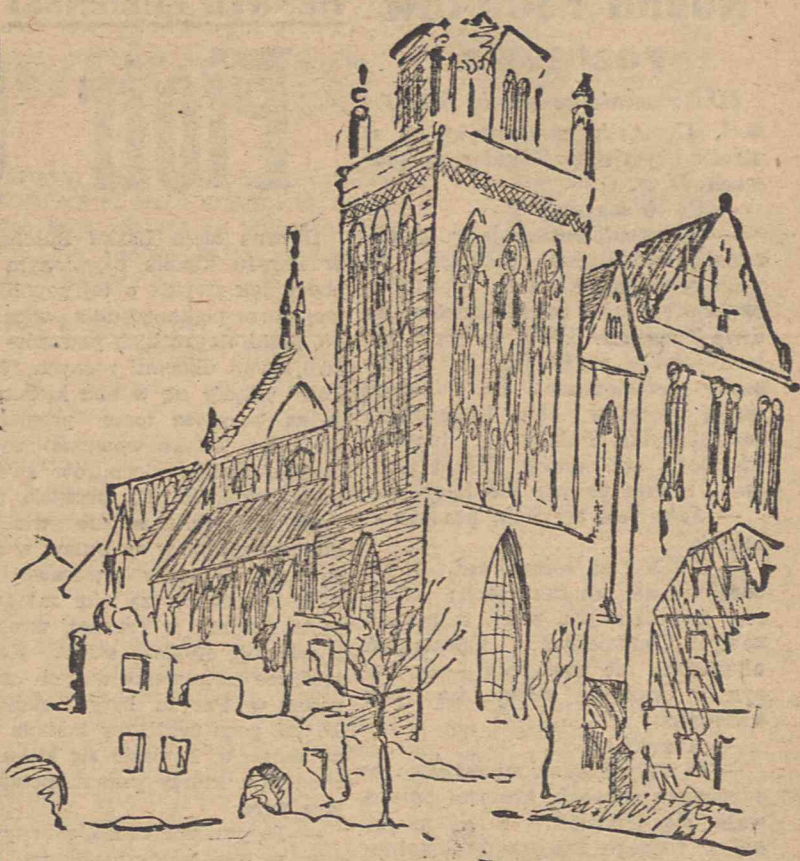
— W większym czy mniejszym stopniu tak. I dlatego właśnie nas nie znosi. Bo w naturze ludzkiej jest nienawidzenie tych, wobec których ma się wyrzuty sumienia. Są zresztą nieliczni szlachetni Angliki, którzy nawet wstydzą się tego wszystkiego. Mój kolega który brał udział w kampanii amerykańskiej, spotkał niedawno znajomego lekarza — Anglika, którego poznał podczas oblężenia Tobruku. I ten powiedział mu dosłownie: „Wyobrażam sobie, jak pan musi mnie nienawidzić. Ja... gdy bym był Polakiem, ja bym Anglikowi ręki nie podał”.

— A gdyby pan to, co teraz mówi, napisał w angielskiej prasie?

— Sądzę, że nie znalazłbym redaktora, któryby mój artykuł umieścił, ani czytelnika, któryby go chciał zrozumieć. I znowu panu przytoczę ten sam wiersz Hemara, tylko trochę sparafrazowany: „A jeśli i rozumie, przeczyta z wielką meką, to nie się tym nie przejmie, najwyżej machnie ręką”.

*) Autentyczne.

PIĘKNO ZIEM O DZYSKANYCH.



Kościół Mariacki w Stargardzie.

— A polska prasa w Anglii?

— Przede wszystkim czy pan wie, jak ta, pozał się Boże, prasa wygląda? Pomijając „Kurier Polski”, który jest organem naszej ambasady, obsługiwany przez agencję krajową, ma pan „Jutro Polskie” Mikołajczyka, którego za moich czasów wogóle nie czytano, a teraz nie wiem. Wychodzi zdaje się raz czy dwa razy na tydzień. Poza tym jest „Polska Walcząca” — niedługo wielki tygodnik — dziś cztery stroniczki. No i „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, jak pan widzi ze strasznie długim tytułem, ale też cztery stroniczki — co prawda aż sześć razy tygodniowo. Tu w Polsce dla uproszczenia nazywa się organem andersowskim. W rzeczywistości z gen. Anderssem niewiele ma wspólnego. Jest poprostu organem b. rządu londyńskiego. Najbardziej deprymujące pismo jakie znam. Nie dlatego, żeby tam siedzieli ludzie głupi. Broń Boże! Takiej mocnej obsady w jednej redakcji nie posiada żaden dziennik w Polsce.

— Więc dlaczego jest tak źle, jeżeli jest tak dobrze?

— Czy pan wie co to są witaminy i co to jest awitaminoza?

— Mniej więcej.

— Więc, jak panu wiadomo, pokarm tylko wtedy przynosi organizmowi korzyść, kiedy, poza taką czy inną wartością kaloryczną, posiada jeszcze witaminy. Otóż chleb angielski ma dużą wartość kaloryczną, ale brak w nim duchowych witamin, które dają ożywczy krajobraz, powietrze, ta

pachnąca deszczem ziemia. Gdy organizmowi brak witamin — zapada na awitaminozę. Wcześniej czy później. Duchowa awitaminoza jest udziałem każdej emigracji politycznej inteligencji. Organizm jej żyje resztkami witamin przywiezionych z Kraju, czasami bardzo intensywnie, rozrzućnie. Stwarza arcydzieła zrodzone z tęsknoty jak „Pan Tadeusz”, albo „Księgi Pielgrzymstwa”. Potem szybko grzybieje. Zapada na cierpiętnictwo, oglądanie własnych ran, obnoszenie swego męczeństwa po świecie. Budzi w otoczeniu coraz większy niesmak. W rezultacie młoda generacja odrywa się od niego, wchodzi w życie obcego otoczenia, żyjącego zdrowym normalnym życiem. Słowem dobrowolnie asymiluje się. Bo atmosfera szpitalno-cmentarna mierzliwa.

I dlatego w drugim — najdalej w trzecim pokoleniu taka emigracja znika, rozpływa się, wzbogaca swoją krwią obce organizmy. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” — sztandarowy organ londyńskiej emigracji już zapadł na awitaminozę i dlatego nazwał się o najbardziej deprymującym piśmie, jakie znam. Dosłownie odchorywał każdy numer, czytany go od deski do deski. Ciągłe rozrywanie szat i pokazywanie mu „Polska Chrystusem Narodów! Patrzcie jak my cierpimy”. Kraj w oczach tych ludzi — to taki sam szpital nerwowo chorych jak oni. Do tego stopnia zatracili samokrytycyzm, że nas tu w Polsce oskarżają o cierpiętnictwo. Przynajmniej takie jest o nas zdanie ich czołowego publicysty, Karola Zbyśzewskiego, autora „Niemcewicz od przodu i od tyłu”, który na emigracji zresztą zupełnie wyjałowiał. Jeden Hemar jest święty, ale i on się niedługo wyczerpie.

Oni, we własnym pojęciu, nie są cierpiętnikami. Tylko wyróżli ponad rzeczywistość polską „w trzeźwej atmosferze Londynu”, która im polskie zwoje mózgowe jako dziwnie poklepa. „Dziennik” — to nędzarz, obnoszący swe rany z hamletowskim uśmiechem. Na szczęście cenzor jest jedynym cudzoziemcem, który go czyta.

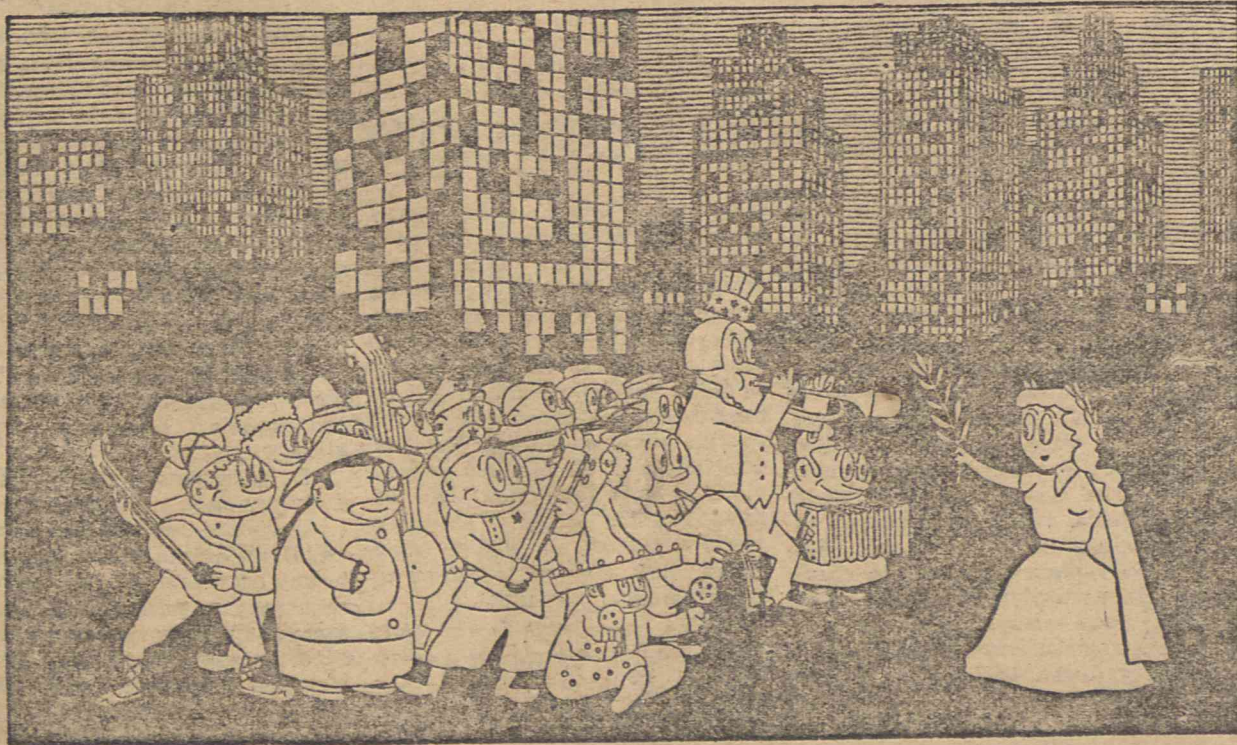
— I mimo to wszystko „Dziennik” jest fanatycznie pro-angielski.

— Powiedziałbym — fanatycznie anty-angielski, z kompleksem niższości wobec Anglików. Londyn — to pepek świata. Nieważne jest — zdaniem tych ludzi — co my tu w Polsce robimy, ale ważne jest, co Angliki chcą z nami zrobić. Oni są zasugerowani potęgą Imperium, które w ciągu tych ośmiu lat zdążyli pokochać i zniechęcić.

— Istotnie, w świetle tego, co pan mówi, niewiele bym tam miał do roboty.

— Z całą pewnością, tym bardziej, że do Anglii by pan nie do-

Aktualna francuska satyra polityczna



Koncert narodów.

(L'Action)

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej)

(Dokończenie ze strony 1-zej)

karł. Ugrzązłby pan najwyżej w strefie brytyjskiej Niemiec, na prawach D. P.

— Co to znaczy?

— To skrót, oznaczający cywilnego przesiedleńcę. Alianci po wkroczeniu do Niemiec, podzieliли oswojonych cudzoziemców na dwie kategorie: PWX — czyli byłych jeńców wojennych i D.P. — osoby przesiedlone. Po miesiącu mniej więcej w obu kategoriach zostali tylko Polacy i jugosłowiańscy zwolennicy Michajłowa. Reszta prawie nie liczy się.

— Jaka jest sytuacja prawna b. jeńców?

— PWX-y są tolerowani, o ile znajdują się na funkcjach: oficerów łącznikowych, wgl. w porządkowych oddziałach. Uprawnień alianckich nie posiadają — do kasy i kantyny wstęp im jest wzbroniony.

— A cywile?

— Ci dotychczas mieszkali w odrębnych obozach, którymi opiekowała się UNRRA. Mieli nawet coś w rodzaju samorządu lokalnego. Poza obozem podlegali administracji i sądom niemieckim. Po Nowym Roku mieli być przypisani jako robotnicy do niemieckich gospodarstw i fabryk. Jest to, mówiąc najwprost, najbardziej znieważająca przesłanka Anglików ka sta ludzi.

— Czy mają swoją prasę?

— Trzy razy tygodniowo wychodzi wydawane dla nich przez władze brytyjskie „Wiadomości“. Nie znam pism niemieckich, ale z całą pewnością „Wiadomości“ są na nich wzorowane. Ten osobliwy szmatławiec uprawia wazelinarstwo na dwa fronty:

— Właściwie żeby wszystkim naraz dogodzić. I dlatego to jest takie oślizgie, że wziąć tego do ręki nie można bez wstrętu.

— A sami Polacy niczego nie wyrażają?

— Owszem w każdym obozie odbija się na esaplografie jakiś „Standard“, „Rzeczpospolita“, albo „Słowo Polskie“ w kilkudziesięciu egzemplarzach. Znajdą tam tam recenzje z ostatniej jesieni i poematy w których „wiosna“ rymuje się z „grudniem“.

Rozwidniło się już zupełnie. Po ciąg biegi teras poprzez otwartą równinę, pokrytą falującym zbożem. Zwolennik Anglii nerwowo beknął palcami po parapecie okna. Podniósł twarz zmęczoną i smutną.

— Większość powinna wrócić — powiedział z wysiłkiem, jakby z wyroku odwoływał jakąś błędną tezę. — Ale dodał pośpiesznie — są tam i tacy, którzy pozostali zupełnie świadomie i nie wrócą za żadne skarby. Oj, którzy stawiają na trzecią wojnę. Pan mi oczywiście odpowie, że trzeciej wojny nie będzie. Ja jestem innego zdania. Podyskutujmy w tej płaszczyźnie. Zakładamy, że ja mam rację.

— Dobrze, przypuśćmy na chwilę, że trzecia wojna wybuchnie. Nawet odrzucił błędną koncepcję rozwiązania. Po strasliwym wyniszczeniu naszego kraju, który leży akurat na drodze sawieruchy, wyobraźmy sobie, że wygrywa Anglosasi. Czy pan przewiduje dalszy ciąg?

— Nis.

— Zwycięscy gwałtownie odbudowują Rosję i sroją ją przeciw Niemcom, Japonii i Chinom, które w międzyczasie wdały się już wbrodź. I tak w kółko. Przekięta angielska zasada równowagi. Tylko nas w niej nie będą już zupełnie brali pod uwagę. Bo niewiele Polaków dotrze trzeciej konferencji pokojowej.

— Jaka więc droga pan dla nas widzi?

— Tylko jedną. Zaczekać żeby i budować. Nie czekać na cud. I sąsiednia polska krew...

— To jest... kiedyś... kiedyś...

— Kiedyś... kiedyś... kiedyś...

— Kiedyś... kiedyś... kiedyś...

— Kiedyś... kiedyś... kiedyś...

Piotr Curie i Maria Skłodowska

Małżonkowie Joliot Curie gościli niedawno w Polsce. Znakomici uczeni kontynuują prace naszej wielkiej rodaczki Marii Skłodowskiej. Oto garść wspomnień o genialnej Polce i jej małżonku.

stole ustawione były próbówki i reorty, nad którymi stali pochyleni Piotr i Maria. Czas mijał niepostrzeżenie, lecz w pewnej chwili Maria jakby zbudzona ze snu, spojrzała na męża i spostrzegła, że ciałem jego wstrząsa dreszcz...

— Piotrze czy ci zimno? — zapytała niespokojnie, kładąc rękę na jego ramieniu.

— Trochę — odpowiedział z pogodnym uśmiechem.

— Urządzimy małą przerwę — zaproponowała — zrobisz ci dziś na śniadanie twoje ulubione „pommes frites“ (kartofle smażone na oliwie), całkiem według przepisów francuskich.

Poszli na górę, gdzie mieli skromnie umeblowany pokój i kuchnię. Maria zniknęła w kuchni, a Piotr usiadł przy kominku. Niespodziewanie ogarnęły go dawne wspomnienia...

A życie Piotra Curie od lat najdawniejszych było ciągłą walką. Syn niezamożnych rodziców od dzieciństwa zarabiał na swe utrzymanie. Zapalony do fizyki i chemii, przymierał nieraz głodem, aby tylko jak najprędzej ukończyć studia.

Skończył je chlubnie, otrzymawszy dyplom doktora paryskiej Sorbony. Wkrótce został asystentem, a później profesorem w Szkole Fizyki. — Już wówczas był wybitnym uczonym, który swymi badaniami z dziedziny promieniowania metali położył podwaliny nowej nauki i budził ogólne zainteresowanie w świecie uczonych.

Ten wielki uczyony, który w tak młodym wieku zdobył sobie wysokie stanowisko, mimo ogólnego uznania, był w życiu codziennym skromnym i cichym człowiekiem, towarzysko bardzo nieśmiałym.

Przełomowym momentem w jego życiu było poznanie studentki ostatniego kursu wydziału chemicznego i fizycznego Sorbony, Polki, Marii Skłodowskiej, która słuchała jego wykładów.

Miedzy młodym uczonym a jego uczennicą nawiązała się nć przyjaźń. Omawiali sprawy i problemy naukowe, wspólnie ich interesując. Piotr Curie był zdumiony dużym zasobem wiedzy i bystrością inteligencji młodej Polki. Przyjaźń na tie wspólnych zainteresowań naukowych, zamieniła się wnet w obopólne uczucie.

Piotr Curie prosi ją, aby zechciała połączyć z nim życie, poświęcić badaniom naukowym i zostać jego żoną. Po krótkich wahaniach Maria Skłodowska zgadza się i ślub ich odbył się w r 1893.

przeprowadzenie ich eksperymentów. Pozwoliło im to urządzić nowe laboratorium z najbardziej nowoczesnymi przyrządami i wynająć większe mieszkanie, co było konieczne, ze względu na urodzenie dwóch córeczek, Ewy i Ireny.

Małżonkowie prowadzili dalej intensywnie prace badawcze, uwielecone wkrótce wspaniałymi sukcesami. W tym czasie Maria Skłodowska-Curie przy ścisłej współpracy Piotra Curie, zbadała działanie promieni soli uranowych, nadając tej własności uranu nowy termin naukowy „radioaktywność“, czyli „promieniotwórczość“. A w kilka miesięcy później koncentracja promieniotwórczości była na tyle wysoka, że charakterystyczne linie nowego pierwiastka ukazały się w widmie. Tak został odkryty nowy pierwiastek rad, mający tak wielkie znaczenie dla współczesnej nauki.

Otrzymanie czystego radu było już tylko kwestią czasu. Aby jednak otrzymać znikomą ilość radu, musieli małżonkowie Curie zużyć kilka tysięcy kg. odpadków smołki uranowej. Rezultat jednak tych doświadczeń przeszedł wszelkie oczekiwania. Promieniowanie radu okazało się kilka milionów razy silniejsze od uranu. Ta nowa substancja, wydobyta z szarego minerału, przewyższa wszystko co dotychczas było znane.

Odkrycie radu zawdzięczać należy wspólnej, skoordynowanej i szalonej niszowej pracy obu małżonków. Maria Skłodowska była natchnieniem twórczym męża, a Piotr genialnym wykonawcą jej pomysłów. Piotr Curie został mianowany profesorem Sorbony, a małżeństwo Curie dostaje najwyższe odznaczenia francuskie i angielskie i nagrodę Nobla.

LUCJAN SOCHA

WIERZ UMARŁY

Napływają z cicha w zatokę mej duszy,
jak przypływ morza wzbierasz silną falą,
szumisz muzyką w czarodziejskiej muszli
kształtów, dalekim, piękną nienazwaną.

O wschodzie widzę barwę twych promieni
słowa, jak kłosa w ranny pasterz wplatają
śmieszysz się do mnie wilgami z zieleni
to znowu płaczesz elegią skrzydlatą.

Aż w noc bezsenność na gwiazdym gdzieś strycha
gdym w modłach czekam twego nawiedzenia —
przechodzisz w szumie ognistych języków
i zimne słowa na żagwie zamieniasz.

Rytmem serdecznym do głębi przejęty
dla oczu ludzkich złożony w tercynę
gwoździłami liter na szpalele rozpięty
wiersz mój zmarły
płacz nad tobą, jak, nad martwym symfonią...

MARIAN SMEREKA

W obronie dnia powszedniego

Na temat pracy można napisać olbrzymią księgę. Zasadniczo uczeni ludzie codzienności zajmują dwa przeciwne sobie stanowiska: jedni uważają pracę za dopust Boży, przykrą konieczność, której poddać się musimy ze względu na potrzebę utrzymania siebie przy życiu, dla zdobycia koniecznych ku temu zasobów; drudzy chcieliby w pracy widzieć cel człowieka na ziemi lub środek uszlachetnienia, przeto cenią pracę i entuzjastycznie się jej wynimają. Stanowisko pierwszych da się określić jako negatywne, drugich jako pozytywne. Russell, historyk i filozof angielski ceniał pracę tylko w tym wypadku, kiedy ona pomaga człowiekowi wznieść się o ras wyżej w dążeniu do wyzwolenia się spod jarzma przynuszu. Niezłudnie codzienność należy doprowadzić do takiego smacznego, aby praca absorbowala jak najmniej możliwości i zasobów duchowych

człowieka. Norwid, polski poeta chciał widzieć pracę podniesioną do godności sztuki. Trudno rozstrzygnąć, jakich ludzi w życiu codziennym jest więcej, czy tych, którzy szukają sensu życia poza samą pracą, czy też tych, którzy są jej w całości oddani. Nie od razu da się też odpowiedzieć na pytanie, czyje stanowisko jest bardziej słuszne. W szkiecach o dążeniach i myślach człowieka codzienności nie chodzi o rozstrzygnięcie problemu na wielką skalę. Raczej mają one być impulsem do samodzielnego rozważań.

Bardzo często właśnie w życiu codziennym spotykamy się z określami „leniwcy, próżniak“, którzy szafują się na każdym kroku, a takiemu człowiekowi przeciwstawia się pilnego i pracowitego. Zasadą poznaj samego siebie — w tym wypadku rzadko kiedy obowiązuje i choćby na ulicach Wrocławia można spotkać ludzi wzajemnie

nie sobie zarzucających lenistwo. Na rogu Szewskiej grzebią się w jamie robotnicy. Pada deszcz, gлина lepi się do ubrania kąpiących. Wyrzucają sawzięcie warstwą po warstwie. Opodal stoja dwaj kamieniarze. Jeden przytrzymuje metalowy pret, drugi uderza po nim młotem młotem. Muszą nagiąć kamienie, bo i w tym miejscu należy dostać się do głęboko schowanych przewodów. Praca trudna, drog metalowy usuwa się po oślizgłych kamieniach. Trud ponawiają uporczywie przy akompaniamencie dosadnych przekleństw.

W tym momencie przechodził wąskim prześmykiem między gruzami i kamienicą od strony kościoła św. Macieja ksiądz z dwoma ministrantami, ubranymi w czerwone rewerendy a pelerynkami, w komatach, dumnie unoszącymi głowę o sdołoną czarną białkami. „Tak, kiemu to dobrze“ — rusza jeden z robotników. „Nie ale robi, po kole dzieł i i forte zblja“. Chłopcy szybko ich wymijają, kładąc przy patryku się uważnie, wygrzebując jamie, z której wysuwa się tylko głowa mówiącego. Może słów nie rozumiał, a może nie chciał ich

słyszec. To samo mogliby przecie mówić o przechodzących studentach. I wtedy właśnie przyszło mi na myśl, że nikt silniej nie przeżywa i nie przywiązuje się do pracy, jak zwykły robotnik. Kiedy bowiem dla inteligenta, a nawet już dla rzemieślnika praca jest środkiem wiodącym do innego celu, do kontemplacji, przeżywania czegoś, jak to się powszechnie określa, wyższego, samo więc zainteresowanie skierowane jest gdzie indziej, dla robotnika sens życia i cel stanowi robota, ta czarna, często wysmiana, lub szalenawidzona robota. Dla niego wszystkie inne formy pracy są w zasadzie próżniactwem.

Nad rozwaloną kamienicą przystanął gromadła ludzi. Przypatrzył się robotnikom, armującym groźną sawaleniem się ścianą. Ktoś rzucił adanie, że Wrocław nie odbuduje się chyba za sto lat. Robotnicy nie słuchają — roznów, ciągłą linę. Gdyby tak każdego dnia stracono we Wrocławiu dwie chochoły ściany i codziennie postawiono dwa metry muru z rozrzuconych cegieł, to w roku, te po dwu latach, ile powstałoby miasteczka domów i festywtów.

Piękny sen pana Bogusławskiego

Dzisiaj gdy „KRAKOWIACY I GÓRALE” w świetnej inscenizacji Schillera świecą triumfy na scenie Łódzkiej warto przypomnieć sobie postać autora tej sztuki Wojciecha Bogusławskiego

Bardzo dziwiła się bracia szlachetka, że zamiast trzymać się utartego zwyczaju wiszenia „u pańskiej klamki”, jak to zalecał wszystkim pocztowy pamiętnikarz Kitowicz, młody Wojciech Bogusławski wpadł na dziwny pomysł zostania „komedianem”. Taka ośniewająca kariera otwierała się przed tym młodzieńcem. Przecież na egzaminie w konwiktie pijarskim w Warszawie Jego Eminencja ks. biskup Sołtyk raczył zwrócić uwagę na najzdolniejszego ucznia i zabrać go na swój dwór. Mógł więc tam bez ograniczenia pochłaniać smakowite kaski i wlewać w siebie całe stągwie wina, jedynie za cenę padania placikiem przed jaśnie panem. Wszystkie te wspaniałe horoskopy oddała ta nieobliczalna głowa” za „komedianstwo, za włożenie z garstką aktorów i grywanie w budzie jarmarcznej”.

Pierwszy krok —

pierwszy guz

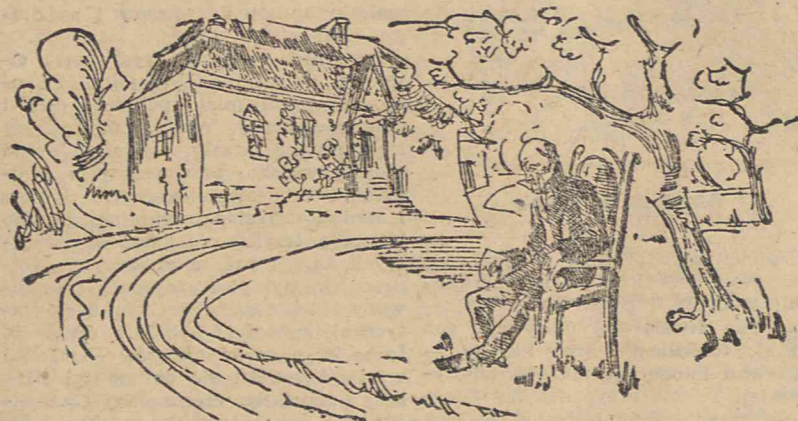
A tymczasem „szalona głowa” wta jemniczała się w arkana sztuki aktorskiej u znakomitego Montbruna — dyrektora francuskiego teatru, do kąd zaprotegował go zawsze młodzieńcowi życiowi szambelan Wojna. Dyrektor — Francuz nie mógł się dość nachwalić zdolnościom swego pupila i już w roku 1778 debiutant wystąpił w komedii p.t. „Fałszywa niewinność”, a jak patetycznie orzekła szlachta „ja! brukał swój klejnot szlachecki na deskach teatralnych”.

Na pierwszym występie publiczność niemilosłownie wygwizdała młodego adepta Melpomeny. Powodem była wielka chryпка aktora i

jeszcze większa trema. Koledzy: Owsiński, Hempiński, Truskolawscy po ciesząc debiutanta, że następny występ uda się lepiej.

Rzeczywiście, w rok potem jego kreacja w komedynie p.t. „Amant Autor i Sługa” przetłumaczonej przez niego z francuskiego, podobala się już PT publiczności, czemu dała wyraz długimi a głośniejszymi rykami. Po skończonym spektaklu po

wielki postępowanie w dziejach młodziutkiej Melpomeny polskiego chowu. Do tej pory grupa teatralna grywała po prywatnych domach, albo w budach skleconych ad hoc, gdzie czasem fauna swojska w osobach gości kóz czy po prostu nierogacizny, wla zła w czasie spektaklu dla spotęgowania wrażenia. Ambicją Wojciecha Bogusławskiego było wystawienie włoskiej opery, ale w polskim języ-



ku i z polskimi siłami. Na tę niesłychaną wiadomość w całej Warszawie aż zawrzało od plotek, drwin i szyderstw. Sama pani Grabowska, pono ogromna amatorka opery włoskiej, uniosła sceptycznie brew do góry i wycedziła ironicznie: „vraiment”? A mecenas sztuki Jego Królewskiej Mości Stanisław August co dziennie gwałcił szambelana Wojnę na próby, gdyż również z niedowierzaniem odnosił się do projektu młodego aktora.

Ryx jest wielki —

Kiopek też

Tymczasem dnia 7 września 1779 r. w Warszawie na placu Krasińskich nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszego teatru w Polsce. Był to

Nadszedł dzień premiery. Gdy po pierwszym akcie spada

kurtyna, Wojciech Bogusławski — drżeniem w sercu czekał, jak reago wać będą zebrani na widowni goście. Ale sala po prostu huczała od burzy oklasków.

Bój się Boga, mości Beverley!

W okresie Księstwa Warszawskiego zyskał Bogusławski mądrego protektora w osobie Fryderyka — króla Saskiego, który udzielił mu subwencji na prowadzenie teatru i zezwolił na otwarcie szkoły dramatycznej. Nie można powiedzieć, żeby ówczesni Polacy, zwłaszcza pochodzący ze średniej sfery, nie okazali zainteresowania dla polskiej Melpomeny. Lecz wyrażali swe uczucia... w sposób nieco kłopotliwy zarówno dla dyrektora jak i dla artystów. Np. razu jednego pewien szlachcic, widząc, że bohater sztuki spowodował defraudację, popełnił samobójstwo — ryknął płaczem na całą salę: „Bój się Boga, mości Beverley! Nie podnoś ręki na siebie, my tutaj dla waćpana złożymy pieniądze i jakoś podratujemy! I pod nogi przerażonego artysty Ow sińskiego, który grał Beverleya padała kiesa pełna złota.

Dla takich ludzi, dla takiej publiczności wystawiał Wojciech Bogusławski perły kultury europejskiej, jak „Zbójców” Schillera.

Sen starego pana

Na Nowolipkach znajduje się mały domek, gdzie w roku 1827 schro



nił się nekany trudami życia, weteran sceny polskiej. W miniaturowym ogródku na wiosnę kwitły jabłonie i grusze. Białe płatki kwiecica wirowały w powietrzu, a przed gasnącym wzrokiem starca przesuwały się jakieś sny i widziadła z dawnych lat... Ukochana sztuka „Krakowiacy i Górale” tłumy tancerzy i tancerek na scenie, słysząc piosenkę bohaterki Basi...

Tańczące pary wsłuchane w wyso ki ton skrzypiec, wpatrzone w siebie, uśmiechnięte, sennie, zakochane, suną powoli nie ruszając się prawie z miejsca w delikatnym rytmie muzyki. Nagle melodia zaczyna rwać się w jakimś rozpasanym galopie, pary wirują, gną się w szerokich ukośnych, szaleją...

To przed oczyma zasłuchanych i zapatrzonych widzów w sali teatru Wojska Polskiego w Łodzi rozbiła się potrójny rytm: pieśni, tańca i słowa, dzieło wspaniałej inscenizacji Leona Schillera.

Właśnie taki piękny sen o swoich „Krakowiakach i Góralach” śnił pod kwitnącymi jabłoniemi dworku na Nowolipkach przed 120 laty stary pan Wojciech Bogusławski.

Zjazd wrocławski w r. 1848

Praca dr. Mariana Tyrowicza p.t. „Polski Kongres polityczny we Wrocławiu w r. 1848”, rozpoczyna serię „Studiów z dziejów myśli i ruchu demokratycznego”. Rzuca ona bardzo

ciekawe światło na rozwój myśli i życia politycznego oraz na wzajemny do siebie stosunek obozów politycznych w kraju i na emigracji w dobie „Wiosny Ludów”.

Autor miał trudne zadanie do wykonania w obecnej sytuacji, kiedy za sadnicze do tych spraw archiwalia przepały bezpowrotnie wskutek zniszczeń wojennych. To też jedyną dziś skarbnicą, z której autor w możliwie najszerszym mierze korzystał, pozostawała Biblioteka XX. Czartoryskich w Krakowie z zawartymi w niej materiałami, rękopisami.

Wyzyskanie i sumienne opracowanie tych źródeł, których rezultatem jest wspomniana praca, stanowi dorobek poważny w polskim dziejopisarstwie.

Zjazd we Wrocławiu w dniu 5 maja 1848 r., którego inicjatorami byli przedstawiciele obozu zarówno demokratycznego jak i konserwatywnego kraju i na emigracji, miał być próbą uzgodnienia działalności obu obozów w kraju w obliczu wydarzeń w r. 1848 i miał na celu wybranie jednolitego Rządu Narodowego. Wybór Wrocławia na miejsce zjazdu podyktowany był obawą przed niebezpieczeństwem, tkwiącym w potencjalnie rewolucyjnym, silnie występującym w Poznaniu i Galicji, a zagrażającym obozowi konserwatywno-szlacheckiemu.

Autor, opisując działalność przedstawicieli obozu demokratycznego i konserwatywnego, zmierzającą do zapewnienia sobie wpływu na zjazd, a tym samym w rządzie narodem, wprowadza nas w ówczesne życie polityczne narodu, niesłychanie skomplikowane wskutek różnorodności interesów wielu grup. Zmiany w ogólnej sytuacji politycznej w kraju (niepomysłny przebieg powstania w Wielkopolsce i zmniejszenie możliwości wojny Prus i Rosji) wywarły wpływ na przebieg obrad wrocławskich i złożyły się obok różnicy poglądów na niepomysłny przebieg zjazdu. Myśl utworzenia jednolitego rządu narodowego upadła.

Opisując historię zjazdu wrocławskiego omawia autor szerzej znaczenie Wrocławia w wydarzeniach roku 1848, jako punktu centralnego dywersji w Czechach, na Węgrzech i na Bałkanach. Porusza także projekt dywersji na Bałkanach i wciągnięcia do wojny z Rosją Szwecji od północy, a Turcji od południa.

Upadek powstań w Austrii (w Czechach i Węgrzech) i w Prusach (w Poznaniu) rozwiał nadzieje na rychłe odzyskanie niepodległości przez naród polski.

DR. A. KUCNER

Nowe wydawnictwa

Henryk Barycz: UNIWERSYTET WROCŁAWSKI W PRZESZŁOŚCI I TERAZNIEJSZOŚCI. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego.

Historię uniwersytetu wrocławskiego dzieli autor na 4 okresy. Pierwszy — to nieudana próba rady miejskiej Wrocławia stworzenia miejskiej wszechszkoły. Okres drugi, to czasy w 200 lat później otwartej „Akademii Leopoldyńskiej” (o 2-ach wydziałach), trzeci to petry już uniwersytet pruski, czwarty na koniec — to okres dzisiejszy, najkrótszy. Projekt rady miejskiej z r. 1505 nie został zrealizowany mimo przywileju królewskiego z powodu sprzeciwu papieża. „Akademia Leopoldina” nosi

nazwę od cesarza Leopolda I, który na skutek usilnych zabiegów Jezuitów zezwolił im na zamianę dotychczasowego kolegium, obejmującego niższe studia, na uniwersytet. Akademia miała tylko 2 wydziały: filozoficzny i teologiczny.

Wielkich zmian doznał uniwersytet wrocławski po zdobyciu Śląska przez Fryderyka II. Można nawet powiedzieć, że dopiero od r. 1811 mamy we Wrocławiu prawdziwy uniwersytet o 5 wydziałach, powstały przez złączenie 4-wydziałowego frankfurckiego z dotychczasowym, katolickim wrocławskim.

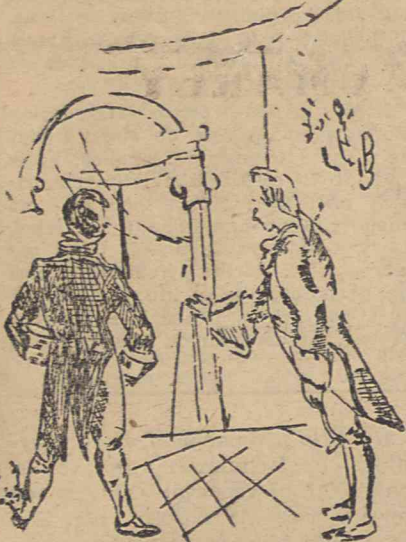
Jednakże dopiero od r. 1870 datuje się okres, w którym uniwersytet wrocławski staje się naprawdę placówką naukową, zasługującą na to miano. Działają tu uczeni i

pisarze, zajmujący czołowe stanowiska w Niemczech.

Epoce najnowszej poświęca autor kilka końcowych stron swej pracy.

Książeczka przedstawia może trochę zbyt krótko, ale wyczerpująco ten fragment dziejów uniwersytetu, na który, niestety, nie mieliśmy prawie żadnego wpływu. Polską była na uniwersytecie wrocławskim tylko młodzież, ale i tej było tam niewiele. Toteż autor dobrze czyni, wspominając o organizacjach studentów — Polaków względnie Słowian. Zato ważna rola polityczna, jaką uniwersytet wrocławski odgrywał ostatniej wojny i przed nią, jako baza germanizacyjnych poczynań Niemców nie jest w pracy uwzględniona.

MŁECZYŚLAW WOŹNOWSKI



Mamy coś w sobie z tych chłopów, opisanych przez Nowakowskiego w powieści p. t. „Przylądek Dobrej Nadziei”, którzy hurtem za miesiąc odmówili pacierze, aby mieć spokój. Pacierz pracy da się skutecznie odmawiać tylko codziennie. Ładnie to wyglądało, jak studenci oczyszczali z gruzu gmach Uniwersytetu. Stał jeden przy drugim w ordynku, z rąk do rąk podawano sobie cegły. Przyjechali nawet operatorzy filmować to niecodzienne widowisko. Ale z takich dni święta pracy nie powstaną gmachy.

W wielkim mieście większość ludzi żyje właściwie marginesem dnia, tym co pozostaje po skończonej pracy, gdy ona sama wykonywana bywa z myślą o wolnej chwili. Urzędnicza Magstratu już dziesięć przed pierwszą składa akta, zamyka wszelkie możliwe księgi i ostantycznie oświadcza interesantom, że mija godzina przyjęć, resztę zaś czasu poświęca oczekiwaniu na wybiecie najszybszej godziny wyzwolenia z biura. Mam język obrotny i zdołałam ją przekonać, że i piętnaście po pierwszej da się w wyjątkowych wypadkach sprawę załatwić. A

obok mnie stoi sobie pokornie robotnik, no i kołacz do serca urzędniczki bezskutecznie, gdy ja wygrywam pewnością siebie. Jego odprawiono z kwitkiem, ja umiem mówić, więc zawsze dopnę celu, on potrafi tylko pracować. On jedyny z pośród kupców, urzędników, działaczy, żyje samą treścią dnia, pracą. Codzienny wysiłek tak mu jest potrzebny, jak chleb i woda. Wrocław jest narazie ubogi w robotników, większość chce się nazywać pracownikami, gdy tymczasem potrzeba nam robotników we wszystkich dziedzinach życia.

Robotnikiem musi być dzisiaj i rzemieślnik i kupiec i inteligent i literat i dziennikarz i student nie w tym sensie, że manifestacyjnie odrzuci kilka cegiełek, lecz, że nabierze smaku w samym wysiłku, który stanie mu się potrzebą, treścią dnia. Mówiąc bowiem o pracy, mamy na myśli przede wszystkim stanowisko, korzyści, zaszczyty, mamy wszystko, co jest zasadniczo marginesem samej roboty. A ta szara robota jest w nauczaniu, gdy ma się do czynienia z powojennymi brakami wiadomości u młodzieży, ta szara robota jest w organizującym się urzędzie, ta

szara robota czeka nas wszystkich na Ziemiach Odzyskanych, jeśli chcemy istotnie nimi zawiądnąć.

„Jeżeli kiedy rodzaj ludzki — mówi Żeromski w „Biczach z piasku” — patrzył oczyma żywymi w oblicze Boga żywego, to stanie się to za tych dni. Prawica wiekistej wszechmocy i nieomyłonej sprawiedliwości, zepchnęła z krzesła potęgę kłamstwa cesarzów, a korony ich rzuciła pod stopy uciemiężonych. Jakgdyby na głos trąby archanioła runęły mury tyranii, która od wieku, zdawało się, na wieki zastawiły wolność na ziemi.

Tymczasem po wyzwolonym mieście snują się sylwetki ludzi znużonych, rozgoryczonych czy rozczarowanych, którzy szklanymi oczyma patrzą na czarny trud codziennej roboty. Sami siebie wyrzucają poza nawias odrodzonego życia, gdy z rytmu pracy zgodnego z rytmem serca rośnie potężny gmach przyszłości. Z takie roboty wyrosły przecież kiedyś najwspanialsze zabytki architektury, które wystawiają wiekopomne świadectwo myśli i działaniu nie tylko geniuszów sztuki, ale i człowieka codzienności, który cegiełką po cegiełce kładł w szarych godzinach

dnia trwały ślad prostego czynu.

Lubię iść brzegami Odry w kierunku wiszącego mostu. Mijam sunących falą do biur urzędników, podążających w rozgadanych i wesołych gromadach uczniów i studentów. Ludzie się śpieszą, mijają szybko i kiedy wolno kroczą wśród wąskich plant, są dłuższe chwile, gdy ogarnia cię cisza. Z prawej strony drzemia przysypiane śniegiem ruiny, z lewej fałdują się rozkopane schrony, zięjące czarnymi czeluściami, poza nimi bieli się zamazana wstęga rzeki, po jej drugim brzegu znaczą się na ciemnym granacie zimowego nieba obcięte wieżycie katedry i strzela smukłą zielenią cynkowego dachu wieża kościoła św. Krzyża, który cały da się przyrównać do zwiniętej kłosa ręki z wysuniętym palcem wieży, ukazującej ludziom cel ich przeznaczeń. Z daleka dolatuje gwizd lokomotywy, dźwięczą syreny i słychać przytłumione drżenie ulicznego ruchu. Za tobą tętni miasto, bije jego puls szerokim echem po drzewach i murach.

Szczęśliwy jestem, że mogę uczestniczyć w tym codziennym ponawianiu wysiłków, bo praca oddala mnie od koszmara wojny.

PIERWSZA „WOJNA TOTALNA”

„Historia się powtarza” — „historia jest nauczycielką życia” — dwie przestarzałe oklepanki, w których tkwi nie więcej jak 10 proc. prawdy. Gdyż historia w dosłownym znaczeniu nie powtarza się nigdy, jest indywidualna w swoim rodzaju i nieodwracalna, tak jak życie jednostki; „powtarzać się” w znaczeniu dość odległych analogii najczęściej mylnie interpretowanych — mogą tylko pewne fragmentaryczne sytuacje, pewne układy sił, czy hasła ideowe, będące motorem działań ludzkich w danej epoce. A ponieważ niezmierznie trudno jest ocenić, które fragmenty i sytuacje z olbrzymiego materiału dziejowego i w jakim zakresie nadają się do porównania, to i rolę nauczycielską historii należy zredukować do bardzo skromnych granic.

Ostatnie dwie wojny światowe dały asumpt do wielu porównań historycznych, na których podstawie usiłowano przewidzieć przebieg wydarzeń. Wymieniano wojnę Peloponeską, wojny Punicke, to znów wojnę trzydziestoletnią i wojny napoleońskie, nie mówiąc o najbliższych chronologicznie kampaniach europejskich w rodzaju wojny francusko-niemieckiej 1870-1 roku. Nikt natomiast, o ile wiem, nie wymienił tej wojny, która bez wątpienia była najbardziej w tym względzie pouczająca z uwagi na szereg dźwięjących analogii i rzucających się w oczy podobieństw. Mam na myśli wojnę domową między południowymi a północnymi stanami Ameryki w latach 1861 — 1865. Pominąwszy już wszystkie inne — była to wszakże pierwsza rozprawa nowożytnej demokracji z rasizmem.

Przyczyny wojny

Jak wiadomo, oficjalną przyczyną do wybuchu wojny była kwestia niewolnictwa. Stany południowe sprawały masowo murzynów z Afryki jako siłę roboczą na rozległych plantacjach bawełny, tytoniu, ryżu i herbaty. Los tych robotników był w samej rzeczy pożałowania godny: byli w dosłownym znaczeniu tego wyrazu traktowani jak bydołoby. Za odrobiny strawy — praca od świtu do nocy pod batem i rewolwerem dozorców. Zakazywanie murzynów w kajdany było powszechnym zwyczajem. Na zbiegłych urządzano polowania, jak na dzikie zwierzęta. Ich krew i potem tuczyła się warstwa obszarńników. Byli to przeważnie potomkowie angielskiej arystokracji, wywodzący swe rody od zdobywców normandzkich, którzy dzięki swej kulturze obywatelskiej i bogactwu, odgrywali w rządzie Stanów Zjednoczonych decydującą rolę: na piętnastu dotychczasowych prezydentów — dwunastu pochodziło z południa, południe dostarczało z reguły dwa lub trzy razy więcej ministrów i członków Sądu Najwyższego, niż północ. Stąd pycha magnatów południowych,

Wojna Północy z Południem Ameryki w latach 1861-65

była pierwszą wojną totalną

oraz pierwszą rozprawą nowożytnej demokracji z rasizmem

którzy z pogardą patrzyli na demokrację, pracowitą, mieszczańską północ: ci handlarze i fabrykanci, wzbogaceni chłopcy anglosascy i męty europejskie za dużo sobie pozwalają, krytykując niemoralność ustroju stanów południowych. Obszarńnicy południa uważali niewolnictwo — źródło i podstawę swego dobrobytu — za „stan naturalny” czy „przez Boga ustanowiony”, a na wszelkie zarzuty i argumenty o niezgodności niewolnictwa z konstytucją Stanów Zjednoczonych odpowiadali groźbą zerwania unii. Tego wystarczyło, aby północne Stany skłonić do najdalej idących kompromisów i ustępstw. Przynajmniej wystarczyło do czasu. Od dziesięciu bowiem lat dzięki ustawicznej imigracji europejskiej do Stanów północnych wzajemny stosunek sił zaczął się coraz widoczniej przechylać na stronę tych ostatnich. Stany północne liczyły wówczas 19 milionów ludzi, — stany południowe — tylko 8 milionów białych, co uzewnętrzniało się przewagą północy w Izbie Reprezentantów i w Senacie. Sfery K'ewoń niece południa rozumiały, że „czas pracuje dla północy”, i tym tłumaczyli się ich napastliwość i dążenie do rozgrywek, póki jeszcze nie było zbyt późno. Kiedy w 1860 r. został wybrany Abraham Lincoln, adwokat ze stanu Illinois, który już przed tym dał się poznać jako zdecydowany zwolennik zniesienia niewolnictwa, senat przyjął secesję stanów południa, opuścił ostentacyjnie stolicę, w tydzień później ukazały się w Południowej Karolinie pierwsze nadzwyczajne dodatki, donoszące o zerwaniu unii, a pięć tygodni potem nastąpiło oficjalne zerwanie: część południowych stanów wybrała swój rząd i swego prezydenta, ogłaszając się „wolnymi, suwerennymi, niezależnymi państwami”. Reszta zrobiła nieumiarowaną agitację. We wszystkich południowych stanach, synowie obszarńników tysiącami dosiadali koni i próbowali pistoletów, tworząc samorządne pułki kawalerii; wznoszono „drzewo wolności”, śpiewano marszówkę. Ten hymn wolności w ustach obrońców niewolnictwa może się nam wydać czymś absurdalnym, jeśli nie zgola komediowym; ale nie w oczach tamtejszych ludzi. Szykowali się oni do obrony swej wolności — tak jak ją rozumieci. Stanięli naprzeciwko siebie dwa światy: — wielkiak przeciwko mieszczechowi, szlachcie „dobrze urodzony” — przeciwko wzbogaceni



Abraham Lincoln

mu plebejuszowi; oficer i rycerz — przeciwko buchalterowi i fabrykantowi; tradycja i pycha rodowa — przeciwko niwelującej mocy idei społecznej; feudalizm starej Europy — przeciwko młodej demokracji amerykańskiej. To nie przypadek, że Europa — przynajmniej oficjalna Europa — darzyła sympatią raczej południowców, a Napoleon III wybrał ten moment, aby uskutecznić swą nieudaną awanturę meksykańską. Słowa zachęty i uznania otrzymał prezydent Lincoln tylko od robotników Manchesteru i innych miast fabrycznych, którzy na swej skórze najdotkliwiej odczuwali skutki wojny, gdyż spowodowały brak dostaw bawełny amerykańskiej zamknięto w Anglii prawie wszystkie fabryki włókiennicze.

Szanse stron wojujących

Wojna ta nie była ze strony sfer kierowniczych stanów południowych aktem rozpaczy. Mogli jej łatwo uniknąć, gdyż wybór prezydenta Lincoln nie oznaczał bynajmniej postawienia kwestii niewolnictwa na ostrzu noża. Osobiście był wprawdzie Lincoln wrogiem niewolnictwa; ale pod tym względem nie mógł liczyć na jednomyślne poparcie społeczeństwa, ani też nie uzyskałby większości w ciłach ustawodawczych. Naodwrot, na północy panowały tendencje kompromisowe, a przelew krwi bratniej z powodu murzynów wydawał się czymś wręcz potwornym. Objęmującego urzędowanie prezydenta, powitała masa listów, których podpisani i niepodpisani autorzy przezywali go murzynem, mulatem, buffonem, gorylem a-

frykańskim, grozili mu, że go zastrzelą, powieszają, spalą, zlinczują... Można więc było przecząć cztery lata jego prezydentury i odegrać się przy nowych wyborach, jak to nieraz dawniej bywało. Ale matadorzy południa — tak jak później cesarz Wilhelm II i jego sztab generalny — byli urzeczni ideą wojny prewencyjnej. Był to, ich zdaniem, najodpowiedniejszy moment, aby przeprowadzić swoją wolę w sposób decydujący i na długie lata.

Czy mieli szanse wygranej? Owszem, tak, i nie byle jakie. Prawda, obywateli miało południe dwa i pół raza mniej. Ale zanim rozległy się pierwsze strzały, wystawili południowcy wojsko, przewyższające dwukrotnie całą armię aktywną Stanów i wydał dekret zapewniający im mobilizację trzykrotnie jeszcze większych sił. I był to prawdziwy żołnierz, karny, posłuszny dyscyplinowanemu, niezrażony duchem demokracji i wolności. Potrafił dostarczać w lwiej części oficerów — niemal wszyscy znaleźli się oni po tej stronie, porzucając często swe stanowiska, tak jak to zrobił racelnny wódz armii południowej „Napoleon smeykański” gen. Lee. W ekcji wojennej południowcy operowali po wewnętrznych krótszych liniach, co pozwalało im szybciej i sprawniej przetrzącać na rozmaite odcinki masy wojsk. W kraju panowała jednomyślność i spokój oraz powszechny animusz bojowy; żadnych walk partyjnych, prasa poddana surowej cenzurze. Rolę nieświadomego wojny wiecznego strażnika się i strajkującego proletariatu, odgrywali murzyni, zastrachani, sterroryzowani, ciemni i niezdolni do żadnej akcji w obronie własnych interesów.

Jakże inaczej przedstawiały się te sprawy na północy! Nie było tu ani jednomyślności ani zapалу do walki. Kraj rozdarty i osłabiony ważną stronniczo, które nawzajem sobie pod stawiały nogi, niektóre zaś niemal jaśnie sympatyzowały z południem. Żołnierz — ochotnik czy zmobilizowany na pewien okres czasu, niewyszukolony i niekarny, czuł się „wolnym obywatelem”, który na rozkaz wojskowy reagował pytaniem „dlaczego”? Oficerowie, do niedawna jeszcze śledzący za stołem biurowym czy ladą sklepową, słabo pod względem militarnym wykształceni, a nadewszys to brak sztabowców i wyższych dowódców o odpowiednich kwalifikacjach. Dowódcy nad armiami po-

wierżono głupcom i niedołęgom, czy też, co na jedno wychodziło, kombinatorom i ambitnym politykom, którzy świadomie oszczędzali wroga, stawiając na kompromisowe załatwienie sporu, — i długi czas nie można było znaleźć lepszych kandydatów na te stanowiska.

W tych warunkach południe obawiało się tylko jednego: długiej wojny, która by pozwoliła północy zmobilizować jej potężne rezerwy, wyszkolić z wolna kadry żołnierzy i oficerów, oraz wyzyskać w całej pełni olbrzymi awanturę bezwzględnej przewagi na morzu przez zastosowanie blokady i doczekanie się jej skutków. Ale czy w danych warunkach należało się tego obawiać? Czy Stany północne będą zdolne do przeprowadzenia tego rodzaju wojny? Chyba gdyby znalazł wódza, człowieka mocnego i popularnego, któryby stanął na czele narodu i wojska, skoordynował ich wysiłki, natchnął wiarą i mocą wytrwania... Któż mógłby odegrać tę rolę? Chyba nie ten obrońca murzynów, adwokata ze Springfield, „czarny prezydent” Abraham Lincoln, który, jak wykazały wybory, ma prawie powagę ludności przeciwko sobie.

Tak oceniali matadorzy południa swego przeciwnika — i to była największa ich pomyłka, która się okryła na nich zemściła. Kiedy po czterech latach urzędowania Lincoln stanął po raz drugi do wyborów, został powtórnie wybrany prezydentem, ale tym razem olbrzymią większością głosów. Albowiem nikt już wówczas nie wątpił, że jest to jedyny człowiek, który potrafi doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca i uchronić państwo przed katastrofą rozpadu.

Abraham Lincoln — czarny prezydent

Oto co napisał o sobie Abraham Lincoln na nalegania licznych reporterów w przeddzień swego pierwszego wyboru na prezydenta:

„Moi rodzice pochodzą z Wirginii, oboje z mało znanych rodzin. Mój dziadek ojcowski wywodził się w roku 1781 lub 1782 do Kentucky, gdzie w dwa lata później został z zasadzki zamordowany przez Indian, gdy zabierał się do budowy farmy w lesie. Mój ojciec miał wtedy zaledwie sześć lat i wyrósł dosłownie bez żadnego wychowania.

Kiedy miałem osiem lat, rodzina nasza wyemigrowała do stanu Indiana. Była to pustynna okolica, gdzie pełno było niedźwiedzi i innych dzikich zwierząt. Tam spędziłem mą młodość. Było tam kilka t. zw. szkół, których nauczyciele umieli tylko czytać, pisać i rachować. Jeżeli zjawiał się przygodnie ktoś, kto rzekomo umiał po łacinie, uchodził za pewnego rodzaju czarownika. Nie było tam

BOHDAN HAMERA

SYZYFIADA

Zasadniczą i bezpośrednią przyczyną przerwania nauki była śmierć ojca. Gdyby ojciec żył jeszcze półtora roku, Olek byłby pomyślnie skończył seminarium, dostał dyplom nauczyciela i poszedł na swój kawałek chleba. Utknąłby w jakiejś Pipidówce czy Koziej Wólce i pędziłby latami szare dni ucząc cudze dzieci.

Stało się jednak inaczej. Ojciec umarł na dwa miesiące przed końcem roku szkolnego, w którym Olek przebrał trzeci kurs. Do końca roku można było jeszcze jakoś przebiecować wśród podwojonych trudności, ale o zapisaniu się na następny rok, na ostatni kurs, trudno było myśleć. Przede wszystkim szkoła przecież kosztowała, a źródło pokrycia tych kosztów razem z dziesięcioma palcami ojca poszło do grobu. Ponadto macocha w ogóle zawsze krzywo patrzyła na to, że Olek się uczy, czym w jej mniemaniu krzywdzi „jej” dzieci, a już po śmierci ojca wręcz oświadczyła:

— Chcesz, to się ucz, ale ja nie chcę nic o tym wiedzieć...

Jakże można było myśleć w takich warunkach o kształceniu się? Olek nie należał do tych ludzi, którzy potrafią po naukę iść przebojem. Nie był w ogóle zbyt pilnym uczniem,

a dobre rezultaty w nauce osiągał tylko nieprzeciętnymi zdolnościami. Ponadto nie zachwycał go nigdy zawód nauczyciela. Marzyło mu się w głowie coś bardziej górnołotnego, choć sam nie potrafiłby konkretnie określić — co. Dlatego porzucił szkołę nie sprawiło mu zbyt wielkiego bólu. Był zbyt młody i dość lekkomyślny, by patrzeć trzeźwo w dalszą przyszłość i postępy swoje oceniać pod kątem walki o byt. Jeśli czegoś żałował, to tylko sztabackiego życia, tych niezrównanych „bezgrzesznych lat”, ale nie spostrzegając zupełnie tego, że się wykołubił. Zdało mu się to wszystko takie proste. Ot, — pójdzie do pracy, zacznie jako — tako zarabiać, stanie się samodzielnym i niezależnym od nikogo. I będzie miał święty spokój...

Predko jednak zaczął robić przykre odkrycia. Podawana przez macochę strawa była coraz bardziej gorzka, a z trudna do przelknięcia. A stać się samodzielnym i niezależnym, to nie była taka łatwa sprawa, bo nie tak predko można było „pójść do pracy”. Do łopaty przecież jakoś nie wypadało, a do pióra — o! to już sprawa wielce skomplikowana. Tam trzeba było mieć szerokokachne, plecy i dużo szczęścia. Olek przyro-

dzonych pleców nie miał, ale predko zrozumiał, że plecy można sobie zrobić. Zapisał się do „Ligi Morskiej i Kolonialnej”, zapisał się do LOPP, do „Sokoła”, do „Legionu Młodych”, do towarzystwa „Trzeźwość”. Wszędzie wpłacał tylko wpisowe i składkę za pierwszy miesiąc, bo na dalsze składki nie miał. Wszędzie jednak został pełnoprawnym członkiem, a z



czasem nawet uprzywilejowanym. A to dzięki temu, że Olek był wszędzie stronnice uzdolniony. Jeśli trzeba było zrobić na jakąś imprezę oryginalne plakaty, Olek nie tylko miał wspaniałe pomysły, ale i potrafił je doskonale wykonać. Trzeba było obmyślić program artystycznej części jakiejś akademii, czy też jakiś wieczerok — Olek był żywą encyklo-

pedią materiału i niewyczerpanym źródłem pomysłów. Nie trudno mu było nawet coś napisać, i to pisał wcale nieźle. Deklamował doskonale, a i zaśpiewać potrafił tak, jak potrafił niewiele w mieście, przy czym miał bardzo miły i czysty tenor. To wszystko gwarantowało mu uprzywilejowane miejsce we wszystkich organizacjach, różnego rodzaju imprezach odurzających ludzi i siebie, i nawet pozwoliło mu w mieście zdobyć sympatyczną popularność. Od czasu do czasu zarobił na tych sztuczkach parę złotych, często zjadł obiad u któregoś z protektorów, przechodził z rąk do rąk, wyżywał się ze swej górnołotności, i to stwarzało mu fikcję egzystowania.

Kiedy jednak u butów zdarzył się podeszwy i ubranie zaczęło się niegodziwie przecierać, uprzytomnił sobie gorzko, że to jest rzeczywistość. Z przykrością zrozumiał, że trzeba skończyć z takim wyżywaniem się, a zdobyć coś konkretnego — stałą pracę i stały zarobek. A to była sprawa bardzo przyziemna. Z zażenowaniem trzeba było zdobywać się na naturalność, a i to nie pomagało. Olek nie umiał chodzić koło swoich spraw. Wszyscy bardzo uprzejmie i solidnie przyrzekali, i kończyło się na tym, że:

— No niema nic, absolutnie niema... trudna sprawa, diabelnie trudna. Ale to nic, coś się wytrząśnie, tylko trochę cierpliwości...

A dni ciekły, buty się wściekły, ubranie wycierało się coraz bardziej gorycz narastała.

Nie było przypadkiem, że ze wszystkich niefortunnnych protektorów najpłinniej obserwował Oka prezesa towarzystwa „Trzeźwość”, pan Siemiatowski, piastujący urząd wiceprezydenta miasta. Widział on w Olku nie tylko jego wszechstronne zdolności, lecz ocenił go głębiej. Przekonał się, że Olek, mimo pozornej frywolności, zasadniczo jest ponad swój wiek poważny. Ze posiada przyrodzoną, prostą umiejętność współżycia z ludźmi i sympatię otoczenia zdobywa sobie samorzutnie, bez żadnych wysiłków i starań. Ba — że ludzie nie tylko łatwo lgną do niego, ale również łatwo ulegają urokowi jego prostej duszy i poddają się jego wpływowi. Pan prezes, obserwując to, głaskał się myślą, że posiadanie takiego chłopca w rękach byłoby dobrym nabytkiem. Obawiał się nawet czasem, że mu ktoś ustrzeżli z przed nosa tę zdobycz, a sam nie chciał nawet w najbardziej ostrożny sposób zacząć łowów, bo przecież aby nabytek był naprawdę nabytkiem i naprawdę w rękach, musi sam do rąk przysięść.

I wreszcie przyszedł... Olek do pana prezesa zastukał na ostatku, kiedy już stukanie do wszystkich innych drzwi nie dało rezultatu. Nie był on zbytbyto zorientowany politycznie, orientacji jego jednak wystarczyło na to, aby odgadnąć, że towarzystwo „Trzeźwość” ma dwa hasła: Jedno oficjalne — bądź trzeźwy, i drugie nieoficjalne — bij żyda. A był za uczciwy i za trzeźwy, aby się tym entuzjasmować. Więc

nie co mogłoby podniecać chęci do kształcenia się. Gdy doszedłem do pełnoletności, umiałem niewiele, — ja ko tako czytać i pisać, a także poprawnie rachować — i to było wszystko. Od tego czasu nie uczęszczałem do żadnej szkoły. Niewielkie postępy w wykształceniu, jakie w międzyczasie zrobiłem, są rezultatem nacisku okoliczności zewnętrznych.

Wychowano mnie do pracy na roli i do 22 roku życia byłem rolnikiem... Przeniósłem się do New - Salem, gdzie w ciągu roku byłem subiektem w sklepie. Podczas wojny z Indianami byłem dowódcą oddziału ochotników, odbyłem kampanię, dosłużyłem się awansu, wystawiłem swą kandydaturę do sejmiku stanowego — i przepadłem przy wyborach: — pierwszy i ostatni raz mi się to zdarzyło. W następnych wyborach byłem czterokrotnie wybierany; potem nie kandydowałem więcej. W tym czasie studiowałem samodzielnie prawo i przeniósłem się do Springfield, gdzie rozpocząłem praktykę adwokacką. W roku 1846 zostałem wybrany raz jeden do Izby Reprezentantów, potem jednak nie wystawiano więcej mej kandydatury. W latach 1840 — 54 zajmowałem się usilniej niż przed tym działalnością obrońcy prawnego. Powoli zanikało moje zainteresowanie się polityką, dopiero ostatnie wypadki — (zatarg ze stanami południowymi z powodu niewolnictwa) pobudziły moją aktywność.

Mój rysopis: wysokość bez mała 6 stóp i 4 cale, chudy, przeciętna waga 160 funtów, ciemny twardy włos, szare oczy. Specjalnych oznak brak.

PS. Mało w tym interesującego, dla tego moim zdaniem, że nie osobliwego we mnie nie ma.

Trudno o życiorys tak lakoniczny i w tym stopniu nacechowany poczuciem wewnętrznej dumy i skromnością. Tylko z tym brakiem wszelkiej osobliwości pod koniec, to już autor trochę przeholował. Bo nawet to, co uważa za stosowne podać do wiadomości wyborców, zdradza człowieka zgola niezwykłego.

Sam fakt, że chłopiec wiejski, wychowany wśród lasów i dzikich zwierząt, który do 22 roku życia nie wyszedł po za mądziel niższej sroby, powszechnej, „dobry własny wysiłek i samodzielną pracę, wybił się na stanowisko wziętego adwokata, wskazuje na niezwykłą i „gencji“ i żółte w edzy, „a charakter żelazny“ i „nny w dążeniu do celu. Coż dopiero jeśli do tego dodać to, co Lincoln przemilczał?

Ten olbrzym, obdarzony potworną siłą fizyczną, w młodości nie mający równego sobie w zapasach, był jednocześnie człowiekiem niezrównanej dobroci serca i prawości charakteru. Nie darmo zasłużył na dwa przydomki: w młodości znajomi nazywali go „uczciwym Abrahamem“, w latach prezydentury cały kraj nazywał go „ojcem Abrahamem“. Tak go ocenili „vox populi“. Mając lat 14 wybrał się Lincoln z ojcem na polowanie i zastrzelili kuropatkę. Kiedy jednak spojrzeli na skrwawione zwłoki ptaka, rzucił strzelbę i nigdy odtąd nie zabił zwierzęcia. Tym bardziej — człowieka. Brał wprawdzie udział w wojnie z Indianami, ale jedynym jego „czynem bohaterkim“ było ocalenie od śmierci schwytanego Indianina, którego chcieli zlić

czować. W okresie swej prezydentury raz po raz narażał się na gorzkie wymówki swych generałów, iż demoralizuje armię przez ułaskawianie skazanych na śmierć dezertorów i innych przestępców wojennych. „Czy zdajecie sobie sprawę z tego, jak ciężko jest patrzeć na nieszczęście ludzkie temu, kto może je uchylić jednym pociągnięciem piora?“ — tłumaczył się Lincoln z tych zarzutów.

Zdawałoby się, że taka dobroć serca najmniej kwalifikowała Lincolna na stanowisko sternika nawy państwa wej, w okresie wojny domowej. W samej rzeczy mało kto drugi cierpiał tak z powodu wojny, którą nazywał wielkim nieszczęściem narodowym. Ale w charakterze „czarnego prezydenta“ kojarzyli się z przyrodzoną dobrocią jeszcze inne cechy: żelazna wola i niezłomne poczucie obowiązku. Jako prezydent Stanów Zjednoczonych złożył przysięgę na konstytucję Stanów — przysięgę, która nakładała nań obowiązki strzeżenia i zachowania zawartej unii. Od spełnienia tego obowiązku nie mogło go odwieść nic, nawet realne groźby i przeżycia gwałtownej śmierci z rąk wrogów. Wszelkie próby kompromisów odrzuca Lincoln z nieułaganą stanowczością. „Nie ma żadnych pak-tów ze zdrajcami kraju: dziś chcę rozszerzyć strefę niewolnictwa i grożę wystąpieniem z unii, za rok wysuną inne żądania, poparte tą samą presją. Z tym szantażem trzeba skończyć raz na zawsze“.

Jako głowa państwa łączy w sobie Lincoln dwie niezmiennie rzadko współistniejące w jednym człowieku zalety: ogromną skromność osobistą z równie wielką ambicją we wszystkich, co dotyczyło spraw publicznych. Kiedy ktoś przy pewnej sposobności ostrzegał go przed śmiesznością, Lincoln oświadczył: „Proszę się o to nie troszczyć, domagam już wielu szerszych bez wewnętrznej urazy i wielu holdów nie pozbawionych śmieszności. Jestem do tego przyzwyczajony“.

Nic dziwnego, że taki człowiek, nie zaślepiony osobistą dumą i nie czujący na oszalałymię kadzidła pochlebstw, był jednocześnie świetnym znawcą ludzi. Umiał odkrywać właściwych ludzi i stawiać ich na odpowiednich posterunkach. Nierazko zdarzało się, że powoływał na najwyższe stanowiska przeciwników partyjnych i wrogów osobistych, a skutek był stałe jednakowy: ci wrogowie już po paru miesiącach współpracy i obcowania zmieniali się w jego serdecznych przyjaciół, często w gorących wielbicieli. Niedarmo naród amerykański zaliczył Abrahama Lincolna do wielkiego grona swych wielkich prezydentów.

Wojna i pokój

Stało się to, czego południowcy amerykańscy — tak jak później Wilhelm II i Hitler — najwięcej się lekali, co jednak a priori w swych rachubach odrzucali: Wojna przeciągnęła się niewiarogodnie długo, bo zgorą 4 lata, i poszła na zupełnie wyczerpanie jednej ze stron. A tą stroną mogło być tylko południe, otoczone z trzech stron i odcięte blokadą od morza. Na 27 milionów ludności ówczesnych Stanów Zjednoczonych objęła mobilizacja przeszło 3 miliony ludzi; straty po obu stronach wyniosły

ponad 600.000 zabitych, nie licząc o wiele większej liczby rannych, a koszt — około 5 miliardów dolarów. Jakże żywo — mutatis mutandis — przypominają nam te cyfry rozmiar i nateżenie późniejszych wojen europejskich. Była to pierwsza w dziejach ludzkości wojna, mogąca rościć sobie pretensje do przydomku „totalny“. Drugi punkt — to rola blokady morskiej, która dała się południowcom we znaki nie mniej, niż Niemcom w 1914 — 1918 latach. Południowcy Stany stały się, jakgdyby obłożoną twierdzą, w której zwolna zaczęło brakować wszystkiego: żywności, skóry na buty, medykamentów, soli, węgla, odzieży, amunicji, broni i wreszcie ludzi. Zmobilizowano wprawdzie całą ludność męską w wieku od 17 do 50 lat, ale i to okazało się niewystarczające, podobnie jak „Volkssturm“ hitlerowski. Pod koniec wojny rząd Stanów południowych wydał ustawę nadającą wolność murzynom, którzy ochotniczo wstąpił do wojska, podobnie jak Niemcy starali się wciągnąć Polaków i inne ujarzmione „bezwartościowe“, skazane przez nich na niewolniczą wegetację narody do wspólnej „walki z bolszewizmem“ w obronie „nowej Europy“. W obu wypadkach ten sam gest tonącego, który chwytą się brzytwy. Próby przełamania blokady morskiej spełzły na niczym; odważne rale poszczególnych statków, przypominające sukcesy „Emdenów“ w pierwszej wojnie światowej, były efektywne, lecz nie mogły wyrwać większego wpływu na całokształt sytuacji; zawiodła również pierwsza w dziejach ludzkości próba zastosowania łodzi podwodnej.

Z drugiej strony w miarę przedłużania się wojny rosły siły i sprawność bojowa północnych stanów. Ci buchalterzy, fabrykanci, rzemieślnicy,

farmerzy i robotnicy uczyli się zwolna wojować i wkrótce junkrzy południowo amerykańscy poculi na własnej skórze, że nie tylko ich kule raniły i zabijały. Ba, końcowe obliczenia wykazały, że procentowo południe poniosło większe straty. Zwolna formują się doświadczone w ogniu walk kadry oficerskie, a wreszcie — najpóźniej — Lincoln znalazł człowieka, któremu mógł powierzyć naczelną dowództwo nad armią. Był to niejaki Grant, zawodowy oficer, wydany przed wojną z armii za nalogowe pijanństwo. Był potem kupcem, farmerem, kasjerem, inżynierem — słowem próbował wszystkiego i nic nie osiągnął. Kiedy wybuchła wojna, 40-letni wykołajeniec zaciągnął się jako ochotnik. Przyjęto go z wielkimi trudnościami, ze względu na jego zaniedbaną sylwetkę i mundur i konia kupił sobie sam za pożyczone pieniądze.

Dopiero na froncie w ogniu walk ujawniły się jego niezwykle zdolności i zalety charakteru. Odnosił szereg poważnych sukcesów, awansuje szybko. Lincoln obserwuje go oddawna, i nie znając go osobiście, czuł do jego osoby wiele sympatii, „popierał go i bronił przed wielu intrygantami, a wreszcie postawił na czele armii. Wyczuwał w nim jakby „bratnią duszę“: ten sam brak ambicji osobistych i chęć blizszenia, dochodzący do rażącego zaniedbania w ubiorze, i ta sama niezłomna wola, aby stanąć na wysokości obowiązku. Kiedy zwrócono mu uwagę na pijaństwo Granta, Lincoln odpowiedział: „Może powiecie mi jakiej marki wino pija ten Grant, pośle po kilka beczek tymym moim generałom, niech piją — i niech wojują tak jak on“.

Od tej chwili „Napoleon amerykański“, gen. Lee miał godnego siebie przeciwnika. Prawda, że Grant nie

dorównywał mu zdolnościami strategicznymi, ale miał niespożytą energię i umiał wyzyskać swą przewagę. Ich kampanie porównywano do partii szachów, w której jeden partner przewyższa drugiego kunsztem, ale ma mniej figur i może się tylko bronić; drugi atakuje nie dając złapać tchu, idąc w każdej chwili na wymianę, która powiększa dysproporcję sił.

Wreszcie w 1865 r. armia południowych stanów skapitulowała. 10 kwietnia gen. Lee poddał się z wojskiem Grantowi, który przyjął tę kapitulację w chłopskiej chacie, w zaplamionym mundurze, bez odznak, w zabłoconych butach.

Lincoln przeżył dzień zwycięstwa tylko o 4 doby. Dnia 14 tegoż miesiąca został skrytobójczo zamordowany w loży teatru przez dziesięciorgo aktyornię, któremu przyszło do głowy odegrać rolę Brutusa, zbyt trudną dlań do odegrania na scenie.

Żył akurat tyle, ile potrzeba było, aby zetrzeć z oblicza Stanów Zjednoczonych hańbę niewolnictwa i ocalić państwo od rozpadu.

DR. TADEUSZ PIZLO.

Cuaniak

Stał pijak pokornie
Przed obliczem żony.
Jam nie wlały kochanie,
Jam tylko zmęczony GŁÓG

Na pewnego Redaktora

Raz się naczelny mocno srożył
Ze ob. X. bardzo mało tworzy
Ze stał się, jak ów syn wyrodný
I krnąbrny i za mało płodny.

Lecz o tak spóźnionej porze
Redaktorze
On nie może!!! L. J.

nawet — brzydził się tym. Jeśli jednak nie zahartowana trzeźwość zbyt długo i coraz bardziej gniciąca jest przez skórę i żołądek, a nie ma moralnego podtrzymania — mętnieje.

Pan prezes z trudem zataił radość, kiedy przekonał się, że jego obliczenia nie zawiodły. Nabytek wlaży w ręce. Był jednak zbyt szcządrym li-sem, by od razu otworzyć szeroko ramiona. Jak już ujął ten nabytek w ręce — to ujął. Nie można tak od razu wpuścić chłopca do ogrodu, by nie przyjął tego zbyt lekko, ale furtkę należy uchylić, aby już nie stuknął gdzie indziej.

— Widzi pan, drogi młodzieńcze, — tłumaczył z umiarkowaną serdecznością — szkoda, że pan wcześniej nie o tym nie mówił. Dotąd byłbym napewno coś wydebił. A tak od razu nie wiem... trudna sprawa, wszelkie trudna. Ale to nic. Powiesz na wszystkie strony i z całą pewnością coś wydebię. Może nawet coś ekstra... Proszę tak za kilka dni wpaść do mnie. Ja dołożę wszelkich starań, bo wiecej przecież, kochany, że ja... ze szczególną sympatią was... —

Olek wpadł do niego za kilka dni. Pan prezes tym razem przeprowadził z nim przy herbatce obszerną rozmowę, w ciągu której wieloma subtel-nymi wypadkami sondował duszę chłopca do dna, wieloma aluzjami naprowadzał na pożądane wypowiedzi, ale Olek był zbyt uczciwy na to, aby się wypowiedzieć wbrew swemu sumieniu, i zbyt inteligentny, aby zrazić nieopatrznie pana prezesa lub zbudzić w nim nieufność.

Skończyło się na tym, że pan prezes upewnił się w swoich sądach o Olku, jeszcze raz przyrzekł coś „ekstra“ i obiecał, że w najbliższym czasie zawiadomi.

Wkrótce po tym, w upalny letni dzień, Olek znielacka zetknął się z panem prezesem na ulicy, tuż przed drzwiami owocarni. Pan prezes pokazał swoim brzuskiem wepchnął chłopca w szeroko otwarte drzwi, posadził za stolikiem, zamówił dwie duże porcje lodów i cztery wafle czekoladowe.

— No drogi młodzieńcze, musi pan stwierdzić, że jeśli ja coś przyrzeknę, to nie na wiatr. Trudno było, wszędzie trudno, ale jak przyrzekłem, to choćby ziemią się kopać... Wydebiłem... — zakończył hardo, pilnie patrząc chłopcu w oczy.

Olek aż pobłdził i serce mu przy-cichło. Nie mógł się zdobyć na żadne słowo, tak był wzruszony.

Pan prezes po tym zagadkowym wstępie uważał za stosowne pocze-kać, aż podadzą lody. Niech chłopiec dłużej czaruje się tą radością. Tymczasem Olek wynurzył się z pierwszego oszołomienia i popadł w drażliwą ciekawość. Czy to nie będzie coś takiego, że trzeba będzie ciągle zma-gać się z samym sobą?...

Pan prezes zaczął mówić dalej, kiedy wziął do ust grudek lodów.

— To będzie coś akurat dla pana, drogi młodzieńcze... — bełkotał niewyraźnie, walcując lody na języku. — Uwzględnił pańskie wszelkie-stronne zdolności... i pedagogiczne wykształcenie, choć nie zakończone...

— polknął roztałała w ustach słodycz. — I przy pańskiej umiejętności życia z ludźmi i zdobywania sobie sympatii... — złapał znowu wargami lodu z łyżeczki. — Będzie pan mógł wyżyć się pod każdym względem...

Olek pęczniał z ciekawości.
— Ale to nie tu, nie na miejscu... — bełkotał dalej prezes.



— Bardzo chętnie wyjadę, — podchwycił skwapliwie Olek. — Niczym nie jestem związany.

Właściwie nie chodziło mu o zwią-zanie i przywiązanie. Wierciła go nieustępliwa i nieprzyjemna obawa, że może będzie to coś takiego, na co w swoim mieście, wśród znajomych, nie mógłby się puścić.

— Ja tak samo uważam... A przy

Z SATYRY FRANCUSKIEJ



Umywanie rąk przy pomocy angielskiego mydła i amerykańskiego ręcznika

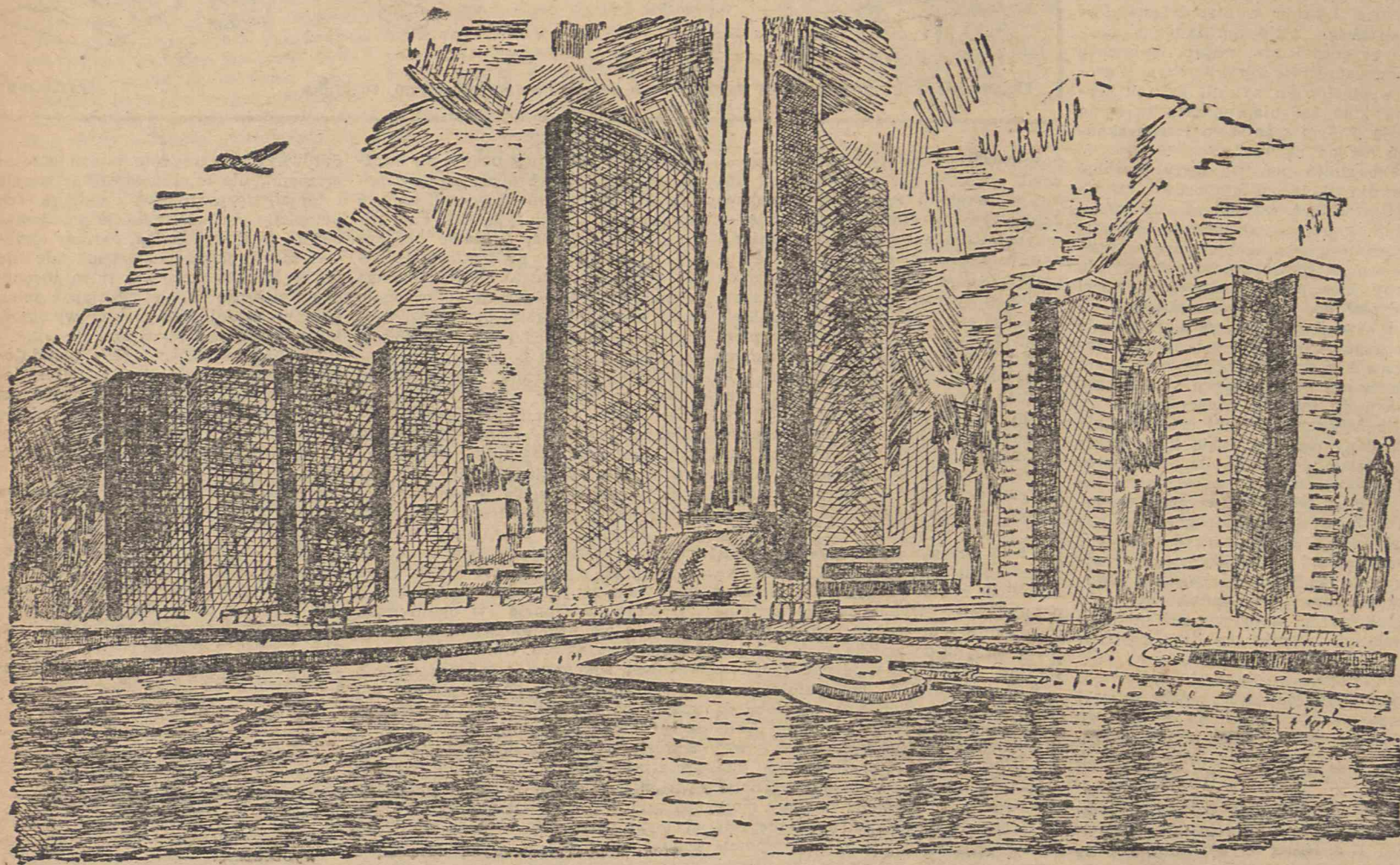
„L' Action“

Ameryka

Azja

Człowiek, który chce przebudować Nowy Jork

Tybetańskie proroctwo



Sylwetka planowanego X City w Nowym Jorku

Napoleon III zmienił oblicze Paryża, Hitler nadał nowe piętno Berlinowi, przebudowując go w stylu pompejańskim, William Zeckendorf, który nie jest ani cesarzem, ani dyktatorem, pragnie zmienić oblicze Nowego Jorku.

Snuje on śmiało plany urbanistyczne, które mają niemal całkowicie zmienić obraz największego miasta świata. Dziś Nowy Jork dusi się, dusi się z racji swych przeładowanych pojazdami arterii i przepchniętych mrowiem ludzkim chodników. Miasto musi nabrać szerszego oddechu.

Plan jego jest nader oryginalny. Pragnie on zbudować — nowy Nowy Jork. Gdzie? Wewnątrz starego Nowego Jorku.

X — City

Jako pierwszy krok ku realizacji swych planów, zamierza on zbudować wielką platformę z kamienia i stali na East River (wschodnim Brzegu). Platforma ta miałaby 40 stóp wysokości i 650 stóp kwadratu powierzchni. Byłoby to terytorium przeznaczone dla budowy tzw. X-City, nowego miasta, najzupełniej samodzielnego, mogącego pomieścić 1.500 rodzin. Na tym terenie wzniesiono by jeden wielki drapacz chmur o 57 piętrach, przeznaczony na pomieszczenie urzędów i instytucji. Dalej projektuje budowę czterech 40-piętrowych i trzech 30-piętrowych „domków” (nie myśleć by były to... domki jednorodzinne w stylu angielskim) mieszkalnych. Pozatym planuje budowę wielkiej hali zebrań na 6.000 osób, hotel o 6.000 pokoi, przystań jachtową, lotnisko na szczycie drapacza chmur oraz podziemny teren dla parkowania samochodów, mogący pomieścić 5.000 wozów. Całe X City będzie w

myśli tych projektów otoczone wieńcem ogrodów.

Koszt — blachostka

Ile ma kosztować ten nowy „cud urbanistyczny”. Bagatela. Zaledwie 150.000.000 milionów dolarów. Zależąco szkie ukazuje nam w zarysach projekt Zeckendorfa, który prowadzi już rokowania z kapitalista-

mi o zrealizowanie swego projektu.

Pozatym Zeckendorf ma inne plany. Projektuje on budowę całej nowej dzielnicy wokoło lotniska na Manhattan Island. Miałoby tam stać 144 bloków 12-piętrowych. Byłoby to „City lotnicze” z fabrykami, wielkimi magazynami, dokami oraz stacjami końcowymi kolei żelaznych i linii żeglugowych. Koszt — 3 biliony dolarów.

Dalszym projektem jest budowa

nowej olbrzymiej dzielnicy handlowej na Long Island. Dzielnica ta dzięki ruchomym chodnikom ulicznym, oraz odpowiednim terenom dla parkowania samochodów, miałaby rozwiązać problem komunikacji ulicznej. Te projekty dałoby się zrealizować tylko za cenę 50.000.000 dolarów.

Amerykańskie żony wojenne

W prasie amerykańskiej od dłuższego czasu pojawiają się interesujące historie na temat „wojennych” żon i dzieci żołnierzy amerykańskich. Niedawno temu towarzystwo „Metropolitan Life Insurance” podjęło się trud obliczenia wszystkich młodych żon i dzieci, przybyłych do Stanów Zjednoczonych w czasie i po zakończeniu wojny. Oczywiście z pomocą pośpieszyli mu oficerowie armii amerykańskiej, którzy dostarczyli wielu interesujących cyfr i przykładów.

Na podstawie dotychczas ogłoszonych wyników, ogólna liczba tych przybyszów sięga cyfry 70.000, z czego na dzieci przypada 17.500, a na kobiety 52.500. Zastrzegamy się przy tym, że nie są to cyfry ostateczne.

Meżatki te, zasłużone podczas wojny pochodzą ze wszystkich stron świata, gdzie tylko przebywały przez pewien czas amerykańskie siły zbrojne. Około 60.000, czyli sześć na każde siedem pochodzą z krajów europejskich, a reszta z terenów na Pacyfiku i nad Pacyfikiem. 75 procent pochodzi z Wielkiej Brytanii (jeden język), 15 procent z Francji i Włoch (ognista natura), 3 procent z Belgii i Irlandii, reszta z innych krajów europejskich i z północnej Afryki. Reprezentuje ona razem przeszło 30 narodowości.

Wiek tych zamorskich żon nie przekracza na ogół dwudziestki.

Po pierwszej wojnie światowej o

2) Amerykańskie siły zamorskie były w tym czasie prawie cztery razy silniejsze niż w roku 1918.

Pomimo wszystko procent małżeństw „wojennych” żołnierzy amerykańskich jest niewielki. W czasie bowiem wojny w Stanach Zjednoczonych zawarto aż 4.500.000 małżeństw, co stanowi naprawdę rekordową cyfrę.

Jak więc widzimy, żołnierze amerykańscy lubią się wprowadzić „fraterni zować” z pięknymi przedstawicielkami innych narodowości, mało który z nich jednak przywozi pod swój dach egzotyczną żonę. Lepiej popierać wyroby krajowe. (L-ski).

Drażliwe pytanie

Cenzura amerykańska zabroniła rozpowszechniania na terenie Japonii artykułu Edgara Snow, współredaktora „Saturday Evening Post”, niepośledniego znawcy spraw Dalekiego Wschodu. Tytuł artykułu brzmiał: „Czy socjalizm przyjmie się w Japonii?”.

Europa

Zwycięzca płaci

Konserwatywny „Daily Mail” pi-

— Koszty połączenia strefy angielskiej i amerykańskiej będą bardzo wysokie. Można powiedzieć, że jesteśmy zmuszeni wydać przeszło 100 milionów funtów jedynie po to, aby Niemcy, byli dostarczani odżywien w 47 r. Nie koniec na tym. W przeciągu najbliższych trzech lat będziemy musieli corocznie zwiększać tę sumę o dodatkową kwotę 40 milionów funtów.

Ta łączna suma 140 milionów funtów zwiększająca co rok gigantyczną cyfrę naszych wydatków — wzbudza poważne obawy.

Większa część tej kwoty ma być zużytkowana na zakupy płatne w dolarach, skutkiem czego znowu sięgnie się do rezerwy, pochodzących z pożyczki amerykańskiej. Rezerwy te są już na ukończeniu.

Sytuacja jest paradoksalna: zwycięzca płaci odszkodowanie zwyciężonemu.

Dla przyjemności pp. Rockefellerów...

Jak wiadomo Stanom Zjednoczonym szczególnie zależy na tym, aby posiadać na swym terytorium stałą siedzibę ONZ.

Dał temu wyraz John D. Rockefeller — junior oferując 8 milionów dolarów na budowę pałacu ONZ w Nowym Jorku.

„Przyjęcie mego daru” — oznaczył

w liście dołączonym do czeku — „będzie wielką satysfakcją dla mnie i dla mojej rodziny. Nowy Jork zawsze był ostoją dla uchodźców politycznych z całego świata. Obecnie miasto to przyjmie jako swego stałego gościa Organizację Narodów Zjednoczonych”.

Satysfakcja dosyć kosztowna.

Królestwo motyli i wypchanych ptaków

Cieplice słyną nie tylko z gorących źródeł o właściwościach leczniczych, pięknego domu zdrojowego i olbrzymiego parku z rozległą panoramą Karkonoszy, lecz także z tego, że tutaj znajduje się jedyny w Polsce muzeum ornitologiczne.

HISTORIA MUZEUM

Z Piastów pochodząca rodzina Schaffgotschów przywilejem królewskim otrzymała ziemię u stóp gór. Wybudowano zamek, u stóp którego powstała osada. Taka jest historia Cieplic. Potomkowie pierwsi osiadli w Cieplicach Schaffgotschowie otrzymali bardzo staranne wykształcenie, niektórzy z nich posiadali po kilka doktoratów naukowych. Odczuli żywą opiekę wszelkie badania uczonych. Słynny ornitolog dr. Łukasz zaprzyjaźniony z Schaffgotschami przedsięwziął kilkakrotnie wycieczki do samorskich krajów, skąd przywoził okazy muzealne ptaków i motyli. W ten sposób zapoczątkował muzeum, które mieści się w zamku w dwóch pokojach. Był to rok 1870. Od roku 1900 muzeum udośćpiono zwiedzającym, w roku 1920 przeniesiono je z zamku do innego lokalu. Dzisiaj muzeum mieści się w pięciu pokojach na drugim piętrze domu Zarządu Zdrojowisk.

1-GRAMOWY PTAK

Drobnutki ptaszek o wadze 1 grama — to okaz kolibra. Ptaki te żywią się sokiem kwiatów, posiadają piękne, mieniące się wszystkimi kolorami upierzenie. W sali widzimy ponad 500 rodzajów kolibra. Jest to największy tego rodzaju zbiór w Europie. Obok papugi i papuszy, szare i sielone, mieniące się wszystkimi odcieniami barw.

PTAKI ŚLĄSKIE

Obok ptactwa śląskiego. Jastrzębie, które wytrwale tropią swą zdobycz, sokoły i krogulce. Nad nimi orły górskie, wędrujące z Karpat. A oto puchacz z góry Śnieżki (1605 m. n. p. m.). W sali następnej ptactwo drobniej. Kukulki, dzięcioły, perkozy, różnego kształtu gniazda i jajeczka ptasie. W gablotkach i szafie duża kolekcja przezroczalnych okazów szpaków. Obok dzikie kaczkę i występujące w okolicach Łegawy „śmiejące się” mowy.

PTACTWO WIĘKSZE

A oto towarzysze wszystkich marynarzy morskich — albatros, olbrzymi ptak — rozpiętość jego skrzydeł dochodzi do 4 metrów. Dzięki swym „piwakom” osiada na wodzie, jak hydroplan. Obok czapli, bociana, żurawia i kuropatwy, widimy pelikana, zaś w kącie sali stoją dwa pingwiny, mieszkający morskimi polami. Mają śmieszne postawy i upierzenie futerkowate białe — czarne, jak frak.

Informatorika wskazuje nam na mewę — fregatkę. Ptak ten potrafi lecieć bez odpoczynku od 15 do 20 mil angielskich.

JAKO SPRZED 40.000 LAT

Przy oknie w gablocie pod szkłem leży wielka zdobycz ornitologiczna. Jajo strusia sprzed 40.000 lat. Znalazł je dr. Łukasz na Madagaskarze. Jest ono 7 razy większe od normalnego jaja strusia, a 184 razy większe od jaja kurczaka. Na całym świecie są tylko sztety takie okazy.

W tej sali ma kolekcję rzadkich ptaków flamingo. Obok orły cesarskie, sowy różnych wielkości i kolorów. Nad nimi olbrzymie sępy, które napadają na stada owiec. Bydło, a niekiedy potrafią walczyć w powietrzu ciolaka.

MOZYK

Każdy z nas w latach dziecięcych ugniał się latem w polu i

w lesie za różnobarwnymi motylami. Na wycieczki zamiejskie zabieraliśmy siatki na motyle, a później do pudełka umocowywaliśmy szpilką złapane motyle „cytrynki”, „trupia główka”, „oczka” i inne.

Muzeum ornitologiczne w Cieplicach posiada bardzo ciekawy zbiór motyli. Liczący 12 tysięcy egzotycznych okazów. Są również wśród nich czmy wszelkiego rodzaju — od największych (rozpiętość skrzydeł 27 cm.) do najmniejszych. Są motyle, które bardzo trudno złapać, bo posiadają barwę ochronną liści lub kory drzewnej, roślin na których siadają. Znajdują się tutaj okazy, które przed wojną kosztowały ponad 1.000 RM w złocie. Są motyle górskie z Alp, Pirenejów i Sudetów. Są i nasze śląskie motyle w specjalnych gablotkach. Oprócz tego olbrzymia kolekcja chrabaszczy zajmuje całą ścianę sali.

W szafie mieści się zbiór egzotycznych jaj ptasich. Oto małe jajeczka, które samica zostawia w gorącym piasku, a po pewnym czasie, gdy mają się wyłęgnać pisklęta, matka odnajduje miejsce i „asystuje” przy „porodzie”.

KROLESTWO PTAKÓW

I znowu sala ptactwa. Obok dużych, pięknych łabędzi, ibis — święty ptak Arabów, z którego zabicie wymierzają karę śmierci.

TADEUSZ ZELENAY

ZAMIEĆ

Przez przestrzeń wędrujący błękitny jak zamieć swój dawny dom napotkam. Śnieg syczy na zeschłych liściach. Tu chłodna przytuliła mnie pamięć, przywołując przed oczy młodociałe czyli przeszłość.

Przez próg zasnuły śniegiem wstąpię. Gorycz strat odnajdę w oknach białych, mleczonych z błękitu. Wewnątrz dżban polewany i umarłe kwiaty na wodzie świętej lodem. Oto powrót światu, oto powrót marzenia, oto wspomnień powrót.

Więc gnuzony odejdę i jeszcze kolo wrót uschnięty kwiata akacji, podobny do śniegu na oczach mi opadnie jak wspomnienie wspomnień. I odejdę od brzegu, od martwego brzegu, by wstąpić w krąg zamieci jak bezkres ogromnej.

NOTATKI ESPERANCKIE

I.E.L. czyli Internacia Esperanto-Ligo (Międzynarodowa Liga Esperancka) może się poszczycić poważnym wzrostem swych członków w 1946 r. Z końcem 1945 r. było zrzeszonych w I.E.L. 3655 stowarzyszonych esperanckich, ponadto zaś 3.440 członków indywidualnych (pozostających poza stowarzyszeniami). Dziś I.E.L. liczy już 7568 stowarzyszonych (wzrost o 3913, czyli o 107%) i 5774 członków indywidualnych (wzrost o 2334, czyli o 67%). Naczelny organ I.E.L. jest „Esperanto Internacia”, miesięcznik wydawany w Anglii, gdzie mieści się też centralna organizacja. Dzisiaj I.E.L. rozporządza siecią półtora tysiąca delegatur w 60 krajach.

Esperanto a UNESCO

Esperantysty wszystkich krajów zbierają petycje za wprowadzeniem esperanta jako pomocniczego języka światowego. Petycje te są następnie odsyłane do UNESCO. Wg stanu z dnia 5 listopada 1946 r. liczba ich dosięgła 179 tysięcy. Na tę ogólną sumę petycji ilościach wysłanych z Polski była wprost śmiesznie mała: 11 (jedenaście), gdy tymczasem z krajów najbardziej fascyzystowskich posłano: z Niemiec 2611, a z Włoch 2203 petycji! Tak to nasi wrogowie lepiej doceniają propagandową rolę i znaczenie języka pomocniczego, niż my, że dotychczas esperanto było w

Niemczech surowo zakazane i na każdym kroku wyśmiewane.

32-ty powszechny kongres esperancki odbędzie się w Bernie szwajcarskim w dniach od 26 lipca do 3 września 1947 r.

Esperanto w Bawarii

Bawarskie ministerstwo oświaty i kultury zezwoliło na wprowadzenie esperanta do wszystkich podległych mu wyższych uczelni. Stowarzyszenie esperanckie przy uniwersytecie w Monachium urządziło dnia 18. 8. 1946 r. zebranie, w którym wzięło udział 250 osób.

Esperanto w Japonii

„Zikeikai Medicina Universitato” (wyższa uczelnia medyczna) w Tokio wprowadziła esperanto jako trzeci język obcy w swoich wykładach. Około 200 studentów uczestniczy w kursie języka esperanto pod kierownictwem prof. K. Iroue.

Esperanto na Węgrzech

Kilkudziesięciu urzędników parlamentu w Budapeszcie uczy się obecnie pomocniczego języka światowego. Wśród samych parlamentarzystów węgierskich esperantystów cieszy się duża sympatią. Węgry jako naród ilościowo niewielki postanowili sobie w pełnej mierze wykorzystać szansę, jakie daje, szczególnie małym narodom, posługiwanie się es-

DROBNOSTKI o których nasze panie zapomniły

W Paryżu, który promienieje powojenną błyskotliwą wesołością, kobiety ożywiają swoje ciemne, miękkie suknie takimi dodatkami — pomysłowym i jeźli nie mądrymi — które dla modnej Francuzki mają zawsze większe znaczenie niż pieniądze.

Pióra kotyszą się na ich głowach z czarującą swobodą właściwą piurpu szom cyrkowych kucyków.

Rajskie ptaki w kolorach, zapierają cych dech w piersiach, rozłożone są na maleńkich aksaminowych toczeniach i okalają ich twarzyczki.

Strusie pióra, w kolorach pastelowych

Dużo kobiet nosi zabawne kalosze z raffi z wywiniętym mankietem — zwykowne kuzynki naszych trzeźwych śniegowców gumowych.

Rękawiczki są bardzo ozdobne, najczęściej czarne, suto przybrane kokardkami, haftem, kwiatami i falbankami.

Maleńkie pastelowe kwiatki są wyszyte na grzbiecie czarnej, skórkowej rękawiczki. Krótkie proste rękawiczki mają mankiety z taflowych falbanek. Na grzbietych rękawiczek wieczorowych rozsypane są cekiny.

Każda pomysłowa Francuzka potrafiłaby dokonać cudów, mając do dyspozycji parę czarnych, prostych rękaw



wych lub czarnym chwycem się pomieścić toczkami obok piór z orłów morskich; maleńkie ptaszki gnieźdzą się w pomponkach piór. Złote i nakrapiane pióra kogucie zwisają tworząc huk od głowy ku ramionom.

Wszystkie te przemile ekstrawagancje są przytwierdzone do tyłu głowy i nosi się je w połączeniu z prostymi ciemnymi sukienkami... Drapowana sukienka z krepy lub jersey'u, z kompletem z delikatnej czarnej wełny z luźnym, zwisającym okryciem z karakulów, które obecnie prześcignęły norki, jeśli chodzi o elegancję... i o cenę.

Jestem przekonana, że sprytna Francuzka potrafiłaby skombinować najbardziej pomysłowy kapelusz z maleńką kawałką filcu i piórkami; albo po prostu z pokrzyżowanych wstążek, wólu i paru strusich piór.

Dla pięknych nóg

Trzewiczki opinają pięty z tyłu, otaczając rzemieniem nogę w kostce — wygląda to bardzo ładnie, o ile kostka jest aksamitna. Francuzki noszą przeważnie czarne trzewiczki, kolorowych prawie nie widuje się. Widzi się także paski obcas. Bardzo modne i wygodne są buty z czarnej antylipy na płaskim obcasie, przybrane wywiniętym mankietem z futra, obejmującym kostkę.

wieczek, przybory do szycia i własną wyobraźnię!

W Paryżu nosi się obecnie raczej złoto niż diamenty, względnie (tam gdzie miejsce kształtówi czarowej szmuce portmonetki) różowe imitacje. Szerokie złote bransoletki dźwięczą na przegubach dłoń; złote przytrzymuje szerokie wyłogi i złote kolczyki wyginają ucho hukowato ku górze. Futerałki na zegarki noszą elegancki w postać pozłacanych zabawnych wzorów — przedstawiają one tańczące postacie, fantazyjne zwierzęta, lampy, wazy, skrzypce, bęben wysadzany perełkami — słowem, co ci się kobiecie podoba.

Czującąym szczegółem wieczorowym są narzutki z czarnej lub białej koronki wzgl. siatki, z brzegami ułożonymi w fałdy lub falbanki, obsypane kwiatami wyciętymi z aksaminu i cekinami.

Ubiórą one skromne suknie, przyślania rozwiną fryzurę, a właściwie są one niczym więcej, niż trójkątnym kawałkiem siatki, ozdobionym w ciągu jednego wieczoru robotą ręczną.

Prześliczne są popołudniowe taktiki z przakowanego aksaminu z pasciekami, kieszonkami i z kapturkiem do zdejmowania, przypiętym z tyłu. Te taktiki przeważnie w pastelowych kolorach w czarne pasciki uzupełniają czarne apodniczki.

Przedpołudniem i wieczorem elegancja pani nosi — parasolkę. Pożyteczne to przedmioty służą obecnie ku ozdobie. Moda zaopatrzyła je w pochewki z falbankami i taftą w jasne wą krągłe, paski, wzory kwiatowe. Często nosi się je z rękawiczkami, które mają dostosowaną do nich falbankę dookoła dłoni.

Reszta materiału, godzinie pracy — i mamy prezent dla przyjaciółki.

IZA K.



— O Pani! — Jesteś moim niezastępowanym skarbem.

JACEK PIĄTKOWSKI

„SZKOŁA Dziennikarska”

Dzisiejsza szkoła dziennikarska różni się wielce od dawnej „szkoły”, którą przechodziła pewna część adeptów dziennikarskich, wychowywanych w stylu „złotej prasy” Hearsta. Dziś na szczęście zanikł prawie zupełnie u nas w kraju ów rodzaj prasy sensacyjnej, jak ukazujące się w Krakowie przed wojną pierwsze czasopismo „tajne” („Tajny Dedektyw”). Niemniej tu i ówdzie pokutuje jeszcze „duch sensacji za wszelką cenę”.

Bożyszcem przedwojennych wydawców „prasy sensacyjnej” był — zakład. Dla nakładu poświęcało się wszystko. Zasada było tu „se non vero e ben trovato”. Jeżeli wiadomości nie były prawdziwe, to przynajmniej były dobrze zmyślone. Czytelnicy lubią miłe wiadomości.

I dlatego też w prasie codziennej przed wojną czytaliśmy wiadomości (autentyczne!) nadaną z Gdyni o „samolotach jaskółczych”. Mianowicie bystry korespondent zaobserwował, że bociany są tak dobrośliwe, iż w czasie podróży na południe do Egiptu, biorą na swe skrzydła jaskółki, które nie machawszy ani razu piórkami, wygodnie, z komfortem niby jakimś „Douglasem” lecą sobie do ciepłych krajów.

Omal nie doszło do katastrofy!

„Dobry” korespondent przedwojenny umiał zawsze wynaleźć sensację, nawet gdyby się nie zdarzyło. Oto trzeba nadać telefon np. z Poznania do Warszawy. Nie ma żadnych wydarzeń. Korespondent siedział wtedy przy biurku i pisał „własną” korespondencję.

Dawał tytuł: „Cudem uniknięto katastrofy”. A potem tekst:

„W dniu wczorajszym na dworcu poznańskim cudem uniknięto katastrofy. Mianowicie na tor pierwszy zjechał pociąg warszawski. Punktualnie o godzinie 23.45 pociąg ten ruszył w dalszą drogę do Berlina. W dziesięć minut na tenże sam tor wjechał pociąg osobowy z Rawicza. Gdyby pociąg z Rawicza wjechał był o dziesięć minut wcześniej, doszłoby do straszliwej katastrofy, która by pociąg zabrała za sobą śmierć co najmniej tysiąca osób. Gdyby jednocześnie z drugiej strony nadjechał pociąg z

Gdańska wówczas rozmiary katastrofy jeszcze bardziej by się powiększyły. Przewidując jednak władze kolejowe stosują zwyczaj wpuszczania pociągów na tory niezajęte przez inne pociągi. Tak dzięki bohaterstwu postawy kolejarzy poznańskich uniknięto katastrofy, której rozmiary przeszłyby nasze najśmielsze oczekiwania.

Jak się dowiadujemy...

Przedwojenny dziennikarz z gazety sensacyjnej — miał zawsze swoje „własne, najlepsze” źródła informacji. Gdy szef go wezwał i polecił mu napisanie np. notatki o trzęsieniu ziemi w Japonii — taki „dziennikarz” szedł do biblioteki, brał tom encyklopedii na „T” i tom na „J”. Wyszukiwał opis trzęsienia ziemi i opis Japonii i siedział przy biurku, aby napisać:

— Jak się dowiadujemy z najbardziej miarodajnego źródła, w Japonii zdarzyło się trzęsienie ziemi. Już w najbardziej odległych historycznie czasach, a nawet jeszcze dawniej w Japonii trzęsła się ziemia. Nie musimy chyba tłumaczyć naszym Czytelnikom, na czym to polega.

Wielkie tokijskie drapacze chmur padały jak domki z kart. W czasie trzęsienia w roku 1876 przed Chr. — zostało zniszczonych w Tokio mnóstwo takich domów. Trzęsienie ziemi wywołuje zrozumiały wśród ludności popłoch.

Naoczni świadkowie ostatniego trzęsienia ziemi w Kraju Kwitnącej Wiśniówki opowiadali nam, że z mieszkańców ich miasta ani jeden nie uszedł z życiem, a oni tylko cudem uniknęli śmierci dlatego, że w tym czasie przebywali w Europie.

W tym stylu można było pisać po 300 wierszy. Kiedy trzeba było napisać sprawozdanie z uroczystości, na której się nie było, nie sprawało to żadnego kłopotu. „Dziennikarz” siedział przy biurku i „odwalał” z programu uroczystości. I tak się czasami zdarzało, że w tym samym numerze szło sprawozdanie z koncertu oraz wiadomość o nagłej chorobie śpiewaka, którego piękny występ opisywano w stu wierszach. Bardziej sumienni „dziennikarze” w takich wypadkach pisali

krótko, że taka a taka uroczystość odbyła się, „a obszerne sprawozdanie, z braku miejsca odkładamy do jutra”.

„Sumienny dziennikarz” miał zawsze pod ręką encyklopedię, dzięki której mógł pisać „Jak powszechnie wiadomo, król Filip III urodził się dnia...”

Ale też opowiadano mi o pewnym przedwojennym „adepcie” szu ki dziennikarskiej, który napisał „Prognozę pogody na dzień dzisiejszy z braku miejsca odkładamy na jutro”.

Dzwon z Madrytu

W jednym z przedwojennych sensacyjnych dzienników znalazłem też taką wzmiankę, która ukazała się na tydzień przed Wielkanocą. „Czerwone zbiry wywozły z Madrytu wszystkie dzwony kościelne”. Zapomniano o tej notatce i w trzy dni później ukazała się piękna cztero-szpaltówka.

„Na Wielkanoc wszystkie dzwony kościołów madryckich powitają swą pieśnią wkraczającego na białym koniu generała Franco”.

Pociąg

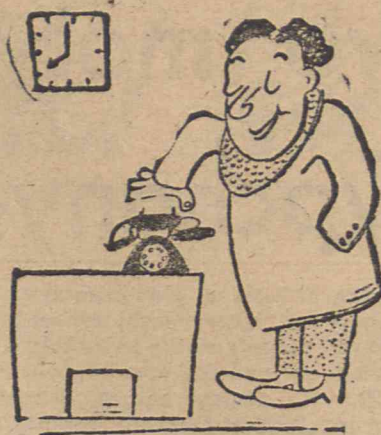
o owalnych kołach

Jeszcze za czasów monarchii austro-węgierskiej, kiedy prasa małopolska korzystała obficie ze źródeł wiedeńskich, regularnie raz do roku zdarzało się, że nasza prasa sensacyjna dawała się nabrać na „prima-aprilisowe” kawały gazet wiedeńskich.

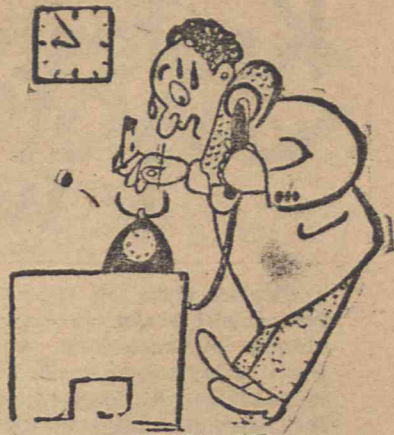
I tak pewien dziennik stolicy Austrii doniósł, że w Tyrolu wprowadzono „pociągi na owalnych kołach”. Podchwyciła to prasa krakowska i w jednej z redakcji dodano komentarz pełen oburzenia: „Oczywiście — Galicję nadal traktuje się po macoszemu. Wszystkie ulepszenia stosuje się w innych krajach Monarchii. Kiedy nareszcie biedna Galicja ujrzy na swych szlakach wygodne pociągi o luksusowych owalnych kołach!”

Albo też przedrukowano z całą powagą wiadomość o „odkryciu na Węgrzech” kopalni bryndzy. (Autentyczne!)

HALLO — TU WROCŁAW



— Zadzwoń.



— Halloooooooooooooo...



— Hallo!!!!!!!



— ??? !!!

LIMERYKI

Z początkiem naszej ery
Pewien zacy choleryk
Począł pisać poemat,
Ale że przy tym drzemał
Wyszedł z tego limeryk.

Podsołtys wsi Dąbie
Miał wciąż wódkę w trąbie,
Dziś nudzi go wódka
Poszedł do ogródka
I tam drzewo rąbie.

GLÓG.

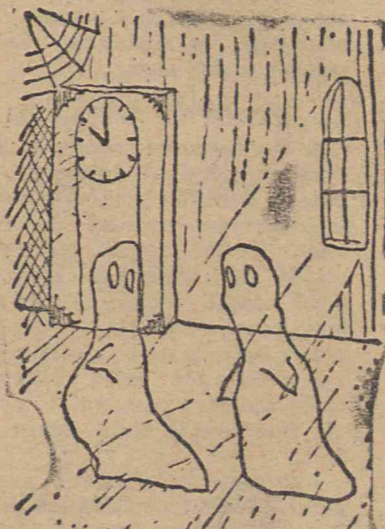
Fraszka aktualna

Dziennikarz amerykański Shiner oświadczył, że Niemcy mają teraz więcej ludności, niż przed wojną.

Choć ginął kwiat H-Jugend
Choć padł Wrocław, Berlin, Szczecin,
Niepojętym dla nas eudem
Wojnę tą wygrały... dzieci.

L. G.

Wśród duchów



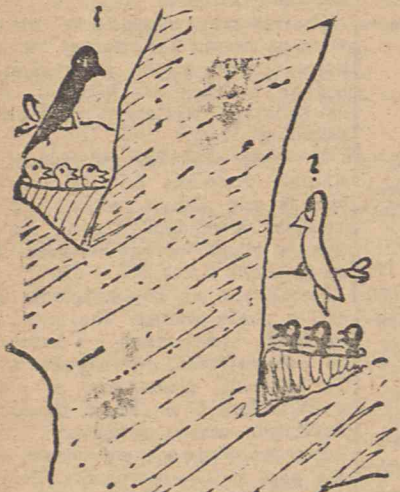
DUCH I. Jestem w rozterce, młoda tu kapitan radziecki i nie wiem czy przez grzeczność nie należałoby go straszyć według czasu moskiewskiego.



DUCH I — Nastawiłeś zegarek!
DUCH II — Tak, na 11.30.

SOCHA LUCJAN

Wśród zwierząt



Dziwy ornitologii, czyli u ptaków
Zdarzają się „pomyłki” rodzinne.



— Bądźcie dzieci grzeczne, a ja
Będę na chwilę do ojca.

List do obywatelki karmiącej psa cukierkami

W ubiegłym tygodniu wchodziłaś do sklepu przy ul. Ogrodowej. Pamiętam cię dokładnie: karakuły, perłony, brylanty i złoto, złoto: na palcach w uszach, na szyi, a przede wszystkim w olbrzymiej torbie z najdroższej tłoczonej skóry...

Wonna, wykwinna, abstrakcyjna i dystygowana, z fioletoowymi paznokciami, które nigdy w życiu nie wyskrobywały przywar z garnka po przypalonych kaszy... — przystąpiłaś wyniośle próg owocarni.

Wszystko na tobie było: ekstra, super bon ton i w ogóle byłaś drogocenną obywatelką.

Dobrze podkarmione ciało, pulchne i różowe, niczym w prosiaczka, obficie spływało po twej aerodynamicznej postaci. Za tobą wbiegł w wesółych podrygach olbrzymi kundel, o lśniącej skórze, pod którą przelewał się obficie psi smalec (podobnie bardzo skuteczny na gruźlicę). Głosem, jaki tylko mają aniołowie do 18-ego roku życia zażądałaś 25 dkg. najlepszych cukierków, a potem bez krzty żenady, poczęłaś nimi karmić swojego czworonożnego przyjaciela.

Pies łapczywie zagłębił pysk w papierowej torbie niby koń dorożkarski i gryzł spokojnie słodką zawartość. A ty, przyjaciółko tustego kundla, patrzyłaś czule w ślepią zwierza, poklepywałaś go pieszczotliwie po tustym zadzie mówią chętnie do sklepikarza: co za mądry dzidzius z tego psiażka — powiedział panu. Jeśli nie dostanie z rana porcji cukierków, to potem leży cały dzień na dywanie z obrażoną miną... Jak nie kochać tak roztropnego-lakomczucha?

Byłaś tak zajęta patrzeniem w ślepią swego dzidziusia, że nie spostrzegłaś nawet, jak do sklepu weszła mała bledziutka dziewczynka zaciskającą w zamarzniętej rączce 5 złotych. Cichutko poprosiła o 2 bułki.

Ponieważ miała tylko 5 złotych otrzymała jedną, i 1 złoty z powrotem. Wyszła smutna, omijając z lękiem twego kundla.

Po kilku dniach w jednym z dzienników wi-

działem ogłoszenie, w którym ktoś przyrzekał wypłacić 10.000 złotych nagrody za odnalezienie skradzionego psa. Domyślałem się, że to był twój pies, obywatelko. Bo jeśli zeżerał codziennie tyle cukierków to wart był nawet więcej.

Jeśli chodzi, o pani, wonna i dystygowana, o szeszenie, to ja za 25 dkg. cukierków będę przychodził regularnie szeszać do twojego pokoju. Jeśli zaś o przyjacielskie pieszczoty kundla, to za taką torbę cukierków ja także się zgodzę... (tylko, niestety, nie jestem taki tłusty jak dzidzius).

Drogocenna, karakułami obkładana obywatelko! Ja także kocham zwierzęta, ptaki, kwiaty, a nawet kobiety, ale ponadto wszystko kocham człowieka — bliźniego.

Czy wiadomo ci, kąpiąca tłuszczem i złotem damo, że 80 dzieci polskich na 100 zagrożonych jest gruźlicą?

Czy wiesz o tym, że dzieci, które walczyły na ulicach Warszawy, by uratować od zagłady i twoją ufrizowaną główkę (a może półgłówkę) — dziś niejednokrotnie walczą się bezdomne, sieroce i głodne.

Czy wiesz o tym, obywatelko, tkliwa i troskająca się o dobry humor kundla, że do dziś dnia instytucje, charytatywne, przywożą tysiące dzieci polskich z Niemiec, które hitlerowcy wydarli naszym rodzinom — przeważnie dziś już nie żyjącym?

W sierocińcach i przytułkach żyją tysiące dzieci pozbawionych tkliwych matczynych pieszczot.

Czy doznałaś kiedy największego szczęścia — dzieciennego uścisku drobnych rąk? Jeśli dotyk psiego pyska miłszym ci jest od pocałunku dziecka, to pies ci buzię lizał, wonna i świecąca na zewnątrz złotem obywatelko przez najmniejsze o. Z pogardą i lekceważeniem dla twej cennej postaci — pozostaje